

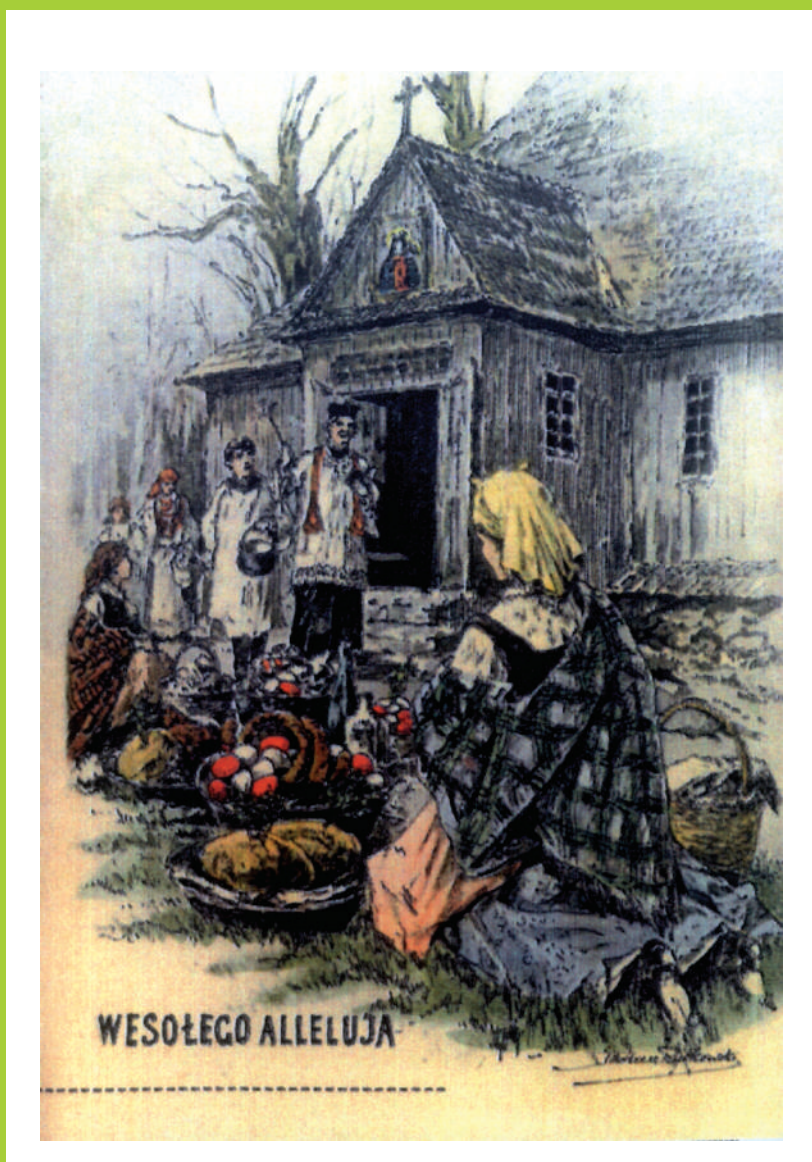


# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (161) 2021

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



## Spis treści

Danuta Śliwińska – TMLiKPW w czasie pandemii .....	1
Życzenia świąteczne .....	2
Danuta Śliwińska – Wielkanoc 2021 r. ....	2
Ludwik Kozolub – Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie .....	9
Krystyna Owczarz – Moje wspomnienia .....	14
Barbara Smoleńska – Współpraca ze Zbarażem w czasie pandemii .....	16
Antoni Wilgusiewicz – Muzycy pochodzenia lwowskiego i kresowego na Górnym Śląsku po I i po II wojnie światowej .....	17
Marek Zabierowski – Nadwórnianin Eugeniusz Pawłusiewicz .....	20
Andrzej Waligórski – Modlitwa – wiersz .....	22
Jerzy Duda – Nauczycielski ród z Buczacza .....	23
Zagłada Huty Pieniackiej .....	25
Lwowskie zdjęcie z 21 maja 1934 r. ....	28
Arkadiusz Oleksak – Władysław Bełza – poeta, „który uczył dzieci najlepiej kochać Polskę” Przedruk z „Namysłowskich Spotkań Kresowych” nr 1 (28) 2018 r. ....	29
Andrzej Waligórski – Rozmowa ze Lwowem – wiersz .....	30
Stanisław Ostrowski – Dnie pohańbienia. Wspomnienia z lat 1939 – 1941 (I) .....	31
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Irena Czaszczyńska .....	37
Jerzy Duda – Wspomnienie. Śp. Alicja Kluczevska-Dor i Śp. Władysław Dor .....	38
Śp. ks. Henryk kardynał Gulbinowicz .....	39
Igor Megger – Śp. Irena Kotowicz .....	41
Andrzej Azyan – Śp. ksiądz prałat Józef Kusche Ślązak, który pokochał Lwów i Kresy. Kochał Lwów jak Śląsk. ....	42
Władysław Bełza – Katechizm polskiego dziecka – wiersz .....	42
Jerzy Duda – Śp. Daromiła Krajewska-Potiszil .....	43
Anna Olszańska – Śp. Teresa Olszańska .....	43
Śp. Szczepan Siekierka .....	44
Marek Szlichta (syn) – Śp. Andrzej Szlichta lekarz weterynarii .....	45
Jerzy Duda – Śp. Władysław Żołnowski .....	45
Bartosz Bukowski – List .....	46
Kochany Lwów .....	47
Katarzyna Frankowiak – List .....	47
Katarzyna Frankowiak – Informacja o „Dzienniczku” .....	48
Cytaty z Dzienniczka – Patriotyzm – polskie książki .....	48
Janusz Sekulski – Powstanie Sejneńskie 1939 .....	52

*Pismo dofinansowano ze środków Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.*

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

*Redaktor naczelny:* Andrzej KAMINSKI  
*Redaguje Klegium:* Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Leszek MULKA  
*Właściciel tytułu i adres redakcji:* Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;  
*Adres e-mail:* tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl  
*Konto:* PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja niezwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,  
znan tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

Danuta Śliwińska

## TMLiKPW w czasie pandemii

Obecna sytuacja, panująca pandemia w zasadniczy sposób utrudnia pracę naszego Towarzystwa. Nie możemy normalnie się spotykać, nie możemy odwiedzać Lwowa i Kresów. Ogromna większość naszych członków jest w podeszłym wieku i taka izolacja, brak spotkań, brak bezpośrednich rozmów na tematy nas interesujące, brak wyjazdów do ukochanych miejsc wpływa niekorzystnie na nasze samopoczucie, bo coś nam ucieka, ucieka czego już nie nadrobimy. W tych niełatwych dla nas czasach żaden z Oddziałów i Klubów TMLiKPW nie zawiesił swojej działalności i stara się funkcjonować w ramach posiadanych możliwości. Jednak działalność naszych jednostek poza nielicznymi wyjątkami jest dużo mniejsza niż przed pandemią. Ze względu na obowiązujące zalecenia, obostrzenia oraz mając na uwadze zdrowie naszych członków – prawie nikt nie organizuje ogólnych spotkań, nie chodzimy do szkół z prelekcjami, nie sprowadzamy dzieci i młodzieży na obozy, na kolonie, nie sprowadzamy zespołów artystycznych ze Wschodu (poza kilkoma jednostkami), a także nie przekazujemy Rodakom za Wschodnią Granicą pomocy w takiej wysokości jak przed pandemią, większość z nas nie wyjeżdża do Lwowa i na Kresy. Kilka Oddziałów starało się przekazać dary na Wschód i to w różny sposób. Na przykład jeden z Oddziałów dla przewiezienia darów wykorzystał kierowcę Ukrainca, który pracuje w Niemczech i wracając do domu przez Polskę zabrał tę pomoc. Ten sam Oddział zorganizował w ubiegłym roku, w miesiącach letnich wyjazd swoich członków na Kresy i tam porządkowali stare, polskie cmentarze. Tych inicjatyw było niewiele, działania takie były sporadyczne.

Za to prawie wszędzie organizowane są Msze św. i uroczystości z okazji rocznic związanych z Kresami, np. Obroną Lwowa. W niektórych jednostkach odbyły się Dni Lwowa i Dzień Kresowy.

Reasumując – prawie wszystkie Oddziały i Kluby nie podejmowały i nie realizowały swoich programów sprzed pandemii, a jak już coś organizowały, to w bardzo okrojonym zakresie.

W aktualnej sytuacji bardzo ważny jest kontakt międzyludzki, dlatego starajmy się w naszych jednostkach przynajmniej telefonicznie lub przez internet rozmawiać z naszymi członkami i w miarę możliwości pomagajmy tym, którzy tej pomocy potrzebują.

Zarząd Główny TMLiKPW w obecnej sytuacji ma również utrudnioną działalność. Nie organizuje się posiedzeń Zarządu Głównego, a na nich omawia się najważniejsze sprawy Towarzystwa, sprawy współpracy z władzami, z organizacjami polskimi na Wschodzie, finansowe i wiele innych. Ostatnie posiedzenie ZGł. odbyło się w marcu 2020 r. Natomiast Prezydium ZGł. ze-

brało się w sierpniu ubiegłego roku, a obecnie planowane jest posiedzenie w marcu bieżącego roku. Są ważne sprawy do omówienia, jak na przykład ponowne przeniesienie terminu Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Towarzystwa (już raz przenieśliśmy z września ubiegłego roku na maj roku bieżącego). Termin ten ustalony zostanie w uzgodnieniu z hotelem, gdzie mają zamieszkać delegaci i goście, muszą też być zmniejszone obowiązujące obostrzenia. Do omówienia jest też sytuacja finansowa, która w bieżącym roku jest trudniejsza z uwagi na mniejsze wpływy, choćby ze składek czy sprzedaży czasopism, które najczęściej rozprawdane są na ogólnych spotkaniach członków, a teraz ich brak.

Czasopismo „Semper Fidelis” wydawane jest regularnie, duża w tym zasługa Redaktora Naczelnego, który czuwa nad całością, pilnuje terminów, a poza tym jako Prezes Zarządu Głównego prawie codziennie bywa w Towarzystwie, załatwia sprawy bieżące. W niektórych, związanych z finansami pomaga Skarbnik, a Księgowa prowadzi na bieżąco swoje sprawy, obecnie przygotowuje bilans za 2020 r. Kontaktujemy się przede wszystkim telefonicznie, ale i przez internet.

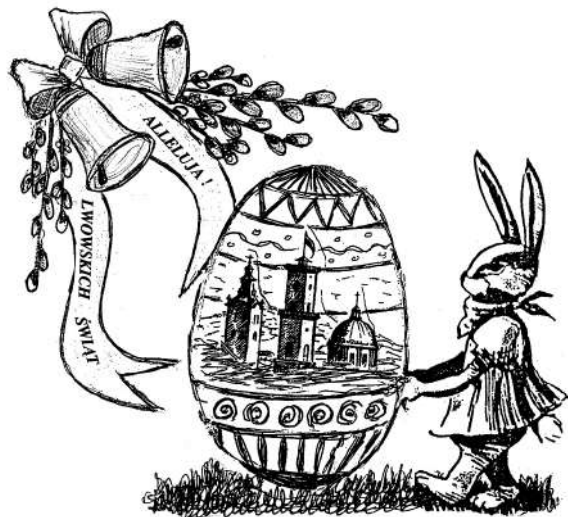
W tych niekorzystnych dla naszej działalności czasach musimy także zadbać o utrzymanie dobrej kondycji psychicznej naszych członków i dlatego ważne są kontakty międzyludzkie i rozmowy, tak na szczeblu Oddziałów i Klubów (o tym wyżej pisałam), jak i na szczeblu Zarządu Głównego. Konieczne jest utrzymanie więzi choćby telefonicznej czy przez internet z wszystkimi członkami Towarzystwa. Musimy rozmawiać o przyszłości, musimy rozmawiać o sytuacji, która nas czeka za pół roku, za rok. Bowiem normalność po „koronawirusie” może wyglądać inaczej niż ta, którą znamy. Na razie działamy w zmniejszonym zakresie, ale działamy. Może okazać się, że ta tymczasowość dalej się przedłuża. Powinniśmy zastanowić się, w jaki sposób funkcjonować w tych warunkach, szczególnie, że wiele naszych działań wymaga bezpośrednich kontaktów z drugim człowiekiem. Działamy w sposób nietypowy i niepełny.

Możemy obecnie zająć się m.in. programami przyszłej działalności po pandemii, tematami i przygotowaniem prelekcji w szkołach, trasami przyszłych wyjazdów na Wschód, a także możemy zająć się spisywaniem wspomnień (kto ich nie napisał) z trudnych, często tragicznych przeżyć w okresie II wojny światowej i w latach powojennych. To jest o tyle ważne, że powoli odchodzą ostatni świadkowie minionego okresu.

Proszę Państwa – pochodzimy ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Sambora, Kołomyi i wielu innych miejscowości Kresowych. Osoby z tamtych terenów

zawsze odznaczały się silnym hartem i pogodą ducha. Nie może nam zabraknąć nadziei i wiary, że ta pandemia się skończy, a po jej zakończeniu wrócimy do naszej pełnej działalności, nawet ze zdwojoną energią i będziemy dalej pracować dla dobra Towarzystwa, dla dobra naszych Rodaków za Wschodnią Granicą.

W najbliższym czasie czekają nas Święta Wielkanocne, przygotujmy się do nich duchowo i nie tylko. Postaramy się spędzić te święta wyjątkowo przyjemnie wśród najbliższej rodziny, w ciepłej, życzliwej atmosferze, postaramy się, aby na stole wielkanocnym nie zabrakło tradycyjnych potraw i wypieków.



**Wszystkim Szanownym i Drogim Członkom,  
Waszym Rodzinom i Sympatykom Towarzystwa  
składamy najserdeczniejsze życzenia  
Wiosennych, Błogosławionych Świąt  
Zmartwychwstania Pańskiego. Życzymy, aby  
były dla Was Wszystkich czasem spokoju,  
odrodzenia duchowego, nadziei  
na lepsze jutro, a także czasem wyjątkowo  
ciepłych chwil, spędzonych w rodzinnym  
i przyjacielskim gronie w atmosferze  
życzliwości.  
A razem z uroczystą melodią rezurekcyjnych  
dzwonów niech radość przeniknie w Wasze  
codzienne życie i napęłni je prawdziwym  
szczęściem.**

**Wesołego Alleluja!**

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich oraz  
Redakcja „Semper Fidelis”

Wrocław, Wielkanoc 2021 r.

Danuta Śliwińska

## Wielkanoc 2021 r.

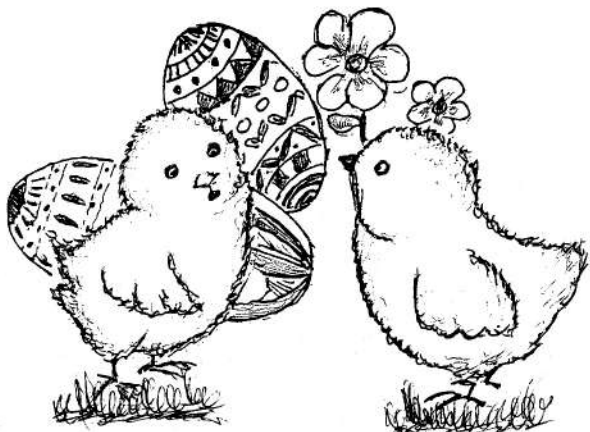
Święta Wielkanocne w bieżącym roku to drugie wiosenne święta w czasie pandemii. Jeszcze nie będzie można tak je obchodzić, jak byśmy może chcieli, ale na pewno będzie można w najbliższej rodzinie, a atmosfera świąt już od nas samych zależy.

Te najstarsze i największe święta chrześcijańskie w bieżącym roku przypadają na 4 – 5 kwietnia. Są to święta życia, radości i wiosennej odnowy. W tym czasie przyroda budzi się z zimowego letargu. Święta poprzedza Wielki Post, zaczyna się w Środę Popielcową. W dawnych czasach był ściśle przestrzegany. W tym czasie żywiono się bardzo skromnie, nie muzykowano, nie śpiewano i nie bawiono się. Obecnie mało kto tych zasad przestrzega. Jak pościmy, to przeważnie we śro-

dy i piątki. Dużo więcej pozostało obrzędów z Wielkiego Tygodnia. W Niedzielę Palmową święcimy palemki, zrobione najczęściej z bukszpanu i gałązek wierzbowych z baziarni. W Wielki Piątek w bocznych nawach kościołów urządzone są Groby Chrystusa i właśnie odwiedzamy je w wielu kościołach.

W tym miejscu po raz kolejny przypominam, że najpiękniejszy Grób Chrystusa we Lwowie był w kościele Bernardynów. Na tle wielkich rozmiarów obrazu Tadeusza Popiela „Golgoty” przy urządzonym Grobie Chrystusowym strażę pełnili żołnierze ubrani w dawne mundury Legionów Rzymskich, a pośród prawdziwych krzewów rozmieszczone były klatki ze śpiewającymi ptakami.

Obecnie obraz ten znajduje się w kościele Bernardynów w Krakowie i tam jest wystawiany przed Wielkanocą i tam jak kiedyś we Lwowie Grób Chrystusowy jest tłumnie odwiedzany przez mieszkańców Krakowa, ale też przez wiele wycieczek z różnych miast Polski.



Poniżej wiersz śp. Witolda Szolgini o Wielkim Tygodniu i Bożych Grobach.

*Najsampirw dni byli dyszczowy i chmurny  
I wieży kuściołów wy mgli si nurzali,  
Zamglony był tagży mój Łyczaków górny,  
Dziś wiernu pamięćci wulany z uddali ...*

*Marzyc sy przyz Miastu puwoli wyndruji  
W swym siraku zgrzebny, na dyszczu  
zmuconym;  
Ali puprzyz chmury już si słońcy czuj,  
Taj już pełnu bazik pud świentym Antonim.*

*Otu Wielgi Tydziń w puwady nadchodzi,  
W kuściołach fiulety, świcy si ni palu;  
Puklińkali razym i starzy i młodzi,  
A kuźdyn si kaja w swoim gorzkim żalu...*

*Gdy już Wielgi Piontyk – chudzeni pu Lwowi,  
Pu tych Grobach Bożych przystrujonych pieńkni;  
A tegu nastroju – dziś nikt ni wypowi,  
Ud mych rzewnych wspomniń już mi sercy  
mieńkni... (...)*

W Wielką Sobotę idziemy do kościołów i zgodnie z tradycją księża święcą przygotowane przez nas koszyczki z tzw. „święconką”. Oczywiście nie może w nim zabraknąć baranka. Od najdawniejszych czasów łącznie symbol baranka z postacią Zbawiciela. Św. Jan Chrzyciel ujrawszy Chrystusa nad rzeką Jordan powiedział: „oto idzie Baranek Boży”. Cała Apokalipsa jest gloryfikacją baranka, który stanowi symboliczną figurę Jezusa. W kościele katolickim pojawił się baranek po raz pierwszy jako wyobrażenie Zmartwychwstania w czasie Soboru Nicejskiego w 315 r, kiedy to ustanowiono datę Świąt Wielkanocnych.

Od tam w całym świecie chrześcijańskim baranek występuje jako ozdoba stołu wielkanocnego.

Wśród tradycji wielkanocnych najczęściej wymieniane są: „święconka”, baranki, zajączki, pisanki, kurczaczki. Dzisiaj nikt nie wspomina o pięknej tradycji siania owsa przed Wielkanocą. Swego czasu przypomniał tę tradycję redaktor Kuriera Galicyjskiego Krzysztof Szymański (Lwowianin od zawsze) i podał jak to w jego domu rodzinnym bywało. Otóż zakupiony ok. 10 dni przed świętami w sklepie nasiennym lub na targu owies – moczy się w letniej wodzie najlepiej przez noc. Na drugi dzień napęczniałe nasionka owsa wysiewa się do doniczki z ziemią, z góry przyprósza ziemią, podlewa i doniczkę stawia się w ciepłe, jasne miejsce, np. na parapet w kuchni. Na święta w doniczce jest piękna, bujna zieleń i wkładamy tam baranka, ustawiamy na środku stołu wielkanocnego. Obecnie owies wypiera rzeżucha którą coraz więcej osób wysiewa.

Jajo jest również bardzo ważnym symbolem świąt wielkanocnych., w Polsce tradycyjnie znajduje swoje miejsce w wielu potrawach i wypiekach świątecznych a święconym dzielimy się przy śniadaniu wielkanocnym. Ozdobą świątecznego stołu są pisanki. Kiedyś przypisywano im magiczne znaczenie. Z pisankami było związanych wiele zwyczajów, niestety dzisiaj prawie zapomnianych. A nawet wodzie, w której gotowały się pisanki przypisywano właściwości lecznicze. Umycie się w takiej wodzie zabezpieczało dziewczętom urodę a chorym, którzy ją wypili zdrowie. Uważano też, że woda z pokruszonymi skorupkami świątecznych jajek jest dobra m.in. na ból zęba. Pisanki jako forma twórczości artystycznej znalazła uznanie etnografów i miejsce w licznych muzeach sztuki ludowej. W czasie wycieczki na Kresy warto odwiedzić muzeum pisanek w Kołomyi, które znajduje się w odrębnym budynku poświęconym wyłącznie pisankom, Zobaczyć tam można istne cuda, a również zrobić ciekawe zakupy. To bardzo ważne, że można pisanki oglądać w muzeach, ponieważ dzisiejsi artyści stosują coraz to nowsze, niekonwencjonalne farby i techniki zdobienia jajek. Ważne, żeby o tradycyjnych metodach pamiętać i w miarę możliwości stosować. Każde pokolenie dodaje coś nowego, a niektóre metody niezmiennie przetrwały do dzisiejszego dnia. Obecnie coraz mniej ludzi maluje pisanki w domu. A szkoda to piękna tradycja. W moim domu rodzinnym co roku był konkurs na najpiękniej pomalowaną pisanekę, udział brały 3 pokolenia. Dzisiaj dużo rozmaitych pisanek jest w sprzedaży a poza tradycyjnymi jednokolorowymi, wielokolorowymi, skrobanymi są obecnie owijane (np. wełną), drutowane, naklejane z taśm ozdobnych.

Jak nie mamy czasu na malowanie lub wyskrobywanie nożykiem zabarwionych jajek, możemy przynajmniej ugotowane na twardo jajka zafarbować na jeden kolor w sposób naturalny. Po zgotowaniu jajek, jeszcze mocno ciepłe wsadzamy na chwilę do octu spirytusowego, wówczas skorupka będzie lepiej chłonęła barw-

niki. Wyjmujemy z octu i wkładamy do bardzo gorących wywarów z:

- szpinaku – zafarbuje jajka na zielono
- esencji z herbaty lub łupin z cebuli – na rudy
- kory dębowej – na czarno
- buraków ćwikłowych – na różowo
- kwiatów malwy lub soku z czarnego bzu – na niebiesko
- szafranu indyjskiego – na żółto.

W domu staramy się aby święta spędzić w pięknej oprawie. Na stole mamy poza „święconką” w koszyczku, barankiem zajączkami, kurczaczkami, pisankami - symbole budzącej się do życia przyrody, gałązki wierzbowe, wiosenne kwiaty. Radosny nastrój podkreślają również delikatne kolory wiosny.

I tak jak każda tradycja po Zmartwychwstaniu zasiadamy rodzinnie do wielkanocnego stołu i biesiadowanie zaczynamy od podzielenia się święconym jajkiem i składaniem sobie życzeń. I tak jak zawsze nasze myśli biegną ku naszym Rodakom za Wschodnią Granicą, życzymy im w myślach wszystkiego co najlepsze oraz nieustającej pomocy Zmartwychwstałego.

Jak jestem przy życzeniach to muszę przyznać, że bardzo lubię otrzymywać kartki świąteczne i też je wysyłam. Niestety w dzisiejszej dobie internetu i komórek coraz więcej osób przesyła życzenia tą drogą. I tak powoli zanika jedna w wielowiekowej, pięknej tradycji. A szkoda, bo kartki miały i mają swój urok, charakteryzują swoją epokę, wychowują.

Wiersz Stanisławy Nowosad ze Lwowa:

### **Święcone na stole**

*Święcone na stole  
Ze zwycięskim Barankiem,  
W kole przyjaciół  
W rodzinnym zaścianku*

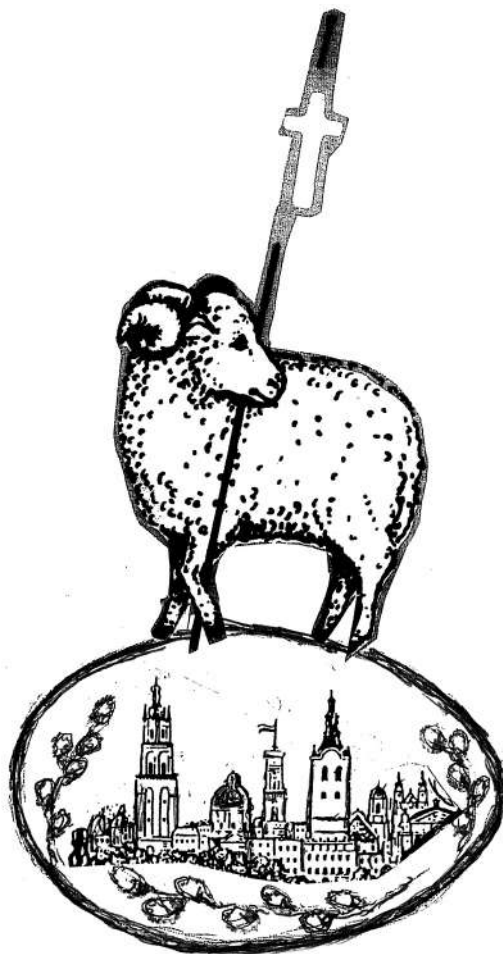
*Wiosennym bukietem  
Pachnie pokój cały  
Ten kwiat rozkwitnięty –  
To Bóg Zmartwychwstały.*

*Dźwięk dzwonów i pieśni  
Rozbrzmiewa wokół,  
Świątecznej procesji  
Dzień nastał wesoły.*

*Święcone na stole.  
Wkrąg tyle radości.  
Bowie w sercu Twoim  
Rezurekcja gości.*

Po złożeniu sobie życzeń zaczynamy świąteczne biesiadowanie. Siedząc rodzinami przy stołach wielkanocnych delektujemy się tradycyjnymi potrawami, przekazywanymi z pokolenia na pokolenie ale czasem warto też spróbować potraw przygotowywanych przez dzi-

sielsze gospodynie we Lwowie. Wiele z nich znam. Są znakomite. M.in. dzisiaj podaję przepis ze Lwowa na „babę wielkanocną przekładaną bakaliąmi”.



### **Salatka wiosenna z jajek**

*Składniki:*

6 jaj zgotowanych na twardo, 2 świeże ogórki, pęczek rzodkiewek, pęczek szczypiorku, 1/2 pęczka koperku, główka sałaty, 2 winne jabłka, 2 łyżeczki soku z cytryny, 2 łyżki gęstej śmietany, 3 łyżki jogurtu greckiego, sól, biały pieprz, cukier.

*Sporządzenie:*

Jaja obieramy ze skorupki, kroimy w małą kostkę. Dodajemy 2 obrane z łupin i bez gniazd nasiennych, pokrojone w kostkę świeże ogórki, obrane jabłka, bez gniazd nasiennych, pokrojone w kostkę i skropione cytryną, opłukaną i obsuszoną porzrywaną na małe części główkę sałaty, posiekany szczypiorek i koperek. Całość polewamy śmietaną, zmieszaną z jogurtem greckim, mieszamy i dosmaczamy solą, białym pieprzem i ewentualnie cukrem.

### **Zupa wielkanocna**

W poprzednich latach podane były przepisy na czysty czerwony barszcz, gotowany np. na szynce, zakwa-

szony sokiem z buraków, na biały barszcz, na żurek i na zupę chrzanową. Dzisiaj przypomnę tylko przepisy na zakwasy do czerwonego barszczu jak i białego barszczu.

### **Zakwas do barszczu czerwonego**

1 kg buraków czerwonych obieramy z łupin, opłukujemy, kroimy w plastry i wkładamy do słoja szklanego lub garnka kamiennego. Tak przygotowane buraki zalewamy przegotowaną, letnią wodą (tak żeby były dobrze przykryte). Na wierzch dajemy kromkę chleba razowego, lepiej skórka z chleba, przykrywamy gazą złożoną (4-warstwową) i wstawiamy w ciepłe miejsce.

Po kilku dniach (ok. 6 – 7) zakwas jest gotowy (im dłużej stoi, tym jest kwaśniejszy), cedzimy, wlewamy do zakręcanych butelek i wstawiamy do chłodziarki. Nadaje się do zakwaszenia wszelkiego rodzaju barszczów czerwonych ale też można pić jako sok (jest bardzo zdrowy), możemy posolić, dodać cukru pieprzu, czosnek wg własnego smaku. W chłodziarce może stać do dwóch miesięcy.

### **Zakwas do barszczu białego**

1 szklankę mąki żytniej, razowej zaparzamy wrzącą wodą w takiej ilości aby uzyskać rzadkie ciasto. Kiedy ostygnie dolewamy 1/2 litra przegotowanej, letniej wody. Całość przelewamy do szklanego słoja, wkładamy kawałek skórki z podsuszonego, razowego chleba, 1 ząbek czosnku, obwiązujemy gazą 4-krotnie złożoną i odstawiamy w ciepłe miejsce. Po 4-ch dniach zakwas jest gotowy (jak dłużej trzymamy jest kwaśniejszy), cedzimy, zlewamy do zakręcanych butelek i wstawiamy do chłodziarki.

## **Pasztet wielkanocny**

### *Składniki:*

30 dkg schabu bez kości, 30 dkg czystej wołowiny, 30 dkg cielęciny, najlepiej od kulki, 1 pierś z kurczaka, 1 pierś z indyka, 40 dkg surowego, chudego boczku, 50 dkg wątróbek drobiowych, 8 suszonych borowików, 2 żółtka, 4 jaja, 3 marchewki, 2 pietruszki, 1/2 selera, 3 większe cebule, 2 liście laurowe, 8 ziaren ziela angielskiego, 8 ziaren pieprzu tureckiego, 3 łyżki śmietany kremówki, 1/4 łyżeczki startego imbiru, 1 płaska łyżeczka zmielonej gałki muszkatołowej, 2 bułki kajzerki, wymoczone w mleku, 3 łyżki masła, bułka tarta, sól, pieprz.

### *Sporządzenie:*

Grzyby dokładnie oczyszczamy, opłukujemy i moczymy w niewielkiej ilości wody przez ok. 4 godziny. Do większego garnka wkładamy boczek, zalewamy wodą i chwilę gotujemy na małym ogniu. Po ok. 1/2 godziny wkładamy schab, wołowinę, cielęciny i piersi z drobiu

pokrojone w większe kawałki, obrane i przekrojone 2 cebule, oczyszczone marchewki, pietruszki, seler, grzyby razem z wodą w której się moczyły, liście laurowe, ziele angielskie, pieprz ziarnisty, wlewamy 2 szklanki wody, lekko solimy i gotujemy pod przykryciem na małym ogniu do miękkości. 1 cebulę kroimy drobniutko i na maśle dusimy do zeszklenia, wówczas dodajemy opłukane wątróbki drobiowe i smażymy ok. 4 minuty. Wystudzone mięsa, boczek mielimy 3-krotnie razem z grzybami, cebulami, wątróbką, marchewkami, pietruszkami, selerem, bułeczkami wymoczonymi w mleku i odcisniętymi.

Następnie mieszamy z sześcioma żółtkami rozbitymi w kremówce. Przyprawiamy do smaku solą, pieprzem, imbirem i gałką muszkatołową. Na końcu dodajemy pianę ubitą na sztywno ze szczyptą soli z czterech białek. Kiedy masa jest zbyt gęsta możemy dodać trochę wywaru z mięsa. Pasztet przekładamy do dwóch podłużnych foremek nasmarowanych masłem i obsypanych bułką tartą.

Wierzch pasztetów jak za bardzo się rumieni, przykrywamy nasmarowanym masłem pergaminem lub folią aluminiową. Pieczemy ok. 60 minut w temperaturze 180 stopni.

(Uwaga: pasztet jest bardzo dobry. Podzielię się z Państwem moim małym zwycięstwem kulinarnym. Gazeta Pomorska kilka lat temu ogłosiła konkurs na najlepszy pasztet na Wielkanoc. Wówczas wzięło udział 150 osób z całego województwa, a konkurs ja wygrałam. Jako nagrodę otrzymałam ogromne pudło najróżniejszych przypraw do różnych potraw i ciast. Mam nadzieję, że Państwu również mój pasztet będzie smakował.)

## **Pieczeń cielęca z kawiozem**

### *Składniki:*

1 kg cielęciny, najlepiej z kulki, sól, pieprz, 1 ząbek czosnku, 3 łyżki masła klarowanego, 3/4 szklanki gęstej, świeżej śmietany, 3 łyżki soku z cytryny, 1 łyżka miodu, mała puszka kawioru lub 1/2 słoiczka musztardy francuskiej.

### *Sporządzenie:*

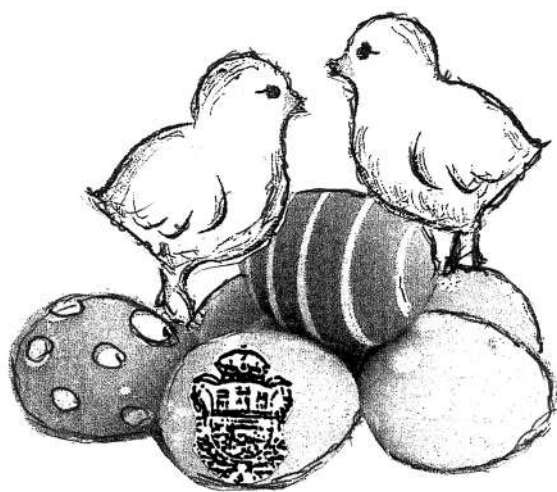
Opłukaną i obsuszoną cielęciny smarujemy ze wszystkich stron czosnkiem, solimy, lekko pieprzymy i odstawiamy na godzinę. Następnie wkładamy do brytfanny, obsmażamy na 3 łyżkach masła ze wszystkich stron i wstawiamy do piekarnika aby pieczeń dopieкла się i była miękka. Do śmietany wlewamy 2 łyżki soku z cytryny, dodajemy 1 łyżkę miodu i tym polewamy co jakiś czas pieczeń. Po ok. 55 minutach, kiedy pieczeń jest miękka, robimy ukośne nacięcia w górnej warstwie pieczeni i w nacięcia dajemy cieniutką warstwę kawioru zmieszanego z 1 łyżką soku z cytryny. Ponacinane kawałki mięsa zaciskamy i wstawiamy pieczeń do piekarnika jeszcze na 10 minut, aby mięso przeszło smakiem

kawioru. Zamiast kawioru można pieczeń przełożyć musztardą francuską.

## Pieczeń wołowa z grzybami i serem

### Składniki:

1 kg wołowiny, zrazówki, 10 grzybów suszonych, borowików, 7 dkg masła, 2 cebule, 1 żółtko surowe, 1 jajko, 1/2 szklanki świeżej, gęstej śmietany, 2 łyżeczki soku z cytryny, 2 łyżeczki tartej bułki, 1 łyżeczka mąki, 3 łyżeczki startego, żółtego, delikatnego sera, 1 łyżeczka posiekanego koperku, 1 łyżeczka posiekanej zielonej pietruszki, sól, pieprz, cząber.



### Sporządzenie:

Oplukaną o obsuszoną wołowinę posypujemy solą, pieprzem, cząbrem i mąką. Wkładamy do rondla i na 5 dkg masła obsmażamy ze wszystkich stron. Następnie skrapiamy sokiem z cytryny, podlewamy trzema łyżkami wody, dodajemy drobno pokrojoną jedną cebulę i dusimy pod przykryciem. Grzybki uprzednio oczyszczone, opłukane moczymy w niewielkiej ilości wody a potem w tej wodzie gotujemy do miękkości. Wówczas drobniutko je siekamy i łączymy z jedną cebulą drobno pokrojoną i uduszoną na 2 dkg masła, do smaku solimy, pieprzymy. Zestawiamy z ognia – wsypujemy bułkę tartą, starty ser żółty, dodajemy ubite 1-o żółtko, posiekany koperek, posiekaną zieloną pietruszkę. Całość mieszamy i rozprowadzamy jedną łyżeczką gęstej śmietany. Tymczasem pieczeń w piekarniku podlewamy co jakiś czas smakiem z grzybów a jak jest półmiękką – nacinamy w cienkie ukośne plastry, tak aby trzymała się dołem. W co drugie nacięcie wkładamy nadzienie grzybowe i dusimy jeszcze pod przykryciem 1/2 godziny. Przy końcu duszenia wlewamy ok. 1/2 szklanki gęstej śmietany i ewentualnie dosmaczamy sos solą i pieprzem. Na półmisku kroimy w plastry

przez nacięcia bez nadzienia. Sos podajemy w sosjerce.

## Zrazy wieprzowe nadziewane ryżem

### Składniki:

60 dkg chudej wieprzowiny, bez kości, 15 dkg ryżu, 6 pieczarek, 4 młode marchewki, 2 większe cebule, 3 łyżki masła klarowanego, szklanka rosółu, 1 łyżka mąki, 1 jajko na twardo, pęczek koperku, sól, pieprz, szałwia.

### Sporządzenie:

Oplukaną i obsuszoną wieprzowinę rozcinamy na 6 części każdy płat rozbijamy, posypujemy solą, pieprzem i szałwią i odstawiamy na 40 minut. Oddzielnie gotujemy ryż i oddzielnie 4 marchewki. Ryż po ugotowaniu i ostudzeniu mieszamy z uduszonymi na maśle drobno pokrojonymi pieczarkami i jedną większą cebulą, ugotowanymi i drobno pokrojonymi w kostkę młodymi marchewkami. Całość mieszamy z jajkiem bardzo drobno pokrojonym, posiekanym 1/2 pęczkiem koperku i dosmaczamy solą i pieprzem. Nadzienie dzielimy na 6 części i rozkładamy na 6-ciu rozbitych zrazach, związamy, brzegi chowamy do środka i okręcamy nitką bawelnianą. Zrazy posypujemy mąką i na maśle obsmażamy do zrumienienia. Gdy zrazy są usmażone, dodajemy jedną drobno pokrojoną i zeszloloną na maśle cebulę, podlewamy szklanką rosółu, wsypujemy 1/2 pęczka posiekanego koperku i dusimy pod przykryciem jeszcze ok. 1/2 godziny.

## Świąteczne bułeczki śmietanowe

### Składniki:

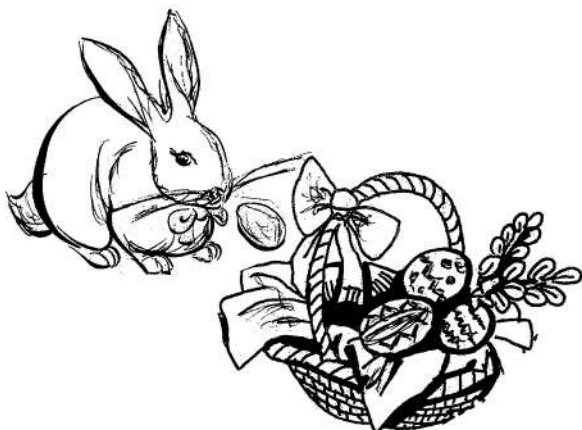
2,5 szklanki mąki tortowej, szklanka świeżej, gęstej śmietany, 3/4 szklanki cukru pudru, 5 dkg drożdży, 12 dkg masła, 4 żółtka, mały kawałek wanilii utłuczonej w moździerzu, sól, 15 dkg migdałów, 10 dkg rodzynek, 2 jajka, masło do formy.

### Sporządzenie:

Śmietanę lekko podgrzewamy, wsypujemy cukier i rozpuszczamy go w śmietanie. Drożdże rozkruszamy w miseczce, dodajemy 1/4 szklanki śmietany z cukrem 2 łyżki mąki, dobrze całość mieszamy i odstawiamy do wyrośnięcia. Do miski wsypujemy resztę mąki, dodajemy szczyptę soli, żółtka, wanilię, zaczyn drożdżowy, pozostałą śmietanę i masło (uprzednio rozpuszczone i ostudzone). Ciasto wyrabiamy rękoma na jednolitą, gładką masę i odstawiamy do wyrośnięcia. Migdały parzymy, obieramy z łupin i siekamy, rodzynki moczymy w alkoholu i obsuszamy. Do wyrośniętego ciasta wsypujemy rodzynki i 1/3 część migdałów. Ciasto dzielimy na cząstki, formujemy bułeczki i w odstępach układamy



na wysmarowanej masłem blaszce. Odstawiamy na 30 minut do wyrośnięcia. Potem wierzch bułeczek smarujemy rozmaconymi jajkami i posypujemy resztą migdałów. Wkładamy do piekarnika nagrzanego do temperatury 180 stopni i pieczemy ok. 20 – 25 minut.



## Baba wielkanocna przekładana bakaliami

### *Składniki:*

2 szklanki mąki tortowej, 1/2 szklanki mleka, szklanka cukru pudru, 1/2 kostki masła (10 dkg), 5 żółtek, skórka starta z 1/2 cytryny, 6 dkg drożdży, 1/5 laski wanilii, utłuczonej w moździerzu, sól, po 3 łyżki rodzynek, wymoczonych w alkoholu i obsuszonych, płatków migdałowych, skórki pomarańczowej, usmażonej w cukrze i drobno pokrojonej oraz konfitury z płatków dzikiej róży, masło do wysmarowania foremki, cukier puder do posypania.

### *Sporządzenie:*

Robimy zaczyn z dwóch łyżek mąki, 2 łyżek cukru, 1/4 szklanki letniego mleka, drożdży i odstawiamy do wyrośnięcia.

Żółtka ubijamy na parze z pozostałym cukrem na pulchną masę. Do wyrośniętego rozczyntu dodajemy mąkę, 1/4 szklanki mleka, sól, startą skórkę z cytryny, wanilię i ubite żółtka. Wyrabiamy ciasto, przy końcu jak zaczyna odstawać od ręki dodajemy stopione, schłodzone masło i dalej wyrabiamy. Odstawiamy na 1 godzinę w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Formę na babkę smarujemy masłem. Ciasto dzielimy na 4 części. W foremce układamy kolejno: pierwszą warstwę ciasta i na to płatki migdałowe wymieszane z konfiturą z róży, na to drugą warstwę ciasta a na nią rodzynek, później trzecią część ciasta, na nią skórkę pomarańczową. Całość przykrywamy czwartą częścią ciasta i ponownie odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia na ok. 1 godzinę. Następnie wstawiamy do piekarnika, nagrzanego do temperatury 180 stopni na ok. 50 minut. Po tym czasie wyjmujemy z piekarnika i pozostawiamy w foremce do wystudzenia. Po wyjęciu z formy posypujemy cukrem pudrem.

Babka jest znakomita, a przepis pochodzi z dzisiejszego Lwowa od zaprzyjaźnionej osoby.

## Baba puchowa

### *Składniki:*

2,5 szklanki mąki tortowej, 3/4 szklanki mleka, 8 dkg drożdży, 15 dkg masła, 6 żółtek, 4 jajka, szklanka cukru pudru, kieliszek rumu, 1/5 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, skórka starta z 1/2 cytryny, szczypta soli, 15 dkg rodzynek, 5 dkg płatków migdałowych, alkohol do moczenia rodzynek, masło do wysmarowania formy, cukier puder do posypania.

### *Sporządzenie:*

Połowę mąki parzymy wrzącym mlekiem i dokładnie ucieramy, żeby nie było grudek. Przykrywamy miskę lnianą ściereczką i odstawiamy do schłodzenia. Po schłodzeniu dodajemy pokruszone drożdże, rozprawdzamy je mlekiem z mąką i odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Gdy rozczynt wyrośnie dodajemy 10 żółtek i 4 białka ubite z cukrem na parze na pulchną masę, mąkę, szczyptę soli, skórkę startą z cytryny, wanilię i wyrabiamy ciasto. Jak zacznie odstawać od ręki łączymy ze stopionym i ostudzonym masłem i rumem, dalej wyrabiamy. Po wyrobieniu mieszamy z rodzynekami wymoczonymi w alkoholu i osuszonymi oraz płatkami migdałowymi. Przekładamy ciasto do wysmarowanej masłem formy i odstawiamy do wyrośnięcia. Jak wyrośnie wstawiamy do nagrzanego piekarnika do temperatury 180 stopni i pieczemy ok. 50 minut. Po wyjęciu z piekarnika, schłodzeniu, wyjmujemy z formy i obsypujemy cukrem pudrem.

## Mazurek „Własna Strzecha”

### *Składniki:*

1,5 szklanki mąki krupczatki, 12 dkg masła, 2 łyżki cukru pudru, 2 łyżki gęstej śmietany, 1/5 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 3 żółtka gotowane, 2 żółtka surowe, 5 białek ubitych ze szczyptą soli na sztywną pianę, łyżka cukru pudru do piany, słoik dżemu malinowego, 2 łyżki usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 1 łyżeczka startej skórki cytrynowej, 2 łyżki obranorzechów włoskich, 3 łyżki płatków migdałowych, masło do formy.

### *Sporządzenie:*

Z mąki, masła, dwóch łyżek cukru pudru, żółtek zgotowanych na twardo i surowych, skórki cytrynowej, wanilii, szczypty soli i śmietany wyrabiamy ciasto i pieczemy w podłużnej foremce, wysmarowanej masłem w piekarniku nagrzanym do 160 stopni przez ok. 35 minut na złoty kolor. Po upieczeniu i wystygnięciu ciasto smarujemy równomiernie dżemem malinowym wymieszanym z płatkami migdałowymi. Całość posypujemy

drobno pokrojoną skórką pomarańczową. Z pięciu białek ubijamy ze szczyptą soli sztywną pianę. Przy końcu ubijania dodajemy 1 łyżkę cukru pudru. Pianę układamy na mazurku, posypujemy posiekanymi orzechami włoskimi i wstawiamy jeszcze do piekarnika na 12 – 15 minut, do lekkiego przyrumienienia się piany.

## Mazurek migdałowo-cytrynowy (bez mąki)

### Składniki:

5 jajek, 3/4 szklanki cukru pudru, 12 dkg migdałów, 2 cytryny, słoik konfitury pomarańczowo-cytrynowej.

### Na polewę:

1/2 szklanki cukru pudru, 5 łyżek konfitury pomarańczowo-cytrynowej, 2 łyżki soku z cytryny

### Do przybrania:

płatki migdałowe i skórka pomarańczowa, usmażona w cukrze.

Masło do wysmarowania blaszek.

### Sporządzenie:

5 żółtek ubijamy na parze z 3/4 szklanki cukru na pulchną masę, po zdjęciu z ognia ubijamy dalej aż do schłodzenia, wówczas dodajemy 12 dkg migdałów sparzonych, obranych z łupin i zmielonych, skórkę startą z jednej cytryny, sok z jednej cytryny i na końcu pianę ubitą ze szczyptą soli na sztywną pianę. Masę dzielimy na 2 tortownice i pieczemy 2 cienkie placki w wysmarowanych masłem foremkach. Pieczemy w średnio-górcym piekarniku ok. 25 minut. Po upieczeniu i ostudzeniu 2 blaciki przekładamy konfiturą pomarańczowo-cytrynową. Wierzch smarujemy polewą cytrynową (5 łyżek konfitury pomarańczowo-cytrynowej utartej z 1/2 szklanki cukru pudru i dwiema łyżkami soku z cytryny). Polewę posypujemy płatkami migdałowymi i ubieramy skórką pomarańczową, usmażoną w cukrze.

## Cwibak (ulepszony)

### Składniki:

5 dużych jaj, ile zaważą tyle mąki tortowej, cukru pudru i bakalii, (rodzynki, skórka pomarańczowa usmażona w cukrze, migdały, orzechy włoskie), szczypta soli, skórka starta z 1/2 cytryny, 1/5 laski wanilii, utłuczonej w moździerzu, 2 łyżeczki oliwy z oliwek, masło i bułka tarta do foremki, alkohol do moczenia rodzynek, cukier puder do posypania.

### Sporządzenie:

Przygotowujemy bakalie: rodzynki moczymy w alkoholu i obsuszamy, orzechy włoskie obieramy z łupin i siekamy, migdały parzymy, obieramy z łupin i kroimy w wąskie paski, skórkę pomarańczową kroimy w drobnią kosteczkę. Bakalie lekko obtaczamy w mące.

Żółtka z cukrem ubijamy na parze na jednolitą, pulchną masę, po zdjęciu z pary ubijamy dalej aż do schłodzenia. Białka ubijamy ze szczyptą soli na sztywną pianę. Do masy żółtkowej dodajemy skórkę startą z 1/2 cytryny, 2 łyżeczki oliwy z oliwek, wanilię, partiami na przemian pianę i mąkę lekko mieszając. Na końcu wysypujemy bakalie i lekko mieszamy. Ciasto wkładamy



do jednej większej lub dwóch mniejszych podłużnych, wąskich foremek, wysmarowanych masłem i posypanych bułką tartą. Cwibak pieczemy ok. 50 minut w temperaturze 180 stopni. Gdy wierzch za szybko się rumieni – przykrywamy folią aluminiową. Sprawdzamy patyczkiem czy jest upieczony. Po wyjęciu z formy posypujemy cukrem pudrem.

## Pascha wielkanocna

### Składniki:

1 kg sera twarogowego, tłustego, 3-krotnie zmielnego, 2 szklanki cukru pudru, 6 żółtek, 6 łyżek masła, 2 łyżki żelatyny, 1/2 szklanki śmietany kremówki, mały kawałek wanilii, utłuczonej w moździerzu, 30 dkg bakalii: 5 dkg płatków migdałowych, 10 dkg rodzynek wymoczonych w alkoholu i obsuszonych, 5 dkg skórki pomarańczowej, usmażonej w cukrze, drobniutko pokrojonej, 5 dkg drobno pokrojonych fig, 5 dkg drobno pokrojonych suszonych moreli.

### Do formy:

masło i 2 łyżki mielonych orzechów włoskich

### Do przybrania:

2 mandarynki i 2 łyżki posiekanych orzechów włoskich

### Sporządzenie:

Żółtka ubijamy z cukrem na parze na jednolitą, pulchną masę. Żelatynę rozpuszczamy w 1/4 szklanki

cieplej wody. Masło ucieramy w makutrze do białości. Ucierając stopniowo dodajemy ser, ubite żółtka z cukrem, śmietaną i wanilię. Kiedy masa będzie gładka mieszamy z bakaliami, rozpuszczoną, ostudzoną żelatyną. Przekładamy do formy wysmarowanej masłem i wysypanej mielonymi orzechami. Jeżeli nie mamy odpowiedniej formy możemy paschę włożyć do wyłożonego gazą, nasmarowaną masłem i wysypaną mielonymi orzechami sitka. Paschę przykrywamy nasmarowaną masłem folią aluminiową i obciążamy deseczką. Wstawiamy do chłodziarki, by zastygła.

Po wyjęciu paschy z formy boki dodatkowo obsypujemy posiekanymi orzechami, a na wierzchu układamy części mandarynek.

Na zakończenie wiersz Stanisławy Nowosad ze Lwowa:

### **Święta Wielkanocne**

*Kukuryku! Alleluja!  
Złote kurcze się wykluło,  
Dziubkiem traciło trosze4czkę,  
Rozbiło swą pisaneczkę.  
Kukuryku! Wielkie dziwa,  
Idzie wiosna k nam szczęśliwa,  
Idzie wiosna uśmiechnięta*

*K nam na Wielkanocne Święta.  
Kogucik wesolo pieje,  
Idzie wiosna, swiat się śmieje.  
Pachnie wiosną uśmiechniętą  
W wielkanocne Wielkie Święto.  
Kukuryku! Dźwięczna nuta.  
Kukuryku! Rok Koguia.  
Kolorowy motyl buja. Kukuryku! Alleluja!*

\*\*\*

*Wielkanocny bije dzwon,  
Tryumfalnie kroczy On  
Z chorągwią i pełen chwały,  
Idzie Chrystus Zmartwychwstały,*

*Chryste Panie Zmartwychwstały,  
Z chorągwią zwycięską w dłoni,  
Dziś w orszaku pełen chwały,  
Kroczyś wśród radości dzwonu.*

*Wznies zwycięską Swą chorągiew  
Nad naszą całą krainą,  
By Twój Zmartwychwstania powiew  
Bratniej zgody był przyczyną.*

---

## Ludwik Kozołub

# Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie

Dzieje Lwowa były burzliwe i zmienne. W ciągu prawie 750 lat swej historii zmieniał wielokrotnie, wraz z okolicznymi ziemiami, przynależność polityczną. Przechodził Lwi Gród pod różne panowania: ruskie, litewskie, węgierskie, polskie, austriackie, rosyjskie, ukraińskie. Trwały one dłużej lub krócej, różne też pozostawiały po sobie ślady w składzie ludnościowym miasta, w jego kulturze i zabudowie.

„W potężnym organizmie miasta uniwersytet stanowił jego serce i mózg, jego intelekt, geniusz twórczy, szeroko promieniujące ognisko kultury, najwyższą i najgłębszą samoświadomość historyczną wielkiej i zobowiązującej przeszłości”.

Dzieje tego uniwersytetu były również burzliwe, zmienne w swoich kolejach i dramatyczne, jak dzieje owej ziemi kresowej, wystawionej przez wieki na idące na nią ustawicznie ze wschodu i od południa nawałnice, burze dziejowe, rozbijające się o mury tego miasta, nie darmo mającego w swym herbie lwa. Prawdziwe ante murale, Leopoldis semper Fidelis, jedyne miasto Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, które wyróżnione zostało krzyżem rycerskim Virtuti Militari.



*Gmach główny uniwersytetu (posejmowy)*

Początki Uniwersytetu Lwowskiego sięgają wieku XVII, choć myśl o założeniu wyższej uczelni na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej kiełkowała już wcześniej, w ostatnich dziesiątkach XVI wieku. Wiązało

się to z poszukiwaniem nowego modelu szkolnictwa, dostosowanego do potrzeb rozległego terytorialnie państwa i gwarantującego optymalne warunki rozwoju jego kultury. Pierwszą próbę podjęli jezuita w 1589 r. na synodzie piotrkowskim. Zakończyła się niepowodzeniem. Walka była długotrwała, podzieliła świadome kręgi społeczeństwa na zwalczające się obozy popleczników jednej lub drugiej strony. Spór rozszerzał się i nabierał coraz wyraźniej znamion sprawy politycznej o ogólnopolskiej doniosłości. Chodziło o uaktywnienie wschodnich połaci olbrzymiego państwa polskoliteńskiego, o przełamanie bizantyjsko-cerkiewnego skostnienia, o wciągnięcie tych obszarów w orbitę nowoczesnych prądów kulturalnych. A także o okcydentalizację kresów, o ściślejsze związanie ich z kulturą polską.

Zmierzano do wyrównania kulturowego między Koroną a wschodem, do stworzenia warunków sprzyjających budowaniu na tych obszarach własnej kultury uniwersyteckiej i naukowej, opartej na nowoczesnych podstawach. Idea aktywizacji kulturalnej ziem tych przechodziła najrozmaitsze perypetie, mnożyły się projekty nigdy niezrealizowane. Starania o utworzenie uniwersytetu uwieńczone zostały wydaniem w Krakowie 20 stycznia 1661 r. przez sprzyjającego jezuitom Jana Kazimierza, w przeszłości członka tego zakonu, dyplomu fundacyjnego na założenie pełnego, czterowydziałowego (również z wydziałami świeckimi prawa i medycyny) uniwersytetu jezuitskiego we Lwowie, potwierdzonego następnie dalszym aktem królewskim wydanym w Częstochowie 5 lutego tegoż roku. Od tej daty liczą się dzieje Uniwersytetu Lwowskiego, aczkolwiek losy jego nie ułożyły się tak gładko i po myśli jego promotorów i fundatorów, jak się zapewne spodziewali.

Po wojnach kozackich i po szwedzkim potopie Lwów zaczął się szybko i coraz wyraźniej wybijać na mapie kulturalnej państwa jako żywy ośrodek intelektualny. Sprzyjało tej aktywizacji umysłowej miasta jego dogodne położenie na głównym szlaku wiodącym z zachodu na wschód i na Bałkany oraz związany z tym jego rozkwit ekonomiczny, różnorodność demograficzna, kulturalna i wyznaniowa jego mieszkańców, na którą składały się nacje: polska, ruska, ormiańska, żydowska, włoska, słowacka, czeska i węgierska, włoska, grecka i niemiecka, wreszcie wraz ze wzrostem bogactwa rosnące ambicje i aspiracje kulturalne patrycjatu lwowskiego, owych słynnych Abreków, Alembeków, Boimów, Kampianów, Hepnerów, Szolców, Szymonowiców i Zimorowiców.

Kolegium jezuitskie funkcjonowało nadal pod nazwą nieoficjalną akademii, będąc szkołą raczej półwyższą, i dopiero w 1758 r. August III potwierdził fundację Jana Kazimierza, określając uczelnię lwowską jako szkołę akademicką z dwoma wydziałami – teologii i filozofii, ale bez prawa nadawania stopni naukowych. Przyszedł tragiczny rok 1772, aneksja Małopolski przez Austrię, wreszcie kasata zakonu jezuitów, powodujące ostateczne przekształcenie uczelni lwowskiej w tzw. Theresianum, czyli Akademię Stanową. W tej formie prze-

trwała ona do 1784 r., kiedy to Józef II nadał jej wreszcie od stu lat nadaremnie postulowany status uniwersytetu z czterema wydziałami: teologii, filozofii, prawa i medycyny. Formalnie było to więc jak gdyby spełnienie życzeń królewskiego fundatora z roku 1661, ale awans był w rzeczywistości pozorny, ponieważ struktura tego józefińskiego uniwersytetu była nieomal średniowieczna.

Uniwersytet józefiński przetrwał do roku 1805. Nadszedł okres wojen napoleońskich, Uniwersytet Lwowski zamknięto. W roku 1817 uniwersytet został reaktywowany jako akt rzekomej łaski cesarza, w istocie wymuszony przez filopolską politykę sąsiada spoza granicznej miedzy – Aleksandra I. Poziom uniwersytetu nie zmienił się na lepsze.

Tę w istocie wegetację na poziomie szkoły prowincjonalnej przerwały dopiero wydarzenia roku 1848. Potężna fala rewolucji dotarła także do Lwowa, animując przede wszystkim młodzież. Stworzone przez nią organizacje – Legia Akademicka i Komitet Akademicki – wystąpiły do władz przede wszystkim z żądaniem polonizacji uniwersytetu. Rząd pod naciskiem wydarzeń pozornie ustępował, ale kluczył zarazem i przy każdej okazji próbował wycofywać się z danych już przyrzeczeń.

Wydarzenia Wiosny Ludów okazały się jednak, mimo brutalnej kontrakcji władz wojskowych, nieodwracalne. W związku z wymuszonymi przez nie przemianami ustrojowymi w monarchii austro-węgierskiej rozpoczęła się w całym państwie reorganizacja szkolnictwa, nie omijając również Lwowa. Uniwersytet, który w styczniu 1850 r. wznowił swoją działalność, uzyskał pewną ograniczoną autonomię i przynajmniej w teorii swobodę nauczania i badań. Zwiększyła się na wszystkich wydziałach liczba profesorów Polaków, ale wciąż przeważali Niemcy i jako wykładowcy – język niemiecki.

4 lipca 1871 r. na mocy rozporządzenia władz centralnych za jedyne języki wykładowe, jednako uprawnione, uznane zostały język polski, ruski i niemiecki. Wobec jednak stale rosnącej, coraz bardziej zdecydowanej przewagi profesorów i studentów narodowości polskiej, postanowienie to zostało po kilku latach zmienione reskryptem z 27 kwietnia 1879 r., uznającym język polski za urzędowy, ale rezerwującym jednocześnie możliwość zdawania egzaminów w języku niemieckim lub ruskim, o ile egzaminujący profesor danym językiem włada. Wreszcie na mocy rozporządzenia cesarskiego z kwietnia 1882 r. wykłady w języku polskim uznane zostały za regułę.

W ciągu kilku zaledwie dziesiątków lat, już pod koniec XIX stulecia, Uniwersytet Lwowski urósł do rzędu instytucji akademickiej w niczym nieustępującej pod względem poziomu naukowego i dydaktyki innym uniwersytetom europejskim, a na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów był obok Uniwersytetu Jagiellońskiego drugim poważnym ośrodkiem nauki polskiej, która w warunkach liberalnej monarchii mogła się swobodnie rozwijać. Otwierał możliwości kariery naukowej nie tylko przed Polakami z Galicji, ale i z innych

dzielnic Polski, ścigał młodzież polską, która nie chciała studiować na uczelniach rosyjskich lub w całkowicie zrusyfikowanym uniwersytecie warszawskim. Przybysze zza kordonów podkreślali zdumiewającą atmosferę lwowskiej Almae Matris i jej polot europejski. Zdzisław Dębicki, poeta i krytyk, który w latach 90. ubiegłego wieku po dwóch kursach prawa na rosyjskim uniwersytecie warszawskim przeniósł się do Lwowa, pisał potem w swych pamiętnikach pt. Iskry w popiołach, że już na wstępie uderzony był kolosalną „różnicą pomiędzy wykładami lwowskimi a warszawskimi”. Nie była to tylko kwestia języka, lecz przede wszystkim poziomu i zakresu. Wiedza, którą przekazywano we Lwowie, dawała znacznie więcej niż wymagał tego program i bez porównania więcej, niż było potrzeba studentowi do egzaminu „Wychowanego poza Europą – pisał o sobie Dębicki – i poza prawem”, w okresie reakcyjnych rządów takiego samowładcy jak Aleksander III, „niepostrzeżenie pod wpływem tych wykładów europeizowałem się, zaczynając patrzeć na świat nie tylko przez zakratowane okno polskiego więzienia, w jakim siedzieliśmy w Królestwie”. Urzeczony tą tak odmienną, nieznaną mu dotychczas atmosferą autentycznej nauki i poziomem dydaktyki uniwersyteckiej – wspominał dalej Dębicki – „nagle z rozpróżnionego studenta warszawskiego, który jak rok długi nie brał do ręki książki, a zaczynał uczyć się z litografowanego kursu dopiero przed samymi egzaminami, przedzierzgnąłem się w najpilniejszego, jakiego można sobie wyobrazić słuchacza”. A po czterech latach – pisał w zakończeniu swoich lwowskich wspomnień – żegnał to miasto i uczelnię „pełen głębokiej wdzięczności dla Lwowa. W jego murach, w jego atmosferze intelektualnej nauczyłem się od moich niezapomnianych profesorów Oswalda Balzera i Stanisława Starzyńskiego rozumieć przeszłość, szukać w niej prawdy. Oceniać krytycznie teraźniejszość i pragnąć lepszej przyszłości dla narodu, który mimo pozornych różnic, wytworzonych przez zaborcy, był jeden i ten sam we wszystkich dzielnicach, jedną żył tradycją i jedną nadzieją”. O znaczeniu i pozycji Uniwersytetu Lwowskiego decydowała oczywiście jego kadra profesorska. Niepodobna wymienić tutaj wszystkich nazwisk, które uświetniały i dodawały blasku lwowskiemu środowisku naukowemu na przełomie stuleci. Wspomnieć należy tych najwybitniejszych, których rozgłos sięgał daleko poza Lwów, Galicję i którzy weszli na trwałe do historii nauki polskiej. A więc historyków prawa i ustroju polskiego i kościelnego, Władysława Abrahama i Oswalda Balzera, wielkich organizatorów nauki historycznej Ksawerego Liskego i Ludwika Finkla, Szymona Askenazego i Stanisława Zakrzewskiego, twórców polskiej historiografii neoromantycznej, przeciwstawiającej się pesymizmowi Krakowskiej Szkoły Historycznej. Polonistów – Małeckiego, Piłata i Bruchnalskiego, którzy pierwsi w Polsce kładli podwaliny pod nowoczesne rozumienie badania nad literaturą. Romanistę Edwarda Porębowicza, genialnego tłumacza arcydzieł literatury światowej i autora monografii o Dancem i o św. Franciszku. Filozofów – metafizyka

Mścisława Wartenberga i wielkiego „wychowawcę uczonych” Kazimierza Twardowskiego, z którego lwowskiej szkoły wyszli nieomal wszyscy najwybitniejsi filozofowie polscy XX wieku: Kotarbiński, Ajdukiewicz, Czeżowski, Leśniewski, Łukasiewicz. Wielkich przyrodników – Benedykta Dybowskiego, zesłańca syberyjskiego, badacza Bajkału i Kamczatki, Józefa Nausbauera Hilarowicza, z którego szkoły wyszli tak znakomici następcy, jak Fuliński, Jakubowski, Poluszyński, Weigl. Chemików i fizyków – Bronisława Radziszewskiego i Mariana Smoluchowskiego czy chirurga światowej sławy Ludwika Rydygiera.

Byli oni nie tylko uczonymi i nauczycielami uczonych, ale tworzyli zarazem struktury instytucjonalne, bez których prawdziwie nowoczesna nauka nie jest do pomyślenia. Zakładali towarzystwa poświęcone badaniom naukowym i popularyzacji nauki, tworzyli czasopisma, które istnieją do dzisiaj. Oswald Balzer zakładał Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej, przemianowane po odzyskaniu niepodległości na Towarzystwo Naukowe we Lwowie, którego kontynuację stanowi współczesne Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Ksawery Liske kładł podwaliny pod istniejące do dzisiaj Polskie Towarzystwo Historyczne i jego organ, do dziś również wychodzący „Kwartalnik Historyczny”. Piłat był współtwórcą Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i jego organu, aktualnie wychodzącego we Wrocławiu „Pamiętnika Literackiego”. Twardowski tworzył Polskie Towarzystwo Filozoficzne i jego pismo „Ruch Filozoficzny”, ukazujący się współcześnie w Toruniu.

Znaczącą rolę w podtrzymywaniu nastrojów patriotycznych oraz budowaniu tożsamości narodowej we Lwowie i Galicji odegrały również uroczystości religijne. W dużej mierze były one zasługą ks. prof. Józefa Bilczewskiego, rektora Uniwersytetu we Lwowie, a zarazem arcybiskupa metropolity lwowskiego. Mocnym echem odbił się zorganizowany przez niego w 1904 r. I Kongres Mariański, pierwszy tego typu na ziemiach polskich, stanowiący połączenie części strictly religijnej z elementami patriotycznymi. W ramach konferencji odbyła się m.in. akademie literacko-muzyczna i uroczyste nabożeństwo. Punktem kulminacyjnym była wspólna i podniosła procesja po rynku – z cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej, przed którym król Jan Kazimierz złożył śluby. W uroczystości wzięli udział biskupi małopolscy, przedstawiciele władz Galicji, a przede wszystkim delegacje z zaborów rosyjskiego i pruskiego oraz mieszkańcy Lwowa i okolic. W trakcie uroczystości kazanie wygłosił ks. arcybiskup Józef Bilczewski, występując równocześnie jako duchowy król podzielonej przez zaborców ojczyzny, arcybiskup ponowił śluby Jana Kazimierza. Jak podają raporty policji na Kongres Mariański przybyło ponad sto tysięcy osób.

Podobne uroczystości odbyły się w 1905 r. z okazji 250-lecia złożenia ślubów Jana Kazimierza, w której arcybiskup brał czynny udział, a uczestniczyło w niej tysiące mieszkańców Galicji i Lwowa. Bazę podstawową nauki i świadomości polskiej tworzyły biblioteki lwowskie, najściślej z uniwersytetem związane, bo

działali w nich, kierowali nimi, ze środowiska bibliotekarskiego wywodzili się niejednokrotnie przyszyli profesorowie uniwersytetu, zwłaszcza humaniści. Obok Biblioteki Uniwersyteckiej, obok bibliotek fundacyjnych, Baworowskich, Dzieduszyckich i Pawlikowskich, przede wszystkim Ossolineum miało największy obok Jagiellońskiego księgozbiór naukowy w tamtych czasach na ziemiach polskich. Była to nie tylko biblioteka, ale w istocie, tak jak widnieje w jego nazwie, Zakład Narodowy, miejsce spotkań spiskowych w czasach niewoli, schronienie dla druków nielegalnych i oficyna drukarska ksiąg zakazanych, a także wielkich monumentalnych wydawnictw źródłowych do dziejów Polski, jej kultury, języka i piśmiennictwa, takich jak: „Monumenta Poloniae Historica” Augusta Bielowskiego, „Codex Diplomaticus Monasterii Tynecensis” Kętrzyńskiego i Smolki, reedycje Słownika języka polskiego Lindego, Biblii królowej Zofii Małeckiego, Dziejów Polski Lelewela.

Wielką rolę w budzeniu świadomości narodowej przy najściślejszej współpracy z uniwersytetem odgrywały księgarnie nakładowe Altenbergów, Gubrynowicza i Połonieckiego, w których ukazywały się prawie wszystkie wybitne dzieła lwowskich uczonych.

Te przypomniane w skrócie fakty i tych kilka nazwisk, wybranych spośród innych, równie wielkich i znakomitych, świadczą wymownie o poziomie środowiska lwowskiego, o jego roli i znaczeniu w dziejach polskiej nauki, która znalazła intelektualne i materialne warunki rozwoju, odpowiadające wymaganiom ówczesnego stanu wiedzy, tylko tam właśnie, w tych dwóch uniwersytetach galicyjskich. Gdy w Polsce niepodległej, po 1918 r., zaczęły się odradzać lub zrzucić obcą powłokę stare uniwersytety w Wilnie i w Warszawie, a zarazem powstawać nowe w Poznaniu i w Lublinie, z pomocą pośpieszyli również profesorowie i wychowankowie Uniwersytetu Lwowskiego. To oni organizowali, niejednokrotnie w kilku miejscach naraz, struktury nowych uczelni, obejmowali w nich katedry, tworzyli tam szkoły naukowe, nawiązujące do tradycji wyniesionych z ich macierzystej Almae Matris Leopoliensis.

W tym miejscu należy przywołać postać znakomitego wykładowcy uniwersytetu arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku ormiańskiego ks. Józefa Teodorowicza. Ten Ormianin „uczył Polaków, jak mają kochać swoją ojczyznę, a zwłaszcza jej Kresy. Teodorowicz zagrzewał do walki obrońców Lwowa i przemawiał w katedrze wileńskiej z okazji otwarcia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W kazaniu głoszonym w katedrze warszawskiej dziękował za cud nad Wisłą, a w kościele św. Aleksandra w Warszawie za zjednoczenie ziem polskich”.

W Polsce niepodległej Uniwersytet Lwowski był trzecim największym po Warszawskim i Jagiellońskim ośrodkiem naukowym i akademickim. W 1919 r. przybrał imię swojego fundatora – Jana Kazimierza. Na jednego ze swych pierwszych rektorów w Polsce niepodległej powołał największego żyjącego wówczas poetę polskiego Jana Kasprówicza, profesora porównawczej

historii literatur i był to gest niemal symboliczny, bo wyrażało się w nim uznanie dla szczególnej roli poezji polskiej w XIX w., w latach niewoli politycznej, kiedy to w poezji właśnie skupiła się i zawarła cała świadomość narodu, jego samowiedza, tożsamość, geniusz, jego marzenia i dążenia. W powołaniu do najzaszczytniejszej godności uniwersyteckiej tego chłopca wielkopolskiego wyraziło się poczucie łączności wszystkich rozdartych do niedawna dzielnic polskich i demokratyczność odradzającego się życia polskiego. W 1924 r. wobec stałego rozrostu kierunków badań i powstawania nowych katedr dokonany został na uczelni podział dotychczasowego wydziału filozoficznego na dwa samodzielne – humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. Stał się więc uniwersytet uczelnią pięciowydziałową, kształcąca młodzież we wszystkich prawie kierunkach wiedzy i nauki współczesnej. Świetności, którą Uniwersytet Jana Kazimierza odziedziczył po poprzednikach, w warunkach bytu niepodległego nie tylko nie utracił, ale ją istotnie pomnożył. Działo nadal wielu jeszcze mistrzów z przełomu wieków, ale wyrosli też równie znakomici uczniowie i następcy. Filozofowie: Ingarden i Ajdukiewicz, historycy literatury: Kleiner, Kucharski, Bernacki i Badecki, historycy sztuki: Podlacha, Gębarowicz i wielka dama humanistyki lwowskiej Karolina Lanckorońska, językoznawcy: Lehr-Splawiński, Gartner, Taszycki i Stieber, indoeuropeiści: Gawroński i Kuryłowicz, historycy: Bujak, Zakrzewski, Szelański, Ptaśnik, Łempicki, Kolankowski, filologowie klasycyści: Witkowski, Ganszyniec i Kowalski, romanista Czerny, anglista Tarnawski, muzykolog Chybiński, antropolog światowej sławy Czekanowski, badacz krajów polarnych Arctowski, twórcy lwowskiej szkoły matematycznej: Banach i Steinhaus i twórca polskiej kartografii Eugeniusz Romer, fizyk Rubinowicz, biochemik Parnas, bakteriolog Weigl, prawnicy: Ehrlich, Dąbrowski, Makarewicz.

Instytucje powstałe w autonomicznej jeszcze Galicji, a stanowiące jakby obudowę uniwersytetu, rozwinęły się i poszerzyły swą działalność, wspomagane przez instytucje nowe. Ossolineum stało się potentatem książki naukowej, wydawnictwo Jakubowskiego specjalizowało się w wydawaniu podręczników uniwersyteckich i seryjnych wydawnictw naukowych, którymi kierowali z reguły profesorowie uniwersytetu. Książnica – Atlas (patronował jej prof. Romer) stała się monopolistką na całą Polskę wydawnictw kartograficznych. Prywatna oficyna prof. Ganszyńca – ośrodkiem popularyzacji antyku i kultury humanistycznej poprzez swe czasopisma: „Filomatę”, „Palestrę”, „Kwartalnik Humanistyczny” i wydawnictwa seryjne, jak „Biblioteka Filomaty” czy Kleinerowskie „Badania Literackie.

Wybuch II wojny światowej położył kres temu trwającemu nieprzerwanie od połowy ubiegłego stulecia rozwojowi uniwersytetu, stanowiącego najdalej wysuniętą na wschód redutę kultury polskiej. Po zajęciu Lwowa przez Rosjan Uniwersytet Lwowski stał się jedyną wyższą uczelnią w Polsce, która również po wrześniu 1939 r. mogła w ograniczonym zakresie dzia-

łać i kontynuować swe prace, ale nie był to już Uniwersytet Jana Kazimierza. Zmieniono mu nie tylko nazwę, ale również ustrój, narzucono obcy język, wielu profesorów zostało pozbawionych swych katedr, niektórych wywieziono w głąb Rosji, sprowadzono wykładowców obcej narodowości. Profesorowie, którym się udało zachować swe stanowiska, starali się wyklądać tak, jak przed wojną i zachować obowiązujący poprzednio poziom i kierunek wykładów. Nie była to sprawa łatwa wobec narzuconych przez okupacyjne władze programów i odmiennych zupełnie metod dydaktycznych. Niemniej jednak katedry obsadzone przez profesorów Polaków były do czerwca 1941 r. ostatnimi enklawami względnie wolnej nauki polskiej w okupowanej Europie. Po zajęciu Lwowa przez Niemców, wszystko to się oczywiście skończyło, uniwersytet został zamknięty. Ale trwał nadal w podziemiu, odbywały się tajne wykłady, działały – w konspiracji – przedwojenne stowarzyszenia naukowe. Uniwersytet złożył też straszliwą daninę krwi, dzieląc los całej polskiej inteligencji twórczej, będącej obiektem szczególnie zacieklej polityki eksterminacyjnej okupantów. W pierwszych dniach lipca 1941 r. tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa i po chwilowym objęciu administracji w mieście przez nacjonalistów ukraińskich, na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano kilkudziesięciosobową grupę profesorów wyższych uczelni Lwowa, w tym również profesorów uniwersytetu, z ostatnim przedwojennym rektorem i profesorem prawa cywilnego Romanem Longchamps de Berier.

Gdy w 1944 r. Lwów został ponownie zajęty przez napierającą ze wschodu Armię Czerwoną, uniwersytet wznowił swą działalność, ale była ona szczątkowa i powoli zamierająca. Wielu profesorów już wcześniej wyjechało na zachód, reszta gotowała się do wyjazdu, jak zresztą większość mieszkańców miasta, którego los – mimo nadziei do ostatniej chwili – został przez jałtański dyktat trzech mocarstw definitywnie przesądzony. W ten sposób dobiegła końca burzliwa i tragiczna historia tego ostatniego bastionu polskości i europejskości. Na miejscu pozostali nieliczni profesorowie w podsztywnym wieku, którzy już nie mieli sił ani odwagi rozpocząć życia na nowo w obcych, nieznanych warunkach lub nieliczni do końca wierni, jak znakomity historyk sztuki prof. Mieczysław Gębarowicz. Napisane we Lwowie już po roku 1945, a wydane w Polsce jego znakomite książki o sztuce polskiej na ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej są trwałym świadectwem wiekowej pracy polskiej na wschodzie i kulturowej roli naszego narodu na tych obszarach.

Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie już nie ma. Żyje jednak nadal w pamięci, w sercu, a przede wszystkim w powojennej działalności jego dawnych profesorów i wychowanków. Wielka, tragiczna przesiedleńcza wędrówka ludności polskiej z utraconych ziem południowo-wschodnich kierowała się przede wszystkim na Śląsk. To, co przez wieki budowano na wschodzie, miało teraz znaleźć swą kontynuację na zachodzie. Potencjał intelektualny dzisiejszego Wrocławia,

jednego z największych środowisk naukowych współczesnej Polski, opiera się przede wszystkim na pionierskim, organizacyjnym i naukowym wysiłku profesorów i wychowanków Uniwersytetu Lwowskiego, tradycje lwowskiej nauki znalazły swą kontynuację przede wszystkim w mieście nad Odrą. Ale nie tylko. Nie ma ani jednej uczelni w Polsce powojennej, w której nie byłiby czynni dawni profesorowie, docenci, asystenci i absolwenci Almae Matris Joanneo-Casimirianae Leopoliensis. To oni przyczyniali się walcnie do powstania nowych uniwersytetów i organizowania nowych ośrodków naukowych, obejmowali w nich katedry, kształcili i kształcą nadal swych następców i uczniów.

Środowisko naukowe Opola także korzystało ze wsparcia naukowego wykładowców i profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Nauce opolskiej przysłużyli się m.in. prof. dr hab. Stanisław Rospond, współzałożyciel i rektor PWSP we Wrocławiu, a po przeniesieniu do Opola Wyższej Szkoły Pedagogicznej – kierownik Katedry Języka Polskiego, współzałożyciel Instytutu Śląskiego w Opolu i „Kwartalnika Opolskiego”; prof. dr hab. Antoni Opolski – astronom, rektor WSP w Opolu w latach 1959 – 1962; prof. dr hab. Maurycy Horn – historyk, rektor WSP w Opolu w latach 1966 – 1968, dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu w latach 1964 – 1965; prof. dr hab. Eugeniusz Adam Konik – historyk, dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu w latach 1960 – 1969; prof. dr hab. Ludwik Stefan Borkowski – logik; prof. dr hab. Aleksander Rombowski – historyk; prof. dr hab. Artur Maria Hutnikiewicz – historyk literatury polskiej; prof. dr hab. Jan Trzynadłowski – historyk kultury, polonista.

Ziemie południowo-wschodnie dawnej Rzeczypospolitej były typowym obszarem pogranicza etnicznego, w wyniku naturalnych procesów historycznych stanowiącego wspólną ojczyznę wielu współistniejących na tym terytorium narodowości. Jako naród o najdłużej ze wszystkich zamieszkujących te obszary grup etnicznych tradycji państwowej i wysoko rozwiniętej kulturze politycznej, silnie związany z Europą Zachodnią, Polacy na tych ziemiach pogranicza odgrywali z natury rzeczy szczególną rolę kulturotwórczą.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, będący widowym znakiem i świadectwem tej naszej wielowiekowej obecności na wschodzie, powinien żyć nadal w pamięci żyjących i następnych pokoleń jako integralny składnik świadomości historycznej i kulturowej Polaków, jako nasze dziedzictwo, znak tożsamości i owej ciągłości dziejowej, której świadomość i pamięć, mimo zmieniających dramatycznych kolei losu, ukazują dzieje narodu jako organiczny ciąg zazębiających się o siebie ogniw zbiorowej pracy historycznej, z której nic zapomniane być nie może.

## Moje wspomnienia

(oparte w dużej mierze na opowiadaniu moich rodziców)

Urodziłam się 2 lutego 1938 roku we Lwowie. Moi rodzice – Janina i Florian Kowalowie mieszkali wcześniej w miejscowości Brody. Oboje związani byli z oświatą – w powiecie brodzkim pracowali w szkołach podstawowych, w różnych okolicznych wioskach. Zarówno mama, jak i tata ukończyli seminarium nauczycielskie. Praca nauczyciela w tamtych czasach wymagała olbrzymiego poświęcenia. Ówczesne szkoły pozabawione były bieżącej wody, światła czy kanalizacji. Wdzięczność dzieci z tych kresowych miejscowości budziła nieopisany entuzjazm u ludzi niosących oświatę. Mama wspominała, że kiedyś dostała w prezencie w okresie letnim pełne wiadra pachnących poziomek.

Rodzice wzięli ślub w miejscowości Podkamień w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Świętej Górze Różańcowej. Mieściły się tam także zabudowania i fortyfikacje klasztoru dominikańskiego, jednego z największych na Rusi Czerwonej, hojnie wyposażonego przez Jana III Sobieskiego. Świątynia ta była otoczona kultem wiernych ze względu na obraz Matki Boskiej Podkamienieckiej.

Jak wspominali rodzice, na weselach obecni byli: pop z miejscowej cerkwi i ksiądz z katolickiego kościoła. Nie było wówczas podziałów religijnych, panowała względna tolerancja i szacunek różnych wyznań. Mieszkańcy Kresów obchodzili nawet kilka razy do roku najważniejsze święta religijne wynikające z kalendarza greckokatolickiego, prawosławnego jak i rzymskokatolickiego. Było to jedną z norm społecznych obszarów kresowych. Późniejsza nienawiść między Polakami i Ukraińcami wynikała z niesprzyjających wydarzeń politycznych spowodowanych wybuchem wojny.

Przed drugą wojną światową moim rodzicom żyło się dostatnio. Nauczyciele w przedwojennej Polsce otrzymywali dość dobre uposażenie i cieszyli się dużym autorytetem wśród lokalnej społeczności.

Mój ojciec pochodził z wielodzietnej rodziny (ośmioro rodzeństwa), dziadek pracował na kolei należącej do administracji austriackiej. Ojciec mój nie zamierzał prowadzić gospodarstwa po dziadkach i wybrał zawód nauczyciela.

Moja mama urodziła mnie we Lwowie. Następnie cała rodzina zamieszkała w Palikrowach, gdzie wiodła spokojne i szczęśliwe życie. Wieś leżała w powiecie brodzkim, niedaleko nowego miasteczka Podkamień, zbudowanego w cieniu ogromnego kamienia, nad którym górowało Sanktuarium Maryjne. To tam właśnie brali ślub moi rodzice.

Moja mamusia szczególnym sentymentem darzyła cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej.

Rodzice opowiadali mi, że swobodnie posługiwałam

się językiem polskim i ukraińskim, ponieważ często przebywałam w towarzystwie dzieci ukraińskich.

Rodzice w sposób żartobliwy sugerowali mi, że charakter i wesołość odziedziczyłam po swoim ojcu Florianie, natomiast całkowity brak stanowczości – po mamie.

Mama, jako nauczycielka lepiej czuła się w nauczaniu przedmiotów ścisłych, natomiast tato przejawiał zainteresowania przedmiotami humanistycznymi. W domu często było słychać lwowską gwarę nazywaną bałakiem, np. „szpilać wariata” – robienie sobie żartów, „bolki” – kartofle. W przekonaniu polskiej kresowej społeczności tamtych czasów istniało powiedzenie, iż w mieście mówiło się po polsku, a na wsi po ukraińsku.

Mój ojciec z racji swojego zawodu zobowiązany był do odbycia przeszkolenia wojskowego, które ukończył ze stopniem podporucznika w placówce wojskowej w Zaleszczykach.

Świat naszej rodziny diametralnie zmienił się wraz z wybuchem II wojny światowej. Ojciec został powołany do oddziału Wojska Polskiego w czasie kampanii wrześniowej. Po jednej z przegranych bitew dostał się do sowieckiej niewoli. Jednak jego intuicja i spryt pozwoliły mu na uniknięcie śmierci. W czasie przemarszu kolumny polskich jeńców udało się ojcu zbiec z niewoli. To z całą pewnością uratowało mu życie. Nazwiska jego kolegów znaleźć można na liście katyńskiej.

Po okupacji hitlerowskiej nastąpił jeszcze gorszy okres okupacji sowieckiej. Nikt wtedy nie był w stanie określić, co jeszcze mogą zrobić sowieci. W tych trudnych chwilach rodzina była przygotowana na każdą okoliczność, aby w razie niebezpieczeństwa mieć możliwość ucieczki.

W latach 1943 – 1944 mieszkaliśmy w miejscowości Palikrowy, gdzie mój tato pełnił funkcję dowódcy Oddziału Samoobrony ludności polskiej przed ukraińskimi nacjonalistami. Kilka razy nasza rodzina podejmowała decyzję o ucieczce. Dużą przeszkodą w opuszczeniu naszego miejsca zamieszkania była moja choroba – żółtaczka.

Była zima 1944 roku – ze wszystkich stron dochodziły wieści o mordach dokonywanych przez Ukraińców na ludności polskiej. Co kilka dni ktoś przychodził i przynosił przerażające wiadomości o strasznych czynach Ukraińców.

Do szkoły powszechnej (tak wtedy nazywano szkołę podstawową), której kierownikiem był mój ojciec przyjeżdżali na lekcje religii Ojcowie Dominikanie z Podkamienia. Oni również mówili o strasznych mordach band UPA. Namawiali rodziców, aby wraz z dziećmi schronili się w klasztorze.



Wieści o napadach i rzeziach były tak przerażające, że nie mogłam w nocy spać. Ubierana byłam na noc w ciepłe ubranie z owczej wełny, które dodatkowo utrudniało zaśnięcie i spokojny wypoczynek. Miałam 5 lat, gdy mama zdecydowała o ucieczce. Ojciec, w związku z tym, że był szefem Samoobrony nie mógł pozostawić swojego posterunku. Mama nie mogła na to wszystko patrzeć i w geście rozpacz, po awanturze z ojcem wyruszyliśmy na samotną wędrówkę. Nie wiem, jak daleko doszliśmy, bo śnieg był nie do przejścia. Od strony Podkamienia ukazały się sanie. Jechał nimi gospodarz, który spytał, dokąd zmierzamy. Mama powiedziała, że do Podkamienia. Na to on stwierdził, że nie dotrzemy tam przez ogromne zasy śnieżne i na pewno zamarzniemy. Nie widząc innej możliwości wsiadaliśmy na sanie i jeszcze tego samego dnia byliśmy z powrotem w domu. Nie muszę mówić, jak się wtedy cieszyłam ujrzawszy ojca i swoją nianię. Ale pobyt nie trwał długo, ponieważ rodzice stwierdzili, że dalej zagraża nam niebezpieczeństwo. Likwidacji uległ majątek ziemski w Palikrowach. Rodzice otrzymali sanie, załadowali na nie to co mogli zabrać, czyli praktycznie nic i wyruszyliśmy tym razem do Brodów.

Po naszym wyjeździe, gdzieś po upływie dwóch tygodni 12 marca 1944 roku bandy UPA zamordowały w Palikrowach 365 osób. Mieszkańców wypędzono nad rzekę i tam rozstrzelano. Zginęła moja niania – nie znam jej nazwiska – w domu nazywano ją Antosią. Nie chciała uciekać, podobno zastrzelono ją w ogrodzie za szkołą. Pamiętam, ktoś opowiedział ojcu o śmierci nauczycielki i jej syna. Będąc w ogromnej rozpaczyci całowali bandytom stopy, ale i to nie pomogło. Zginęli obydwój. Podobno żyją jeszcze świadkowie tej masakry.

W 2005 roku dzięki staraniom władz polskich postawiono na wzniesieniu zbiorowej mogiły granitowy pomnik z nazwiskami zabitych Polaków.

Po napaści na Palikrowy banderowcy ponownie zaatakowali klasztor. Przerwali ogień oznajmiając, że odstępują od oblężenia. Ludzie wierząc im bez obaw opuścili klasztor. Wychodzących za klasztorne mury przywitał ogień karabinów maszynowych. Ludzie znów zaczęli uciekać do klasztoru, do którego wdarli się zbrojnie. Zamordowano wówczas 250 osób, w tym księdza i Ojców dominikanów. 13 marca 1944 roku wywieziono z klasztoru 200 furmanek mienia. Poza obrębem klasztoru zamordowano 600 osób, a w najbliższej okolicy 2000 osób.

W końcu rodziny polskie podjęły dramatyczne wyzwanie i postanowiły w śnieżnym marcu 1944 roku ewakuować się do Brodów. Ucieczka licząca około 20 osób powiodła się. Wszyscy uczestnicy spakowali najważniejsze rzeczy: dokumenty, kołdry, poduszki i ciepłe ubrania. Resztę dobytku zostawili w swoich domach.

Uciekająca polska kolumna niejednokrotnie była zatrzymana i kontrolowana przez oddziały niemieckie. Z drugiej strony zaś do akcji zbrojnej szykowali się na-

cjonaliści ukraińscy. Nie podjęli oni jednak ataku, obawiając się przewagi ludności polskiej.

W Brodach życie polskich rodzin było bardzo trudne. Ojciec odnalazł kolegę, który zaoferował mu do zamieszkania jeden pokój. Mama zatrudniła się jako kucharka. Drugą osobą wspierającą naszą rodzinę w czasie pobytu w Brodach była kasjerka z miejscowego dworca kolejowego. Poinformowała nas o odjeździe ostatniego pociągu z ludnością cywilną w kierunku Lwowa. Była to dla nas ostatnia szansa, z której szczęśliwie skorzystaliśmy. Podróż odbyła się w niekorzystnych warunkach. Pociąg, którym jechaliśmy był zatłoczony przez Polaków uciekających przed zbliżającym się frontem sowieckim.

Mnie umieszczono w wagonowej toalecie. W niekontrolowanym chaosie, niemiecki żołnierz, torując sobie drogę wśród tłoczących się podróżnych uderzył mnie kolbą karabinu w głowę. Zaczął krzyczeć i szturchać ojca, który nie stracił jednak zimnej krwi. Tata dobrze posługiwał się językiem niemieckim i w miarę szybko wytłumaczył całą sytuację. Żołnierz, który był z pochodzenia Austriakiem ze zrozumieniem wysłuchał ojca i ramach rekompensaty wyrzucił z jednego z przedziałów pasażerów i umieścił w nim naszą rodzinę.

Pojawiło się kolejne trudne pytanie: czy wysiąść i zostać we Lwowie? Czy jechać dalej do Przeworska? Rodzice zdecydowali, że pojedą do nieznanego im miasta Przeworska, aby uciec jak najdalej przed nadciągającym frontem. Przeważającym argumentem w podjęciu tej decyzji były koneksje rodzinne. Moja babcia – matka ojca – pochodziła z okolic Przeworska (Mokrzanka), więc możliwe było odnalezienie dalszej rodziny. Poszukiwania rodziny zakończyły się sukcesem.

Dalsze koleje losu rozdzieliły rodziców. Ojciec poszedł na front z II Armią Wojska Polskiego, a mama podjęła pracę nauczycielki. Służba wojskowa taty zakończyła się w Lublinie, gdzie jego oddział skoszarowany był na Majdanku.

Wkrótce tato sprowadził nas do Lublina, następnie otrzymał pracę w Tomaszowicach - 14 km od Lublina. Tam rodzice od podstaw zorganizowali miejscową szkołę, która została umieszczona w pałacu Ostromęczkich. Ojciec, jako dyrektor szkoły angażował się w różne sprawy społeczne: rozbudował szkołę, założył OSP, działał aktywnie na rzecz szkoły rolniczej. Rodzice byli bardzo wyczuleni na krzywdę ludzką. Pomogli córce byłej właścicielki pałacu wrócić do dawnego miejsca, oddając wyremontowane pomieszczenie w budynku szkoły. Obydwój cieszyli się wielkim szacunkiem wśród miejscowej ludności. Mama zmarła w 1981 roku, tato – w 1996 roku. Oboje spoczywają na cmentarzu w Tomaszowicach.

#### **Relację sporządzono na podstawie:**

Osobistych wspomnień Krystyny Owczarz z d. Kowal, Edward Prus, *Legenda Kresów*  
Grzegorz Rąkowski, *Przewodnik po Ukrainie Zachodniej*

## Współpraca ze Zbarażem w czasie pandemii

Rok 2020 był trudnym rokiem dla współpracy i kontaktów towarzyskich, ponieważ pandemia Covid-19 doprowadziła do wprowadzenia w Europie i całym świecie ograniczeń w zakresie kontaktów międzyludzkich.

Członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich tylko dwa razy zorganizowali spotkanie i po raz pierwszy nie odbyło się spotkanie opłatkowe.

Pandemia wyzwoiliła jednak nowe, innowacyjne pokłady aktywności. W październiku młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych zrealizowała projekt z młodzieżą ze Szkoły nr 3 w Zbarażu. Wykorzystując komunikatory internetowe, młodzież wspólnie pracowała, widząc się na ekranach komputera. Efekty projektu przerosły oczekiwania organizatorów. Młodzież z obu miast zdobyła bolesławiecki biskwit, wykonywali ozdoby związane ze sztuką ludową Ukrainy, tworzyli drzewa genealogiczne swoich rodzin i filmy promujące Bolesławiec i Zbaraż, ale najwięcej wysiłku włożyli w przygotowanie publikacji „Łączy nas historia i ludzie. Bolesławiec – Zbaraż”. Publikacja zawiera informacje o ludziach, którzy urodzili się w Zbarażu i wnieśli swój wkład w historię Polski oraz tych, którzy wpłynęli na rozwój miasta i spoczywają na cmentarzu katolickim w Zbarażu. Dodatkowo młodzież ze Zbaraża uporządkowała groby umieszczone w publikacji burmistrzów, dyrektorów szkół, lekarzy, urzędników państwowych itp. Projekt zakończył się sukcesem, mimo, że młodzież pracowała na odległość. Jedna z uczestniczek ze Zbaraża podsumowując projekt powiedziała, że projekt częściowo zmienił jej życie, nauczyła się lepiej komunikować w języku polskim i poszerzyła swoją wiedzę o Bolesławcu i Zbarażu.

Pozytywne emocje zebrane podczas realizacji projektu wskazały nam drogę na dalszą współpracę. W następnych miesiącach przekazywaliśmy do Zbaraża odzież, zabawki dla dzieci, artykuły chemii gospodarczej i żywność. Poza Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w zbiórkę darów włączyła się Szkoła Podstawowa nr 5, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych oraz liczni mieszkańcy Bolesławca. Pani Agnieszka przekazała m.in. organy elektroniczne dla Szkoły nr 3 w Zbarażu, w której nauczycielką muzyki jest Mirosława Kołtoniuk. Nauczycielka wraz z młodzieżą wielokrotnie brała udział w projektach realizowanych w Bolesławcu, w tym wraz z młodzieżą występowała na scenie. Bolesławiecki oddział PCK już po raz drugi przekazał odzież, a Stowarzyszenie Głogowska Edukacja Kresowa – chemię gospodarczą.

Zebrane dary przewozi do Zbaraża pan Michał Zamoroka, który od wielu lat wspiera wolontariuszy akcji

„Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”, oferując noclegi w swoim mieszkaniu w Zbarażu. Dzięki uprzejmości naszego przyjaciela ze Zbaraża, to co wydawało się niemożliwe, stało się możliwe. Ostatnim transportem



przewiół 120 czekolad z życzeniami świątecznymi oraz 9 kartonów, w których znajdowały się przybory szkolne, odzież i chemia gospodarcza. W tym roku, podobnie jak w poprzednich, przed świętami Bożego Narodzenia, parafianie kościoła pw. Świętego Antoniego w Zbarażu, za pośrednictwem pana Piotra Bajdeckiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż”, otrzymali życzenia świąteczne i symboliczne czekolady od mieszkańców Bolesławca. Pozostałe dary rozdzielone zostały dla osób najbardziej potrzebujących.

W imieniu społeczności miasta partnerskiego Zbaraż, dziękuję wszystkim ofiarodawcom. Jak widać, pandemia zamknęła nas w domach, ale nie pozbawiła wrażliwości i troski o drugiego człowieka.

## Muzycy pochodzenia lwowskiego i kresowego na Górnym Śląsku po I i po II wojnie światowej

Wśród wielu lwowian i kresowian przybyłych na Górny Śląsk, zarówno po I, jak i po II wojnie światowej, znaleźli się – obok prawników, lekarzy, inżynierów – także i muzycy, którzy wzbogacili swoją twórczością kulturę muzyczną regionu. Śląsk znany był z tradycji muzycznych; poczynając od arystokracji poprzez mieszczaństwo aż do warstw ludowych muzyka była nie tylko słuchana, ale i uprawiana czynnie. Przybyli tu z zewnątrz muzycy musieli więc prezentować wysoki poziom artystyczny, aby osiągnąć sukces i zostać zaakceptowanymi przez miejscowych wykonawców i odbiorców muzyki. Poziom taki zawdzięczali na ogół nie tylko talentowi, ale i gruntownemu wykształceniu, które dawały lwowskie szkoły muzyczne, przede wszystkim Konserwatorium Galicyjskiego (potem Polskiego) Towarzystwa Muzycznego (istniejące od 1853 roku). Należy dodać, że problemy lwowskiego środowiska muzycznego szczegółowo przedstawił Michał Piekarski w wydanej niedawno (2018 rok) książce *Muzyka we Lwowie*.

W Katowicach Państwowe Konserwatorium Muzyczne zostało założone w 1929 roku. Nie było ono pierwszą polską szkołą muzyczną w mieście, gdyż takowa powstała w 1908 roku – był nią Instytut Muzyczny kierowany przez Leona Ostoję Ponieckiego (w czasach pruskich mogła to być jedynie placówka prywatna). Rektorem Konserwatorium w latach 1934 – 1939 i po wojnie w latach 1945 – 1946 (potem przeniósł się do Warszawy) był pochodzący z Wołynia Faustyn Kulczycki, specjalizujący się w muzyce wojskowej. W ramach Konserwatorium założył on jedyną w Polsce Wojskową Szkołę Muzyczną, a także Liceum Muzyczne; wydawał czasopismo *Śląskie Wiadomości Muzyczne* (1937 – 1939). Po nim przez krótki okres (maj – grudzień 1946) rektorem katowickiej uczelni muzycznej był znany kompozytor Bolesław Woytowicz, urodzony w Dunajowcach na Podolu, także i później związany z PWSM jako dziekan Wydziału Teorii Kompozycji.

Trzecim z kolei powojennym rektorem uczelni został Adam Mitscha, absolwent lwowskiego Konserwatorium (a także Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza), od 1926 roku wykładowca obu tych uczelni. Uczeń wybitnego muzykologa Adolfa Chybińskiego, ceniony krytyk muzyczny, od 1929 roku w Katowicach, wniósł w życie muzyczne polskiego Śląska najlepsze lwowskie tradycje. Kontynuował tu pracę po II wojnie jako profesor Państwowej Wyższej Szkoły (obecnie Akademii) Muzycznej – w latach 1947 – 1951 jej rektor. Udzielał się także jako kompozytor, sięgając do tradycji śląskiego folkloru, także w popularnych tu utworach

akordeonowych. Zmarł w wieku 100 lat, w 1992 r. w Bielsku-Białej, został pochowany na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza w Katowicach.

Nie był on jedynym w okresie międzywojennym przybyłym ze Lwowa wykładowcą Konserwatorium. Józef Cetner, urodzony w 1887 roku w Tarnopolu, wybitny skrzypek, przyniósł ze sobą znakomite tradycje lwowskie takich skrzypków, jak Lipiński czy Kochański; Tadeusz Krotchwila, podobnie jak Adam Mitscha absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza oraz lwowskiego Konserwatorium na stanowisku docenta kształcił skrzypków dla orkiestr symfonicznych oraz nauczycieli muzyki – sam zresztą uczył muzyki w katowickim gimnazjum im. Mikołaja Kopernika; docent Józef Drohomiński – wiolonczelista, uczył już od 1929 gry na tym instrumencie w Śląskim Konserwatorium, po wojnie został koncertmistrzem WOSPR.

Już w okresie powojennym wykładowcą gry na skrzypkach, asystentem Tadeusza Krotchwili, a potem profesorem był Ryszard Fastnacht, urodzony w 1926 roku we Lwowie; pracował także w Filharmonii Śląskiej. Inny lwowianin, wykładowca PWSM (od 1958 roku prodziekan), to Franciszek Ryling (1902 – 1986), przed wojną uczeń wspomnianego Józefa Cetnera. Pracował on także w redakcji muzycznej Polskiego Radia Katowice i współpracował z ruchem śpiewaczym na Śląsku jako dyrygent chórów i twórca przeznaczonych dla nich utworów.

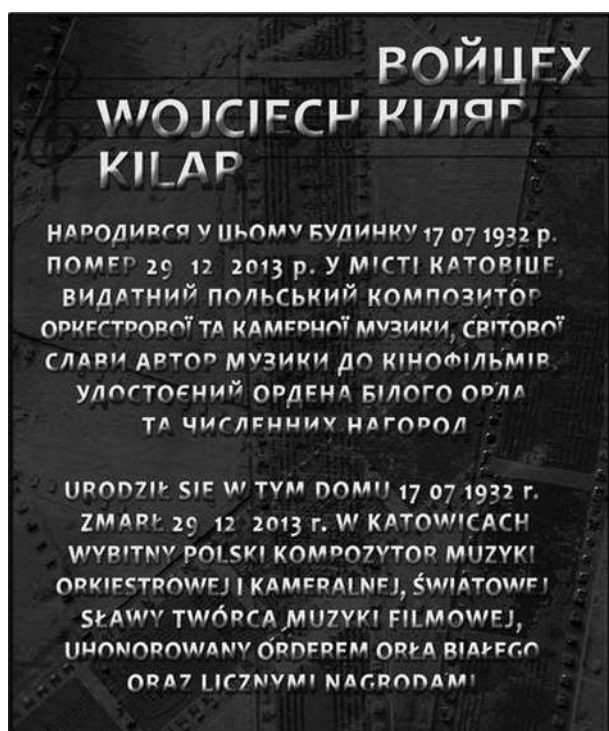
Uczniem katowickiego Konserwatorium w latach 1938 – 1939 był przybyły tu, a urodzony w Winnicy na Ukrainie Aleksander Gabrylewicz, znany po wojnie skrzypek i pedagog. Po ukończeniu w 1947 roku katowickiej PWSM pracował jako skrzypek WOSPRiTV (obecnie NOSPR), biorąc udział w jej licznych koncertach na całym świecie. Przez wiele lat, aż do śmierci w 1998 roku uczył gry na skrzypkach w PSM I i II stopnia im. Grzegorza Fitelberga w Chorzowie.

Znanym na międzywojennym Śląsku dyrygentem chóralnym był Adam Harasowski, urodzony w Delatynie koło Stanisławowa, który studiował na Politechnice Lwowskiej, ale poświęcił się muzyce. Ze względu na bogatą praktykę muzyczną został zaangażowany w 1933 roku jako kierownik artystyczny i dyrygent orkiestry Huty Piłsudski (po wojnie Kościuszko), tworzył także muzykę dla miejscowego teatru amatorskiego. W czasie II wojny światowej był pilotem RAF, mieszkał i zmarł w Wielkiej Brytanii.

O ile polskie szkolnictwo muzyczne we wschodniej części Górnego Śląska powstało już po 1922 roku, o tyle w części pozostałej dopiero po jej przyłączeniu

do Polski w 1945 roku. Bogusław Tracz w swojej monografii Gliwic wspomina, że już 21 marca powstał tu Instytut Muzyczny im. Ignacego Paderewskiego, we wrześniu 1945 roku przemianowany na Szkołę Muzyczną. Działał w niej prowadzony przez Mieczysława Śliwskiego Ośrodek Kształcenia Artystycznego z działem baletowym i muzycznym. Tenże Mieczysław Śliwski, który był potem nauczycielem rytmiki w Szkole Muzycznej w Prudniku być może jest tym samym plutonowym Mieczysławem Śliwskim, który odznaczył się 14 maja 1919 roku w walce z Ukraińcami o Lwów – byłby to piękny przykład bohaterskiej postawy polskich muzyków w obronie Ojczyzny. Faktem jest, że jeszcze w 1945 roku kadre szkoły zasilili wykładowcy i absolwenci lwowskiego Konserwatorium.

Najsłynniejszym uczniem katowickich szkół muzycznych wywodzącym się ze Lwowa był oczywiście w okresie powojennym przybyły tu w 1948 roku z Kra-



Tablica na domu rodzinnym Wojciecha Kilara, ul. Leona Sapiehy 89 we Lwowie

kowa Wojciech Kilar. Najpierw kształcił się pod kierunkiem Władysławy Markiewiczówny w Państwowym Liceum Muzycznym (1948 – 1950), a potem w PWSM, gdzie lekcji kompozycji udzielał mu Bolesław Woytowicz. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1955 roku i jak wiadomo, aż do śmierci w 2013 roku pozostał w Katowicach, których jest Honorowym Obywatel.

Inny muzyk światowej sławy o lwowskich korzeniach związał się z Katowicami na krótszy okres, ale także zanotował tu znaczące dokonania. To Stanisław Skrowaczewski, urodzony w 1923 roku we Lwowie, gdzie mieszkał do 1944 roku – w czasie wojny jak wielu innych znanych wcześniej i później lwowian był karmicielem wszy w Instytucie prof. Weigla. Kontuzja obu

dłoni przekreśliła jego karierę pianistyczną; po studiach w Krakowie i Paryżu u Nadii Boulanger został dyrygentem i jako taki w latach 1949 – 1954 kierował Filharmonią Śląską w Katowicach. Ostatecznie karierę muzyczną kontynuował w USA, gdzie mieszkał od 1960 roku do śmierci w 2017 r.

Po dziś dzień w obiegu publicznym instytucją muzyczną naszego regionu najbardziej kojarzącą się ze Lwowem pozostaje Opera Śląska w Bytomiu. Dzieje Opery, a zatem i jej lwowskie korzenie zostały szczegółowo opisane w dziele *Pół wieku Opery Śląskiej. Księga jubileuszowa Teatru z lat 1945 – 2000, pod red. Tadeusza Kijonki. Bytom 2001.*

Jest ogólnie znane, że ojcem opery zwanej naprzód Katowicką, a potem Śląską z siedzibą w Bytomiu był Adam Didur, światowej sławy bas, mocno związany ze lwowskim środowiskiem muzycznym, którego liczni przedstawiciele pod jego przewodnictwem przybyli w 1945 roku na Śląsk. Za fundamentalną datę w dziejach polskiej kultury muzycznej na Górnym Śląsku uznaje się dzień 14 czerwca 1945 roku, kiedy to odbyła się premiera Halki wystawionej przez Didura z lwowski-



Wśród artystów Wiktoria Calma, Lesław Finze, Andrzej Hiolski

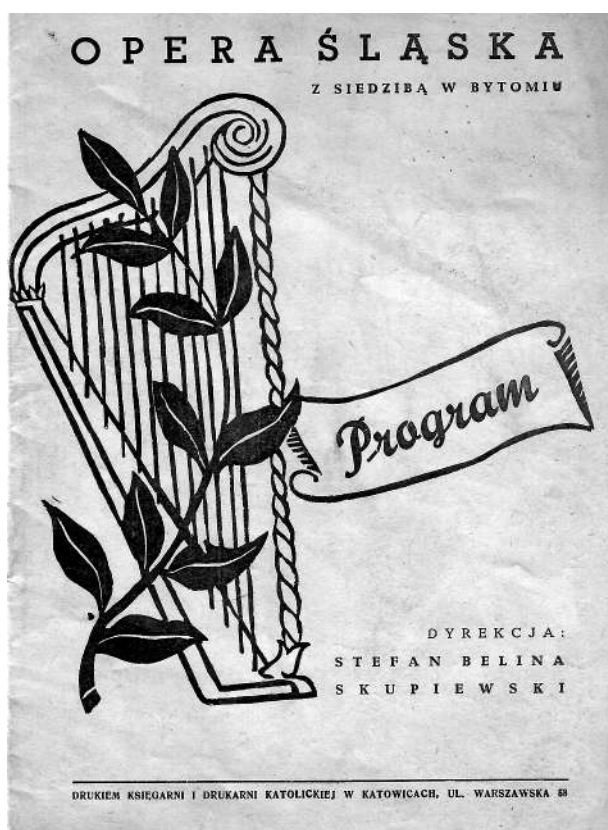
mi śpiewakami w rolach głównych: Wiktoria Calma (Halka), Lesław Finze (Jontek), Olga Szamborowska (Zofia), Adam Kopciuszewski (Janusz). Do grupy lwowskich artystów Opery bytomskiej zaliczamy także braci Hiolskich: Włodzimierza i jego starszego brata Andrzeja (dla odróżnienia Włodzimierz używał pseudonimu Lwowicz), a także śpiewaczki: Zofię Czepielówną, Jadwigę Lachetówną i Franciszkę Denis-Słoniewską.

Trudno w tym miejscu opisywać kariery tych znakomitych artystów, przytoczę jedynie anegdotę o Lesławie Finze, ulubionym uczniu Didura.

Lesław Finze urodził się 1 lipca 1918 roku we Lwowie. Jego rodzice prowadzili najelegantszy w mieście salon mody. Kierując się życzeniem ojca, przyszły artysta podjął studia prawnicze. Znakomity literat i historyk Lwowa, Jerzy Janicki, tak opisuje ten czas: *...lecz kiedy znalazł się już na tym prawie, zjechał akurat do Lwowa Adam Didur, zaprzyjaźniony z Finzami. Wielki Didur dał się ubłagać, aby przy kolacji posłuchał, jak Leszek ładnie umie śpiewać. Już po pierwszym takcie Didur prze-*

stał jeść, po czym wyraził opinię, że Leszkowi znacznie bardziej będzie w życiu do twarzy w góralskich guniach Jontka niż w adwokackiej todze... (A do Lwowa daleko aż strach..., wyd. BGW, 1996)

Ze Lwowem w ten czy inny sposób był zresztą związany we wcześniejszym okresie swojej kariery muzycznej niemal każdy polski artysta operowy; tak np. Barbara Kostrzewska, artystka warszawska, rozpoczęła swoje występy we Lwowie podczas Targów Wschodnich, a Bolesław Fotygo Folański, rodowity warszawianin, debiutował jako artysta operetkowy, a potem grał i reżyserował we Lwowie w latach 1918 – 1920, kiedy to udał się na Górny Śląsk na tzw. występy plebiscytowe.



*Program Opery pod dyrekcją Stefana Beliny Skupiewskiego*

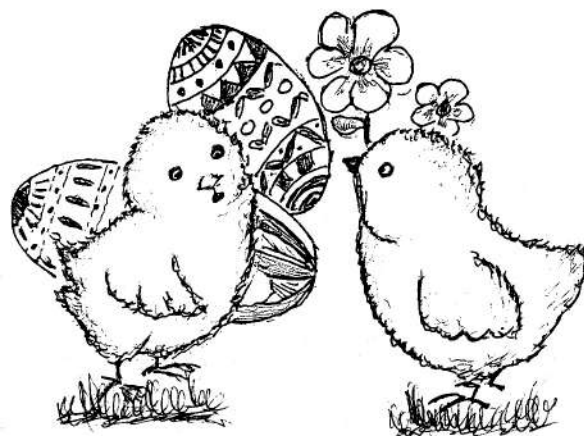
Należy także dodać, że ze Lwowa do Bytomia przybyli nie tylko śpiewacy i muzycy, ale i pracownicy obsługi teatralnej – na ich czele stał dyrektor administracyjny Władysław Polak, zmarły w 1952 roku i pochowany niedaleko Adama Didura na cmentarzu przy ulicy Francuskiej w Katowicach. Sam Didur zajął się także pracą pedagogiczną w katowickiej PWSM jako dziekan Wydziału Wokalnego. Niestety, już 1 stycznia 1946 roku zmarł na atak serca podczas lekcji śpiewu – podobno jego ostatnie słowa brzmiały: Śpiewajcie dalej, nie przerywajcie...

Po Didurze funkcję dyrektora Opery do czasu przenosin do Gdańska w 1953 roku sprawował Stefan Belina Skupiewski, również śpiewak i pedagog, urodzony w Kijowie. Także i jego można zaliczyć do artystów

skali europejskiej – tak np. w 1923 roku wykonywał on w mediolańskiej La Scali partię Tristana w operze Wagnera; dyrygował Arturo Toscanini.

W 1952 roku jako filia Opery Śląskiej rozpoczęła swoją działalność w Gliwicach Operetka, w 1955 roku usamodzielniona. I tu znajdujemy lwowskich artystów, jak Stanisław Tokarski urodzony w 1926 roku we Lwowie, chórmistrz, a potem dyrektor artystyczny (w latach 1982-1991 był dyrektorem Zespołu Śląsk w Koszęcinie). Zbigniew Lipczyński, urodzony także we Lwowie w 1907 roku, rozwijał tu swoją karierę muzyczną śpiewaka i radiowca do 1937 roku, kiedy to zatrudnił się w katowickiej rozgłośni Polskiego Radia. Po wojnie wrócił na Śląsk i w 1952 roku został pierwszym dyrygentem Operetki Śląskiej (był nim do czasu przejścia na emeryturę w 1972 roku) – jednocześnie był też kompozytorem piosenek i muzyki do filmów popularnonaukowych, autorem wierszy satyrycznych, przekładał na język polski libretta oper i operetek.

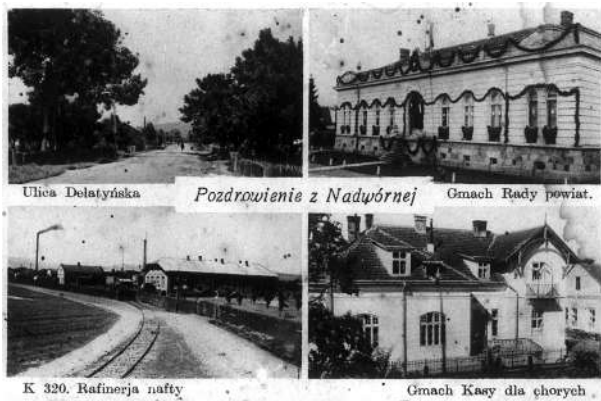
Trudno jest oszacować liczbę, a tym bardziej wymienić nazwiska lwowskich i kresowych muzyków działających na Górnym Śląsku. Czasem można natknąć się na ich groby na cmentarzach naszego regionu, jak na przykład na wspomnianym cmentarzu przy ulicy Francuskiej, gdzie przy płocie stoją dwa skromne krzyże. Jest tam pochowany Tadeusz Klimek zmarły w 1976 roku, artysta-muzyk, a także jego żona Czesława, oboje urodzeni we Lwowie. Nieznani i trudni do policzenia pozostają także odbiorcy ich twórczości, którym dostarczyli tak wielu wzruszeń, Pamiętam tylko mego ojca, Władysława, lwowianina, wielkiego miłośnika opery, który mieszkając w Zabrze wiele czasu i wysiłku wkładał w wyjazdy na spektakle operowe do Bytomia. W papierach po nim znalazłem dwa pożółkłe programy operowe: Traviata z 1947 roku i Rigoletto z 1955 roku, z fotografiami wielu wspomnianych wyżej artystów. I to właśnie zainspirowało mnie do napisania tego tekstu.



Marek Zabierowski

## Nadwórnianin Eugeniusz Pawłusiewicz

Eugeniusz Pawłusiewicz urodził się 10 czerwca 1918 r. w Nadwórnej (obecnie Nadwirna) na Kresach Wschodnich jako drugie, z trojga rodzeństwa, dziecko Jana Pawłusiewicza i Emilii Dwernickiej. Mieszkał przy ulicy Delatyńskiej\*. W Nadwórnej uczęszczał do męskiej szkoły powszechnej. W mieście nad Bystrzycą Nadwórniańską działały dwie szkoły powszechne. W jednej uczono tylko chłopców, a w drugiej uczone był



*Nadwórna w latach dwudziestych. Widokówka ukazała się nakładem nadwórniańskiej księgarni Aba Heller.*

tylko dziewczęta. Potem Eugeniusz kształcił się w Stanisławowie w III Państwowym Gimnazjum im. S. Staszica o profilu matematyczno-przyrodniczym. Do tej szkoły dojeżdżał pociągiem. Już wtedy, w okresie przedwojennym, interesował się radiotechniką i krótkofalarstwem, tworząc urządzenia radiowe.

We wrześniu 1939 r. Nadwórną zajęli Sowieci. Notoryczny zaborca, zaciekle wróg Polski, jeszcze raz ukazał swoje łajdackie oblicze. Trudno nie pamiętać o tym.

W 1940 r., za pierwszego Sowietą, Eugeniusz Pawłusiewicz, mając 22 lata, został zmobilizowany przez Wojenkomst do znenawidzonej sowieckiej armii i wysłany na Daleki Wschód. Musiał na zawsze opuścić rodzinne pielesze. Odbił przeszło dwuletnią służbę e Nadmorskim Kraju w różnych sowieckich garnizonach. Tam nabawił się malarii. W 1941 r. znalazł się blisko japońskiej granicy. Związek Sowiecki, spodziewając się agresji Japończyków, skierował siły zbrojne w pobliże Mandżurii, by zabezpieczyły tam granice Kraju Rad.

Gdy do mojego wujka dotarła wieść, że na terenie Związku Sowieckiego są tworzone polskie siły zbrojne, zgłosił się wtedy do Wojska Polskiego. Ta decyzja była wtedy jedyną możliwością wydostania się z kraju bolszewików.

Do Sielc nad Oką napływali Polacy, docierając tam różnymi drogami. Wśród nich znalazł się Eugeniusz

Pawłusiewicz, który przybył tam 1 maja 1943 r. i dołączył do formującej się dywizji. Eugeniusz był łączno-



*To zdjęcie zostało zrobione w 1941 r. na Dalekim Wschodzie na mandżurskiej granicy. Na fotografii dwaj nadwórnianie: Eugeniusz Pawłusiewicz (u dołu po lewej stronie obok żołnierza z gitarą) oraz Stefan Bobrecki (w drugim rzędzie drugi od lewej)*

ściowcem przydzielonym do kompanii łączności, która wchodziła w skład 3. pułku piechoty i należała do 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Wujek swój szlak bojowy rozpoczął pod Lenino, gdzie w czasie bitwy nad bagnistą rzeką Miereją rozpętał się dwudniowy istny horror. 12 października 1943 r. od samego świtu rozgorzała batalia, gdy siwa mgła podnosiła się z bagnistego terenu, utrudniając bój, bo ograniczona widoczność była zła. To było rozpoznanie walką poprzedzające atak większymi siłami. Przeprowadzenie się przez zabagnienie i rzekę w bród nie było łatwym zadaniem. Żołnierze topili się w bagnie. Kościuszkowcy brnęli po pas w lodowatej, błotnistej wodzie. Brr! Po takiej kąpeli Polacy przemoczeni do suchej nitki, trzęsący się z zimna mieli wziąć szturmem umocnione stanowiska obronne zaprawionego w bojach nieprzyjaciela. Wszyscy atakują, ani kroku w tył. Tak należało walczyć w sowieckiej armii. Broń stawała się bezużyteczna, gdy lepkie błoto wlewało się do karabinów. Polskie czołgi ugrzęzły w bagnie. Polakom brakowało amunicji. Sowieckie sal-

wy śmiercionośne spadały nie tylko na pozycje niemieckie, ale również na Polaków.

Ponieważ 1. pułk piechoty z pierwszego rzutu został zmasakrowany dowództwo postanowiło skierować do ataku w drugim rzucie 3. pułk piechoty. Natarcie 3. pułku piechoty ruszyło w nocy w stronę wsi Trygubowo. Przerzedzony, wykrwawiony 1. pułk piechoty został zluźwany.



*Eugeniusz Pawłusiewicz obok bojowego wozu*

W tym boju łączność radiowa i telefoniczna zawiodła. Wybuchy bomb i pocisków rwały linie telefoniczne. Trudno było przywrócić przerwana łączność. Wprawdzie zerwane linie przewodowe były naprawiane, ale usuwanie uszkodzeń było syzyfową i ryzykowną robotą. Niejeden łącznościowiec przypłacił swoje męstwo życiem. Ci, którzy nie zostali unicestwieni w łągrach, zostali potem uśmierceni w inny sposób na polu walki. Propaganda komunistyczna miała odmienne zdanie.

Sowiecki generał Gordow dowodzący 33. armią, w skład której weszła polska dywizja, nienawidził Polaków, bo wcześniej brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Na rozkaz Stalina został on zamordowany, ale nie za to, co się stało pod Lenino, tylko za krytykę straszego Gruzina.

Bój nad rzeką Mieręją pozostawił trwałe ślady w psychice pozostałych przy życiu kościuszkowców.

1. Armia Wojska Polskiego prze naprzód, posuwając się na zachód w stronę Warszawy. W jej szeregach znajduje się Eugeniusz Pawłusiewicz, który zostaje zastępcą dowódcy kompanii radiowej, wchodzącej w skład 1. pułku łączności. Potem jako zastępca w 9. Samodzielnej Kompanii Telegraficzno-Eksploatacyjnej przy sztabie 1. Armii WP zabezpiecza łączność w prawobrzeżnej Warszawie i organizuje łączność z powstańcami. Następnie wkracza do lewobrzeżnej Warszawy i widzi bezładne dopalające się gruzowisko.

Jako radiotechnik przy 4. Dywizjonie Artylerii Przeciwpancernej (samobieżne działa) bierze udział w walkach o Wał Pomorski (Pommernstellung) i Kołobrzeg w trudnych zimowych warunkach (20 stopni morzu). W czasie boju – pod wrażliwym obstrzałem – naprawiał zepsute pokładowe radiostacje bezpośrednio na wo-

zach bojowych. Swoją szlak bojowy kończy w Berlinie, wkraczając do stolicy Niemiec od strony Poczdamu.

Po wojnie Eugeniusz nadal służył w Wojsku Polskim. Swą wiedzę z zakresu łączności najpierw pogłębiał w Oficerskiej Szkole Łączności w Sieradzu, następnie w Wojskowej Akademii Technicznej (WAT) w Warszawie (Sieradzka OSŁ została przeniesiona do Zegrza).

Nie zapisał się do partii. Bezpartyjność przysparzała mu kłopotów, bo czasy nie były lekkie. Z tego względu w 1948 r. wnosił raporty w sprawie przeniesienia go do rezerwy, ale nie zwolniono go ze służby czynnej.

Kilkakrotnie zmieniał miejsce zamieszkania. Kolejnym szczeblem awansu było mianowanie go szefem łączności 13. Warszawskiego Samodzielnego Pułku Artylerii Pancernej, który stacjonował w Modlinie. Stamtąd został przeniesiony do Elbląga, by trafić do 16. Kaszubskiej Dywizji Pancernej.

W listopadzie 1951 r. zaczął pracować w szkolnictwie wojskowym. Najpierw wykładał łączność w Technicznej Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych w Giżycku, a potem w Oficerskiej Szkole Łączności w Zegrzu, która 20 maja 1967 r. otrzymała status wyższej uczelni, przemieniając się w Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Łączności. Przebywając w Giżycku w wolnych chwilach żeglował po mazurskich jeziorach. Posiadał uprawnienia sternika.

W OSŁ w Zegrzu powołał do życia koło krótkofalowców. Wiele wolnego czasu poświęcił pracy społecznej w szkolnym radioklubie PZK.

Swe bogate doświadczenie i wiedzę fachową przekazywał szkolonym podchorążym i innym słuchaczom zegrzyńskiej szkoły. Wyszkoleni przez niego absolwenci pełnili odpowiedzialne stanowiska w wojskach łączności.



*Eugeniusz Pawłusiewicz (po prawej stronie) prowadzi szkolenie w terenie z zakresu łączności.*

W 1959 r. Minister Obrony Narodowej przyznał mu nagrodę za racjonalizatorstwo. Udoskonalił strzelnicę wojskową. Urządzenie do zdalnego sterowania, które skonstruował, powodowało ruch tarcz. Były one poruszane za pomocą fal radiowych.

Kreatywna pasja towarzyszyła mu w życiu, pochłaniając go bez reszty. Najpierw nauczył się fotografować, następnie filmować. Kręcił filmy szkoleniowe dla wojska. Posiadał aparaty fotograficzne, kamerę, projektor, powiększalnik, światłomierze, koreksy, kuwety. Albumy rodzinne są wypełnione jego zdjęciami. Został po sobie nie tylko fotografie, ale również artykuły publikowane na łamach „Radioamatora” i „Przeglądu Wojsk Lądowych”.

30 czerwca 1973 r. przeszedł do rezerwy w randze pułkownika. Był kawalerem 18 odznaczeń. W szkolnictwie wojskowym przepracował 22 lata z okładem.

W Głubczycach dożywał swoich lat. Eugeniusz Pawłusiewicz zmarł 14 października 1985 r. w śląskim mieście nad Psiną, przeżywszy 67 lat. Jego śmierć zbiegła się z 42. rocznicą bitwy nad rzeką Miereją.

Pisząc o wujku nie mogę nie wspomnieć o jego przyjaciółach. Poświęcę tym osobom kilka zdań. Przyjaciółką Eugeniusza była Halina Reczek (laryngolog), która przez jakiś czas mieszkała we Wrocławiu przy alei Kasprowicza. Łączyła ich bliska więź. Zbigniew Strojny też przyjaźnił się z moim wujkiem. Więzy przyjaźni zostały zadziergnięte na Kresach. Inżynier Zbigniew mieszkał w Nadwórnej, a potem przyjechał do Krakowa i tam otrzymał mieszkanie na ul. Ujejskiego 12. Wykładał odlewnictwo w Akademii Górniczo-Hutniczej. Jest autorem książki zatytułowanej „Odlewnictwo ciśnieniowe”. Koncertowo grał na harmonijce ustnej. Zmarł w 1981 r. w Rzeszowie, gdy pojechał tam na sympozjum.

Aby napisać ten artykuł wybrałem się do Rembertowa (część Warszawy), gdzie znajduje się Centralne Archiwum Wojskowe położone na terenie Akademii sztuki Wojennej (dawniej Akademia Obrony Narodowej). Istnieją tam dokumenty, które okazały się przydatne. W archiwum zapoznałem się z teczką akt osobowych wujka. Informacje o Eugeniuszu Pawłusiewiczzu czerpałem również z artykułu zatytułowanego „To nie tylko hobby”, który został zamieszczony w gazecie „Żołnierz Wolności” w 1964 r. (145)

\* Przy ul. Delatyńskiej działał nadworniański tartak firmy „Polska Foresta”. Stamtąd odjeżdżała kolejka do

Rafajłowej, kursując wśród gorgańskich gór i lasów potocznie o wąskim rozstawie szyn, wożąc nie tylko drewno do rzeczonożonego tartaku, ale również ludzi m.in. turystów. W przeszłości na ul. Delatyńskiej w pobliżu tego tartaku był usytuowany dom noclegowy dla turystów, który należał do Grüssgotta.

Przy ul. Delatyńskiej (obecnie ul. Soborna) znajduje się cmentarz, gdzie zachował się pomnik z krzyżem upamiętniający poległych polskich legionistów. W czasie I wojny światowej legionści z II Brygady walczyli z wojskami rosyjskimi, opanowując Rafajłową, Zieloną, Nadworną. Przegrali bitwę pod Mołotkowem (29 października 1914 r.), ponosząc duże straty.



29 października 1914 r. pod Mołotkowem Polacy stoczyli z Rosjanami krwawy bój. Przeważające siły rosyjskie zadały legionistom klęskę.

We wrześniu 1939 r. ul. Delatyńska była widownią burzliwych wydarzeń. Tu odbywał się ruch w stronę granicy państwowej. Tędy przemierzali się polscy żołnierze z rozbitych oddziałów, którzy zmierzali ku węgierskiej granicy, by znaleźć na Węgrzech schronienie. W tym czasie przez Nadworną i Delatyn przejechał samochód wiozący generała Władysława Sikorskiego. Ten oficer wybrał drogę prowadzącą do Rumunii.

---

## Andrzej Waligórski

(1926 – 1992)

### Modlitwa

*Fiat voluntas Tua... sad za oknem płacze  
Za szatą złotych liści, za barwą przepychu...  
Do Ciebie serce moje stęsknione kołacze.  
Chce się skarżyć przez Tobą...  
Chce się żalić cicho...*

*Fiat voluntas Tua... zabrałeś mi wszystko,  
Ojczyznę, ziemię, mienie, radość i pogodę;*

*Biedniejszy jestem dzisiaj od tych złotych listków,  
Które wiatr zimny uniósł w brudną kałuż wodę.*

*Fiat voluntas Tua... Bądź Twa wola, Panie,  
Niech mnie trawy przykryją i liście jesienne,  
Tylko niech z Twojej Łaski cud się przedtem stanie,  
Niech ujrzę moje Miasto, wolne i promienne...*



## Nauczycielski ród z Buczacza

Latem 1945 roku do Kluczborka, miasta w północnej części Opolszczyzny wraz z grupą kresowych ekspatriantów z Buczacza dotarła grupa nauczycieli, wśród nich Maria Keffermuller oraz Bolesława i Stanisław Korngutowie. Byli przed 1939 rokiem nauczycielami szkół buczackich, a w okresie trzech okupacji miasta aktywnie uczestniczyli w zorganizowanym, polskim tajnym nauczaniu. Rodzina Keffermullerów miała wielkie zasługi dla oświaty na Ziemi Buczackiej. Pierwszym był Józef Keffermuller, dyrektor siedmioklasowej Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi w Buczaczu, brat Józefa, Zenon w randze pułkownika był wykładowcą w sławnym lwowskim Korpusie Kadetów, ich siostra kierowała Szkołą Powszechną w Leżajsku.

Córka Józefa – Maria Keffermuller (1887 – 1983) dała początek kolejnemu pokoleniu pedagogów. Córka – Bolesława Keffermuller (1910 – 1991) po ukończeniu Gimnazjum Humanistycznego w Buczaczu, a potem w 1930 Państwowego Kursu Pedagogicznego w Lwowie rozpoczęła pracę w szkole kierowanej obecnie przez matkę, a przed laty przez dziadka. W 1935 roku poślubiła Adolfa Stanisława Kornguta (1907 – 1973), nauczyciela od 1930 roku Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Buczaczu.

W okresie okupacji niemieckiej miasta 1941 – 1944, Adolf Stanisław Korngut, z racji swojego pochodzenia musiał ukrywać się. Schronienie znalazł na plebanii kościoła katolickiego w Puźnikach koło Buczacza, proboszczem był bohaterski ksiądz Kazimierz Słupski (1909 – 1985). Starał się on znaleźć miejsce ukrycia dla uciekających z getta Żydów, plebania była miejscem, gdzie wszyscy mogli liczyć na wsparcie, niektórzy pozostawali, dla innych proboszcz szukał miejsca u zaufanych parafian. W uznaniu zasług księdza Kazimierza Słupskiego, Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznał mu w 2019 roku – na wniosek siostrzeńca Kazimierza Konarskiego – medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.<sup>1)</sup>

Dr Stanisław Adolf Korngut na plebanii zajmował niewielki pokój obok sypialni proboszcza. Kiedy na plebanie trafiali Niemcy ukrywał się w komórce pod schodami. Nigdy nie trafiono na jego kryjówkę. Tym niemniej zagrożenie było wielkie, jeden z pokoi na plebanii zajmował oficer niemiecki, stale pijany. Pewnej nocy rozpoczął strzelanie z pistoletu w sufit, kule przebiły strop, przeszły obok śpiącego doktora.<sup>2)</sup>

Adolf Stanisław Korngut urodził się 14 stycznia 1907 roku w Samborze, w rodzinie przedsiębiorcy, budowniczego kolei wąskotorowych. Po uzyskaniu dyplomu dojrzałości w miejscowym Gimnazjum Klasycznym podjął studia na Wydziale Filologii Klasycznej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1930 roku uzyskał z wyróżnieniem dyplom magistra filologii klasycz-

nej. Z rąk profesora Stanisława Witkowskiego otrzymał książkę z dedykacją: „Miło mi położyć swój podpis na mojej książce, ofiarowanej tak zdolnemu i obowiązkowemu studentowi”. Został nauczycielem w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Buczaczu, w 1934 roku z wyróżnieniem złożył w lwowskim Kuratorium egzamin kwalifikacyjny uprawniający do nauczania w szkołach średnich. W międzyczasie w 1932 roku na Uniwersytecie Lwowskim obronił dysertację doktorską u profesora Jerzego Kowalskiego.

Już w okresie pracy w Gimnazjum w Buczaczu wśród wychowanków zdobył wielkie uznanie. Po latach, uczeń z Buczacza Stanisław Obrocki w poemacie, dedykowanym swojemu nauczycielowi napisał: „Nie każdy pedagog potrafi sprawić, by gimnazjalna łacina pozostawiła piętno, by dusze uczniów wypełniła, jak szum morza napętnia muszle, aby słowa miłującego swój przedmiot profesora przelały się w sercach jego słuchaczy umiłowaniem najwyższej formy urody sztuki i filozofii piękna”.

Po wejściu Armii Czerwonej do Buczacza natychmiast przystąpił do prac związanych z przywróceniem do życia swojej macierzystej szkoły. Wkrótce jednak wyruszył ekspatriacyjnym transportem z żoną i teściową na Zachód. Zdecydowali osiedlić się w Kluczborku, z miastem wszyscy troje związali swoje losy życiowe i zawodowe, do końca miastu pozostali wierni, mimo że doktor miał propozycję podjęcia pracy naukowej na Uniwersytecie Wrocławskim, a także objęcia dyrektury Liceum Ogólnokształcącego w Pyskowicach.

Maria Keffermuller została nauczycielką fizyki, a Bolesława Korngut języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 3 w Kluczborku. Były wspaniałymi wychowawczyniami pokoleń młodych kluczborczan, Marię wyróżniało macierzyńskie podejście do swoich uczniów, Bolesława z kolei była wymagającą polonistką, ale kto przeszedł przez jej ręce, z całą pewnością wzorowo opanował ortografię i posiadał umiejętność jasnego wyrażania swoich myśli. Wychowankowie wiedzieli, że jeśli dobrze przygotowują się do lekcji, to czeka ich nagroda, poznają kolejny fragment „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, a kto pamięta jak brakowało polskich książek w latach tuż powojennych, ten potrafi docenić wartość tej nagrody.

Dr Adolf Stanisław Korngut został nauczycielem języka łacińskiego i logiki w kluczborskim Liceum Ogólnokształcącym. Z miejsca stał się autorytetem, był nauczycielem charyzmatycznym, jego lekcje wyróżniały się najpiękniejszą polszczyzną, a także modelową organizacją toku lekcyjnego, tak trudnego przedmiotu jak nauka łaciny. Koncyliacyjnie nosił przydomek „Oremus”, był to wyraz szacunku i uznania dla nauczyciela, który miał odwagę w tamtych latach, rozpocząć każ-



*Kluczbork. Rok 1952. Nauczyciele i najlepsi uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Kluczborku.  
W pierwszym rzędzie (drugi od lewej) dr Adolf Stanisław Korngut.*



*Kluczbork. Rok 1949. Absolwenci klas VII Szkoły Podstawowej nr 3 w Kluczborku. W pierwszym rzędzie (trzecia i piąta od lewej): Bolesława Korngut i Maria Keffermuller.*

dą pierwszą lekcję modlitwą „Pater noster”. Najzdolniejsi uczniowie zyskiwali prawo uczestnictwa w nadobowiązkowych zajęciach z greki. Każde zajęcie miało precyzyjną otoczkę literacko-historyczną, była mowa – w oparciu o teksty podręcznika Stanisława Skiminy – o dziejach i losie starożytnych bohaterów, o miastach, bitwach, także o męstwie, tchórzostwie i zdradzie. Niezapomniane, z niczym nieporównywalne lekcje. W klasie maturalnej poznawano fragmenty „Eneidy” Wergiliusza, niezwykła, piękna i rytmiczna jak muzyczny utwór recytacja poematu była swoistym podsumowaniem czteroletniej nauki. Kiedy w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku usunięto łacinę z licealnych programów nauczania, stoczył dr Adolf Stanisław Korngut heroiczną batalię w obronie języka na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Bezsukcesywnie. Łacina do ogólniaków nie powróciła. Ci którzy uczestniczyli w tych zajęciach na zawsze zachowali je w pamięci. Prof. Roman Duda, matematyk, w przyszłości rektor Uniwersytetu Wrocławskiego tak napisał: „W pamięci mojej pozostał dr Adolf Stanisław Korngut największą indywidualnością lat licealnych, człowiekiem, który potrafił poruszyć serca młodych ludzi, wskazać im najwyższe ideały, rozpalić entuzjazm do działania... Mam tę głęboką świadomość, że mój mistrz miał życie piękne, pełne dobra i zasług, i że jego część życia będzie w jego uczniach i uczniach uczniów...”

W latach 1959 – 1968 został dyrektorem macierzystego Liceum, znakomitym organizatorem i motywatorem, rok po roku uczniowie Liceum zdobywali laury w Ogólnopolskich Olimpiadach Przedmiotowych z: geografii, chemii i astronomii. Były to lata, w których kluczborskie Liceum Ogólnokształcące należało do najlepszych, nie tylko na Opolszczyźnie.

W 1968 roku przeszedł na emeryturę, podjął współpracę z Polską Akademią Nauk, uczestniczył w pracach zespołów tłumaczy dzieł greckich i rzymskich starożytnych uczonych i pisarzy.

Niewątpliwie miał wielki wpływ na wybór przyszłych kierunków studiów swoich wychowanków, m.in. prof. Romana Dudy, senatora, rektora Uniwersytetu Wrocławskiego; księdza prof. Józefa Herbuta, filozofa, współautora monumentalnej dziesięciotomowej „Powszechnej Encyklopedii Filozofii”; prof. Janiny Ławińskiej – Tyszkowskiej, kierowniczkę Zakładu Filologii Łacińskiej Nowożytniej; prof. Zdzisława Zagrobelnego, chirurga, kilkakrotnego rektora Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Dr Adolf Stanisław Korngut zmarł w 1973 roku. Po jego śmierci żona przekazała bezcenny księgozbiór do zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu z sygnaturą: „Z księgozbioru dr. Adolfa Kornguta. Żona”. Maria Keffermuller zmarła w 1983 roku; Bolesława Korngut w 1991 roku. Wszyscy troje pochowani zostali na Cmentarzu Komunalnym w Kluczborku, podobnie jak ksiądz Kazimierz Słupski, który ocalał doktora. Spoczęli z dala od swojego umiłowanego Buczacza, ale dzieło, które dzień po dniu mozolnie budowali tu na Śląsku Opolskim wydało wspaniałe owoce. Stali się bohaterami kluczborskiej, najpiękniejszej legendy.

Na ich grobach zawsze leżą kwiaty i płoną znicze.

#### Przypisy:

1) Mirosław Dragon: Ksiądz Kazimierz Słupski - narzędzie ocalenia. Nowa Trybuna Opolska z 31 stycznia 2020. Str.20.

2) Władysław Bartoszewski, Zofia Lewin: Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom. 1939 – 1945. Warszawa 1967. Str. 368.

---

## Zagłada Huty Pieniackiej

Huta Pieniacka to nieistniejąca obecnie polska wieś koło Brodów w dawnym województwie tarnopolskim II Rzeczypospolitej. Na początku 1944 r. mieszkało w niej ponad 1000 osób w 172 gospodarstwach. Wśród nich była spora liczba uciekinierów z ogarniętego falą ukraińskiego terroru Wołynia. W związku z zagrożeniem ze strony ukraińskich nacjonalistów we wsi zorganizowano liczący 40 osób ośrodek polskiej samoobrony. Jego dowódcą został inż. Kazimierz Wojciechowski ps. „Satyr” ze Lwowa. Do końca 1943 r. z rąk ukraińskich nacjonalistów ginęły w okolicy pojedyncze osoby, ale w początkach 1944 r. nastąpiło nasilenie ukraińskich ataków na Polaków. 13 lutego oddział UPA zaatakował wieś Hucisko Brodzkie, mordując 55 osób.

W połowie lutego 1944 r. w pobliżu Huty Pieniackiej rozlokowany został 4 Pułk Policji SS Dywizji SS-Galizien, utworzony z ukraińskich ochotników, dowodzony przez oberlejtanta Siegfrieda Binza, którego zadaniem

był udział w operacjach przeciw sowieckiej partyzantce.

Na początku 1944 r. we wsi stacjonował duży oddział partyzantki radzieckiej płk. Dmitria Miedwiediewa. Wiedząc o tym Niemcy wysłali 23 lutego do Huty Pieniackiej pododdział 4. Pułku Policji SS Dywizji SS-Galizien. Ukraińców, których wzięto za upowców przebranych w mundury SS, zaatakował oddział samoobrony wsparty przez pluton AK z Huty Wierchobuskiej. W czasie walk, w których uczestniczyła także przybyła na miejsce sotnia UPA, padło dwóch Ukraińców w policyjnych mundurach (Oleksy Bobaka i Roman Andrijczuk). Na podstawie ich dokumentów udało się ustalić, że pochodzili oni z Dywizji SS-Galizien, stacjonującej w Brodach. Zabitym Niemcy urządzili w Brodach manifestacyjny pogrzeb, a w odwecie do Huty Pieniackiej wysłano 600-osobowy oddział z 4. Pułku Policji SS Dywizji SS-Galizien.

O przygotowaniach do akcji dowiedział się wywiad AK i ostrzegł samoobronę. W nocy z 27 na 28 lutego, na polecenie Inspektoratu Armii, z wioski wycofali się żołnierze AK i oddział samoobrony, licząc, że Ukraińcy nie zaatakują bezbronnej wsi zamieszkiwanej przez kobiety, dzieci i osoby starsze. Niestety, tak się nie stało.

28 lutego 1944 r. około godz. 6.00 rano Huta Pieniacka została otoczona przez kilkusetosobowy oddział 4. Pułku Policji SS Dywizji SS-Galizen, złożony z ukraińskich ochotników, do którego dołączył działający w okolicy oddział UPA oraz ukraińscy chłopcy z okolicznych wsi pod dowództwem Włodzimierza Czerniaw-



Fot: Stanisław i Andrzej Tomczakowie

*Pierwszy pomnik Polaków pomordowanych w Hucie Pieniackiej z kamiennymi tablicami, na których wyryto nazwiska ofiar zbrodni.*

skiego. Na sygnał z rakiety wieś została ostrzelana z broni maszynowej i moździerzy. Oprawcy wywelekali ludzi z dornów, które następnie podpalali. Zaczęła się masakra przerażonych cywilów uciekających z płonących domów. Pozostałych przy życiu spędzono do kościoła oraz do szkoły i zamknięto. W tym czasie Ukraińcy rabowali domostwa mordowanych mieszkańców Huty Pieniackiej. Po południu napastnicy rozpoczęli wyprowadzanie uwięzionych mieszkańców wsi z kościoła i szkoły. Zamykano ich w drewnianych zabudowaniach, które ostrzeliwano z broni maszynowej i podpalano wraz z uwięzionymi w środku ludźmi. To, co nie spłonęło, było plądrowane, a dobytek rozkradany. Tylko niewielkiemu udało się uniknąć spalenia żywcem. Ci mniej szczęśliwi ginęli od kul i bagnatów, a tylko garstka szczęśliwców udało uciec się do lasu i przeżyć. Pod wieczór Ukraińcy opuścili miejsce zbrodni, zostawiając na miejscu ciała setek bestialsko pomordowanych Polaków oraz rozgrabioną i spaloną wieś. Ocalało zaledwie kilka zabudowań położonych na uboczu, kościół i szkoła. Z masakry ocalało zaledwie 160 osób.

Raport Instytutu Pamięci Narodowej dotyczący pacyfikacji Huty Pieniackiej jest pełen drastycznych szczegółów okrucieństw dokonywanych przez Ukraińców. Ustalono, że w wyniku pogromu w Hucie Pieniackiej zostało zamordowanych około 850 osób, przede wszystkim kobiet, dzieci i starców. W toku prowadzonego od 1994 r. śledztwa IPN ustalił, że sprawcą zbrodni

był I batalion 4. Pułku Policijnego SS Dywizji SS-Galizen (SS Freiwilligen Division "Galizien"), stacjonujący w Złoczowie, przy udziale oddziału UPA i ukraińskich chłopów.

W 2005 r. staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i rodzin zamordowanych na środku wielkiej polany pozostałej po Hucie Pieniackiej został wzniesiony pomnik upamiętniający ofiary ukraińskiej zbrodni. Przez dwa lata strona ukraińska blokowała umieszczenie daty zbrodni na pomniku.

W 2008 r. powstało Stowarzyszenie Huta Pieniacka z siedzibą we Wschowie, zrzeszające ocalałych z za-



*Drugi pomnik Polaków pomordowanych w Hucie Pieniackiej, ustawiony na miejscu wysadzonego krzyża w 2017 r. (Foto: Lelek 2v – Praca własna, CC BY-SA 4.0.) <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=93517918>)*

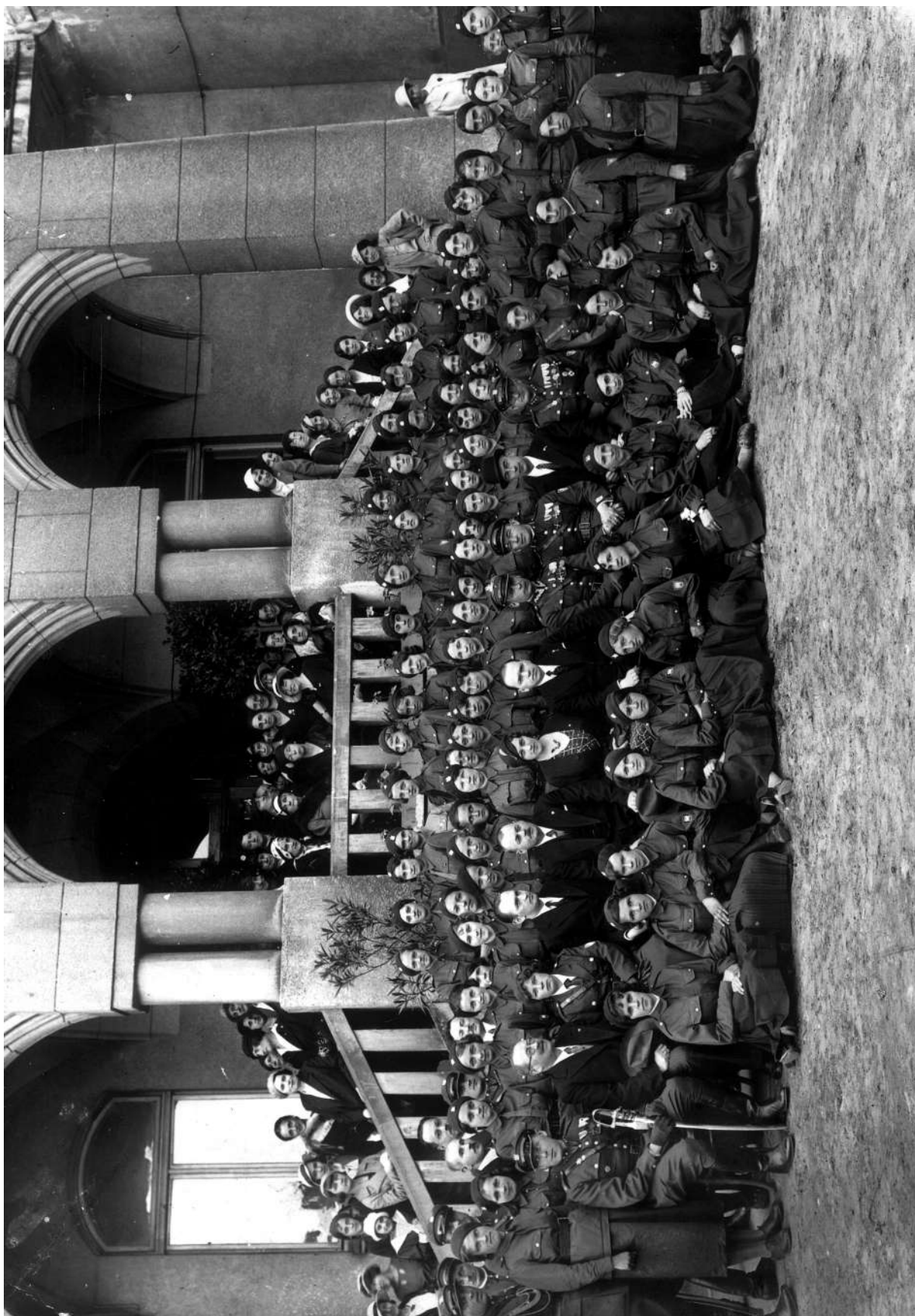
głady, członków ich rodzin, którego celem jest upamiętnienie zbrodni ludobójstwa dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów 28 lutego 1944 r. na mieszkańcach polskiej wsi Huta Pieniacka. Każdego roku w rocznicę tragicznych wydarzeń przy pomniku odbywają się uroczystości upamiętniające ofiary. Niestety, są one zakłócane przez współczesnych ukraińskich nacjonalistów. Dochodzi też do dewastacji pomnika. W styczniu 2017 r. pomnik został wysadzony przy pomocy materiałów wybuchowych, jedną z płyt z nazwiskami ofiar pomalowano w barwy Ukrainy, a drugą w barwy UPA i namalowano na niej runiczne znaki „SS”. W lutym 2017 r., tuż przed 73. rocznicą zbrodni, pomnik został odbudowany przez Ukraińców za pieniądze mieszkańców okolicznych miejscowości. Niestety, miesiąc później, w marcu 2017 r. „nieznani sprawcy” znów zamalowali pomnik antypolskimi napisami.

# Mord w Hucie Pieniackiej

Zbrodni dokonał 4 pułk policji SS złożony z ukraińskich ochotników do dywizji SS „Galizien”. Zamordowanych zostało 600 - ponad 1000 Polaków



Położenie Huty Pieniackiej – mapa



Zarządy, Komenda i uczestniczki Przyrzeczenia Strzeleckiego Oddziału Żeńskiego Z. S. Powiatu Lwów – Miasto  
na schodach Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Zofii Strzałkowskiej. 21 maja 1934 r.

Arkadiusz Oleksak

## Władysław Bełza – poeta, „który uczył dzieci najlepiej kochać Polskę”

Przedruk z „*Namysłowskich Spotkań Kresowych*” nr 1 (28) 2018 r.

*W czyjem sercu miłość tleje,  
I nie toczy go zgnilizna,  
W tego duszy wciąż jaśnieje:  
Bóg, rodzina i ojczyzna!*

Władysław Bełza – wiersz „Co kochać?”



Gdyby żył w dzisiejszych czasach, może inne byłoby „młodzieży chowanie”? Władysław Bełza zmarł 29 stycznia 1913 roku we Lwowie. Za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie. Nie doczekał Polski, która tak kochał i której był piewcą.

Jego rodzice pochodzili z okolic Wielunia, jednak los nierozzerwalnie związał go ze Lwowem. Urodził się 17 paź-

dziernika 1847 roku w Warszawie, gdzie ukończył gimnazjum, studiował też w Szkole Głównej.

Debiutował wierszem „Deszczyk wiosenny” w roku 1863. Po wyjeździe do Krakowa od 1868 roku, był lektorem ociemniałego już Wincentego Pola, który pomógł mu wydać książeczkę dla dzieci – „Abecadlnik w wierszykach dla polskich dzieci”, a później następną, zatytułowaną „Upominek dla młodzi polskiej na pamiątkę trzechsetnej rocznicy Unii Lubelskiej”. Przebywał też w Wenecji, Padwie, Zurychu i Paryżu, wszędzie angażując się w działalność patriotyczną. Po przyjeździe do Poznania założył „Tygodnik Wielkopolski” oraz pismo dla dzieci „Promyk”, był też inicjatorem utworzenia tam teatru polskiego. Występował przeciwko germanizacji ludności polskiej w Wielkopolsce i na Śląsku, za co pod koniec 1871 otrzymał nakaz niezwłocznego opuszczenia granic państwa pruskiego, jako tzw. niepożądany cudzoziemiec. Wtedy wyjechał do Lwowa, z którym związał resztę swojego życia. Tu w dalszym ciągu kontynuował swoją działalność publikując w „Dzienniku Polskim” i „Gazecie narodowej”. Sam redagował i wydawał pisma dla dzieci: „Promyk. Tygodnik dla Dzieci” i „Towarzysz Pilnych Dzieci”. W roku 1882 został zatrudniony w lwowskim Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich najpierw w charakterze skryptora, a potem jako sekretarz administracyjny Instytutu i naczelnika wydawnictwa książek polskich i podręczników szkolnych. Zapamiętano go jako człowieka dowcipnego, kipiącego energią, życzliwego i niezwykle ciepłego. Z czasem stał

się jedną z głównych osobistości Ossolineum. Był też współzałożycielem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz w roku 1883 Wydawnictwa Macierzy Polskiej, która do roku 1914 wydrukowała 1,5 mln książek, w tym 180 tys. nakład „Pana Tadeusza”. W ostatnich latach życia mieszkał przy ul. Zimorowicza 16 (dzisiaj Dudajewa), niedaleko Ossolineum, tutaj też zmarł. W roku 1933, na kamienicy umieszczono tablicę, która go upamiętniała. Po śmierci spoczął w skromnym grobie w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Łyczakowskim.

Mimo wielu zasług, jakie posiadał i przykładu, jaki dawał w walce o odrodzenie państwa polskiego, to w historii naszego kraju zapisał się wierszem napisanym w roku 1900, a zaczynającym się od słów: Kto ty jesteś? – Polak mały. – Jaki znak twój? – Orzeł biały. Wiersz „Katechizm polskiego dziecka” został opublikowany w tomiku pod tym samym tytułem i na długie lata stał się najprostszą formą kształtowania postaw patriotycznych dzieci i młodzieży. Ten prosty wiersz, który stawia pytanie i udziela odpowiedzi, ułatwiał zapamiętanie i utrwalał zapamiętywanie znaków, wartości i symboli narodowych. Uczył najmłodszych myśleć, mówić i czuć po polsku. Wiersz ten umiało kiedyś każde polskie dziecko. Uczono go w szkole, ale przede wszystkim, słowa: – „kto ty jesteś...?” każde dziecko wynosiło z domu i powtarzało je do końca życia. W 1951 roku, wiersz został objęty zapisem polskiej cenzury i cały tomik podlegał wycofaniu z bibliotek. Jednak mimo tych prześladowań, pomimo prób skazania autora i jego wiersza na zapomnienie, on przetrwał w ludzkiej pamięci i już zawsze będzie uczył jak kochać Polskę, której Władysław Bełza nie doczekał. W wolnej ojczyźnie, której tak pragnął i którą tak ukochał nie przeżył nawet jednego dnia.

Bełza tworzył w okresie tuż po klęskach wielkich zrywów narodowych. Żyła w nim pamięć i ból po tragedii Powstania Styczniowego, dlatego w jego twórczości widoczne są wezwania skierowane do najmłodszych, którzy w przyszłości dźwigać będą ciężar walki o wolną ojczyznę. Wszystkie te wątki odnajdziemy w słowach: – „nie płacz, żeś ubogi na swojej ziemi, że bracia twoi na syberyjskim zesłaniu; ciesz się, żeś Polakiem, żeś potomkiem Kościuszki i Głowackiego; wierz słowom pieśni legionowej: »Jeszcze Polska nie zginęła...!«, ucz się cierpieć jak Konarski; nauk zdroje czerp od Staszica i Czackiego; czcij pamięć wielkich królów i bohaterów narodowych”. Dewizą Władysława Bełzy to: – „Ziarno patriotyzmu, zasiane w dzieciństwie, wyda plon

obfity w wieku dojrzałym". I tu na szczęście poeta miał rację.

*Młodzi polska! (...)  
Tobie nasze strzec ołtarze  
I nie puszczając korda z dłoni!  
I stać wiernie przy sztandarze  
Archanioła i Pogoni!  
I z trudami walczyć śmiało,  
Chociaż skroń się zleje potem,  
I podążać siłą całą  
Za Białego Orła lotem!*

W okresie powojennym, w zasadzie zapamiętano tylko jeden wiersz Władysława Bełzy, którego grzechem było przeplatanie w swoich utworach wątków patriotycznych z religijnymi. Tę ówczesną władzę nie mogła tolerować, dlatego słowa kończące wiersz – „Katechizm Polskiego dziecka”:

*„A w co wierzysz?  
W Boga wierzę”*

cenzura zmieniła na:

*„A w co wierzysz?  
W Polskę wierzę!”*

W cieniu poezji Władysława Bełzy wyrosli ci, którzy nie oszczędzili swej krwi w najtragiczniejszych chwilach polskiej historii. Na jej fundamencie wyrosli ci, którzy walczyli w roku 1918 w obronie Lwowa i we wrześniu 1939 roku, pod Lenino i pod Monte Cassino, cierpieli i umierali na „niehumanitarnej ziemi”, a także oficerowie, którzy spoczywają w katyńskich dołach. Całą istotę swojej

twórczości, autor zawarł w wierszu „Co masz kochać?”.

*Co masz kochać? pytasz dziecię,  
Co dla serca jest drogiego?  
Kochaj Boga, bo na świecie,  
Nic nie stało się bez Niego.  
Kochaj ojca, matkę swoją,  
Módl się za nich co dzień z rana,  
Bo przy tobie oni stoją,  
Niby straż od Boga dana.  
Do Ojczyzny, po rodzinie,  
Wzbudź najczystszy żar miłości:  
Tuś się zrodził w tej krainie,  
I tu złożysz swoje kości.  
W czyjem sercu miłość tleje,  
I nie toczy go zgnilizna,  
W tego duszy wciąż jaśnieje:  
Bóg, rodzina i ojczyzna!*



Grób Władysława Bełzy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Andrzej Waligórski  
(1926 – 1992)

## Rozmowa ze Lwowem

*Bądź zdrowy, Lwowie! Chociaż z ostatnimi  
Opuszczam mury Twoje prawiekowe  
i chociaż biorę garść Twej świętej ziemi  
Na życie nowe –*

*Czuję się zdradą, żem w ciężkiej potrzebie  
nie zginął raczej, zamiast rzucić Ciebie.*

*Przebac mi, Lwowie... W godziny wieczorne,  
gdy słucham, z sercem ciężącym jak ołów,  
czy może dzwony usłyszę nieszporne  
Twoich kościołów –*

*Modlitwy moje w Twoją lecą stronę –  
Grodzie mych ojców, Miasto wymarzone!*

*W daleką stronę rzuciłeś nas Boże!  
Ludzie tu obcy – ich dusze jałowe  
nie rozumieją, jak tęsknić może  
serce kresowe...*

*Nie mogą pojąć, że na śląskiej ziemi  
Lwów nam się marzy z kościoły swoimi.*

*Bądź zdrowe, Miasto! Zanim noc nastanie,  
z duszą stęsknioną, ale nieugiętą,  
chcę Ci ślubować swe wiernie oddanie  
przysięgą świętą:  
iż krwią wywalczę mury Twoje stare  
albo w popioły przemienię się szare!*



# Stanisław Ostrowski

Ostatni Prezydent polskiego Lwowa

## Dnie pohańbienia Wspomnienia z lat 1939 – 1941 (I)



*Stanisław Ostrowski*

### Bitwa o Lwów

Dla zrozumienia stosunków panujących w mieście liczącym przed wojną ok. 400 tys. mieszkańców, należałoby naświetlić sytuację polityczną i gospodarczą miasta, które było poniekąd stolicą dużej połaci kraju położonego w południowo - wschodniej części Polski.

Niepodobna wdać się w szczegóły tego zagadnienia, wypada jednak podkreślić, że Lwów był siedzibą dwóch narodowości: Polaków i Ukraińców, przy czym niemałą rolę, zwłaszcza o znaczeniu gospodarczym odgrywał element żydowski. Stosunek ludnościowy we Lwowie przedstawiał się mniej więcej tak: 65% Polaków, 25% Żydów, 10% Ukraińców.

Równocześnie Lwów był siedzibą trzech arcybiskupów katolickich: rzymskokatolickiego, ormiańskokatolickiego i greckokatolickiego obrządku. Jednocześnie Lwów był siedzibą pięciu uczelni akademickich, 15 średnich szkół państwowych oraz około 60 szkół powszechnych.

Ludność wybierała na okres pięcioletni Radę Miejską, złożoną z 72 radnych. Rada Miejska wybierała zarząd miasta złożony z prezydenta, trzech wiceprezydentów oraz 12 ławników.

Zarząd miejski wraz z Radą miasta Lwowa tworzyły ciało samorządowe, oparte na odpowiedniej ustawie samorządowej. Do czynności tego ciała należało uchwalanie i pobieranie samorządowych podatków, utrzymywanie szkół powszechnych, opieka społeczna, łącznie z rozbudową mieszkań dla pracowników miejskich i bezrobotnych. Ponadto zarządzanie elektrownią, gazownią, wodociągami i życia miejskiego.

W roku 1934 byłem wybrany pierwszym wiceprezydentem miasta, zaś w roku 1936 prezydentem miasta. Z chwilą pojawienia się pogłosek o możliwości wybuchu wojny z Niemcami, z urzędu przejąłem czynności związane z obroną przeciwlotniczą i przeciwgazową Lwowa. W żadnym wypadku stanowisko prezydenta miasta nie miało charakteru politycznego. Zadanie to bowiem wykonywały czynniki inne, oparte na ustawach państwowych.

W dniu 1 września 1939 roku, spadła pierwsza nawała bomb, kruszących domy i kościoły. Wojna rozpoczęła się. Okres ten był ciężką próbą dla Zarządu miasta z uwagi na nieprzygotowanie zaprowiantowania miasta w żywność dla ludności na wypadek oblężenia. Powstało drugie nieoczekiwane zagadnienie; napływ uciekinierów z zachodniej części Polski. Nastąpiło podwojenie ilości mieszkańców i potrzeba rozmieszczenia ich i wyżywienia.

W dniu 12 września pojawiły się na zachodnich krańcach miasta oddziały niemieckich samochodów pancernych, które zaskoczeniem miały zająć i sparaliżować miasto. Zaczęły się nowe trudności w zaopatrzeniu, gdyż zostawały tylko wschodnie i północne drogi dopływu środków żywnościowych. Z uwagi na chęć rozłożenia moralnej odpowiedzialności na liczniejsze ciało, utworzyłem jako ciało doradcze, Radę przyboczną, złożoną z członków Zarządu Rady Miejskiej i ekspertów w dziedzinie ekonomii i wyżywienia. Rada przyboczna zbierała się codziennie raz lub dwukrotnie na posiedzenia. Podejmowano doraźne zarządzenia regulujące życie miasta.

W dniu 11 września powstało Dowództwo Obrony Lwowa, które ograniczało się do czynnika wojskowego oraz organizacji byłych wojskowych. W okresie tym odbywały się przejazdy czynników państwowych przez Lwów w kierunku wschodnim. W wyniku konferencji odbytej z wojewodą dr. Alfredem Biłykiem, postanowiliśmy w dniu 13 września wygłosić przemówienie przez radio, nawołujące społeczeństwo do spokoju i darzenia zaufaniem władz państwowych i samorządowych. Ogłosiłem moje postanowienie: „Zostaję z wami na dołę i niedołę”. Muszę stwierdzić, z dużą przyjemnością, że przez cały okres walk, społeczeństwo lwowskie zachowało się wzorowo pod względem dyscypliny społecznej, ponosząc przecież ciężkie ofiary w zabitych i rannych, stratę majątku osobistego jak i mienia publicznego.

Coraz gęściej padały pociski artylerii, niszcząc domy prywatne, budynki publiczne i kościoły. Na żądanie

i w wyniku uchwały Rady przybocznej, udała się w dniu 14 września delegacja do dowódcy Korpusu, będącego równocześnie dowódcą frontu bojowego, z prośbą o podanie przewidywań i planów w związku z dalszym rozwojem wypadków wojennych. Uważano, wydaje mi się, że słusznie, iż tworzenie z otwartego miasta, twierdzy, może przynieść w skutkach na dalszą metę, jedynie zniszczenie majątku i historycznych pamiątek miasta. Wydawało mi się, że przedpoła miasta dzięki układowi i warunkom terenowym, nadają się do przesunięcia ciężaru obrony miasta na odcinki bardziej właściwe pod względem taktycznym i strategicznym. Sytuacja ogólnowojskowa w całym państwie, nie pozwoliła na zmianę systemu obrony miasta. W ten sposób, walki obronne trwały niezmiennie po dzień 17 września, w którym radio moskiewskie ogłosiło o marszu na wschodnie dzielnice Polski.

W dniu następnym, 18 września, w rozmowie z dowódcą Korpusu, zapytałem o dalszy rozwój wypadków, było to po ogłoszeniu przemówienia Mołotowa. Wiadomości o zwycięstwie armii dowodzonej przez gen. Sosnkowskiego, niedaleko pod Hołoskiem, budziły nadzieję, że może nastąpić odwrócenie wojennych losów na naszym odcinku.

Zapowiedź sowiecka była równoznaczna z nożem zadającym śmiertelny cios w plecy armii polskiej. Odpowiedź dowódcy Korpusu upewniła mnie, że nie można prowadzić walk na dwa fronty i że odda miasto wojskom sowieckim, jako armii słowiańskiej.

W dniu 19 września, dowództwo wojsk niemieckich rzuciło z samolotów ulotki, wzywające dowódcę Korpusu oraz mnie do stawienia się w ustalonych punktach, celem oddania miasta w posiadanie Niemcom. Poza innymi warunkami (ustalającymi np. ruch ludności) w przypadku odmowy kapitulacji, Niemcy ustalali dzień 21, jako dzień zrównania miasta z ziemią. Wobec tego udałem się na rozmowę z dowódcą Korpusu dla ustalenia postępowania w związku z nowo wytworzoną sytuacją. Doszło do uzgodnienia, że żaden z nas nie uda się na rozmowy z dowództwem niemieckim. Postanowiono pertraktować, by nakłonić dowództwo wojsk niemieckich do zezwolenia opuszczenia miasta przez mieszkańców, o ile zechcą je opuścić, z uwagi na zamierzone bombardowanie.

Po odesłaniu odmownej odpowiedzi i zawiadomieniu społeczeństwa o niemieckiej groźbie, ilość opuszczających miasto była znikoma. Trzeba dodać, że prócz zwykłego ostrzeliwania miasta z dział i nalotów samolotowych, do wykonania zapowiedzi niemieckiej nie doszło. Od 19 września, od strony północnej i wschodniej, na obrzeżach miasta, stanęły czołgi i wojska sowieckie, zwiększając stale swą liczebność.

21 września, o godz. 11.30 w nocy, zostałem zaproszony na konferencję do dowódcy Korpusu. Dłuższy czas czekałem na rozmowę, ponieważ odbywała się w tym czasie konferencja wyższych dowódców wojskowych i szefów sztabu. Kiedy oficerowie opuszczali salę posiedzeń, widziałem w ich oczach smutek i przygnębienie.

Zrozumiałem, że nadchodzi kres naszej wolności i początek równocześnie nowej okupacji sowieckiej.

## Kapitulacja

Na konferencji z dowódcą Korpusu, któremu towarzyszył pułkownik, późniejszy generał Bronisław Rakowski i płk. Antoni Szymański były nasz attache wojskowy w Berlinie, zasiadłem wraz z zastępcą komendanta policji wojewódzkiej i z nowo mianowanym starostą grodzkim. Dowódca Korpusu rozpoczął swoje przemówienie od tego, że nie jest w stanie prowadzić walki na dwa fronty. Że nie może iść z pustymi rękami przeciw czołgom, i że wobec tego „na żądanie Rady miejskiej” ma zamiar oddać Lwów armii. W obronie prawdy historycznej, zaprotestowałem stanowczo przeciwko twierdzeniu, jakoby ktokolwiek spośród członków Rady miejskiej lub członków Zarządu gminy miasta Lwowa, kiedykolwiek wystąpił z myślą lub projektem poddania miasta komukolwiek.

Spraw uzupełnień, czy zdolności do walki z wrogiem i mojego oświadczenia w tej sprawie nie poruszam dlatego, że nie wiąże się z późniejszymi moimi losami.

Po konferencji, która skończyła się ok. 1-ej w nocy dnia 22 IX, udałem się do Zarządu, by zawiadomić członków Prezydium i ławników o zbliżającym się nieszczęściu. O godz. 3-ej zostałem ponownie zaproszony do dowódcy Korpusu dla ustalenia warunków kapitulacji miasta Lwowa na rzecz wojsk czerwonych. Tym razem udałem się na konferencję z moim zastępcą, dr. praw Janem Weryńskim. Dowiedziałem się, że przy współpracy profesora lwowskiego Uniwersytetu Ludwika Ehrlicha, ułożono warunki kapitulacji ze strony wojska. Chciano dodać też potrzeby samorządu. Postanowiłem, jako warunki, które zostały spisane protokolarnie: utrzymanie autonomii władz miejskich na podstawie obowiązujących ustaw polskich, prawo zarządzania i utrzymania szpitali, szkolnictwa, sierocińców, domów starców i wszystkich zakładów miejskiej opieki społecznej, zarządzanie i utrzymanie przez samorząd miejski wszystkich zakładów użyteczności wraz z elektrownią, gazownią, wodociągami i środkami komunikacyjnymi. Domagałem się utrzymania języka polskiego jako urzędowego, z dopuszczeniem języka ukraińskiego jako pełnoprawnego w urzędowaniu, wolności wyznania, uszanowania kościołów i zakonów oraz domów modlitwy wyznań chrześcijańskich jak i innych.

O godz. 6-ej opuściłem gmach dowództwa Korpusu. Dowódca Korpusu z towarzyszącym oficerem wsiadał wtedy do samochodu z białą chorągwią na przedzie wozu.

Zaczęła się katastrofa osobista i narodowa. O godz. 2-ej po południu udałem się do dowódcy Korpusu z zapytaniem o wyniki konferencji kapitulacyjnej. Dowiedziałem się, że odrzucono warunki zarządu miejskiego, zastępując się tym, że czas wojenny nie pozwala na zajmowanie się władzą, komu innemu niż wojsku sowiec-

kiemu. Zrozumiałem wtedy, że jest to koniec naszej wolności. Na odchodnym postawiłem dowódcy Korpusu pytanie, co ma zamiar zrobić ze sobą? Odpowiedział mi, że dostał prawo przebywania w mundurze na terenie miasta Lwowa. Kiedy wychodziłem, ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem masy oficerów, wszystkich rodzajów broni i służb, od najwyższych do najniższych stopni, zebranych na podwórzu zabudowań dowództwa Korpusu. W ilości dwóch, może więcej tysięcy, oficerów służby stałej i rezerwowych, którzy pomaszzerowali ulicą Łyczakowską na katyński szlak.

Spotkałem tam moich kolegów z ławy szkolnej oraz lekarzy, którzy stawiali mi pytania co mają robić. Wypowiedziałem przekonanie, że gdybym był w mundurze, miejsce moje nie byłoby tutaj.

## Inwazja sowiecka

Wróciłem do Zarządu miejskiego. Wkrótce ulicami miasta zaczęły nadjeżdżać pokazowe duże czołgi sowieckie. Nadciągnęła piechota, która zajęła wszystkie przejścia, schody, drzwi dużego gmachu Zarządu miejskiego, a mnie uczyniła poruszającym się więźniem, pod strażą oficera NKWD z rewolwerem w ręku. Z relacji urzędników i członków Rady przybocznej dowiedziałem się, że w mieście panuje na ogół spokój, jedynie gwałtownie przeprowadza się rozbrajanie żołnierzy, zbiórki broni i amunicji. A tu i ówdzie tylko sporadyczne wypadki napadania na bezbronnego żołnierza, jako przejaw prawdopodobnie "samoistnej" ludowej rewolucji.

Tego dnia oddział z czołgami, który wjechał do zabudowań elektrowni miejskiej, zastrzelił dyrektora miejskich Zakładów Elektrycznych, dr. Kozłowskiego. Wieczorem tego dnia dano mi znać, że sowieckie wojsko dokonuje na peryferiach miasta rabunków domów i gwałci niewiasty, tego dnia, późnym wieczorem zjawił się u mnie sowiecki dygnitarz z gwiazdą czerwoną na ramieniu, wobec którego zaprotestowałem przeciwko mordowaniu pracowników i przeciwko rabunkowi mienia i ludzi. Spotkałem się z odpowiedzią, że przecież to wojna, „a medycyna nie znalazła dotąd lekarstwa na wszystkie bolesti”.

Mieszkanie moje, które znajdowało się w gmachu Zarządu miejskiego, obstawione było wojskiem. Nie wolno mi było opuścić biura, ani przejść do mieszkania bez straży z bronią w ręku. Wojskowi odebrali ode mnie i moich współpracowników pieczęcie, kasę zawierającą w gotówce około 3 miliony złotych, archiwum miejskie i inne agendy bez żadnego potwierdzenia, mimo uprzączywego mego domagania się. Około godziny 11 wieczorem dnia 22 września, przy obecności sowieckiego dygnitarza, zjawiło się dwóch osobników. Jeden z czerwoną opaską na ramieniu, drugi nieogolony w ubraniu żołnierza polskiego, z karabinem w ręku, żądając udania się do dowódcy Korpusu na konferencję. Wiedziałem, że dowódca Korpusu przestał urzędować. Zrozumiałem, że był to podstęp dla wywabienia mnie na ze-

wnątrz. Ponieważ nie ukończone było jeszcze zdawanie miejskich walorów, dostałem polecenie pozostania na miejscu. W ten sposób prawdopodobnie uniknąłem losu innych działaczy społecznych. Około godz. 1-ej dostałem pozwolenie udania się na spoczynek, z poleceniem zjawienia się ponownie o godzinie 8-ej rano.

Zrozumiałem, że praca pod lufą rewolweru nie może być ani owocna, ani długo do wytrzymania. Pożegnałem się z żoną, mając podświadome przekonanie, że więcej Jej nie zobaczę.

Przed południem 22 września, o godzinie 10-ej odbyło się ostatnie posiedzenie Rady przybocznej. Na posiedzeniu tym uchwaliliśmy odezwę do społeczeństwa, uspakajającą, przedstawiającą zmienione warunki. Odezwę, która miała ochronić społeczeństwo przed ruchem inspirowanych szumowin, wywołujących na zamówienie "ludową rewolucję". Znamienną dla tego rodzaju postępowania i charakterystyczną rzeczą było otwieranie więzień dla przestępców kryminalnych, jako pierwszy dar "oswobodzenia". Z natury bowiem rzeczy świat przestępczy był drugim elementem terroru ze strony władz okupacyjnych.

## Aresztowanie i śledztwo

W czasie korekty drukarskiej „Odezwy do ludności”, wspólnie z przedstawicielem PPS, byłym posłem inż. Hausnerem, do gabinetu mojego weszło trzech wojskowych sowieckich, od których dopiero później dowiedziałem się, że byli oficerami NKWD. Zapytali, który z nas jest przełożonym miasta. Po moim zgłoszeniu się, wezwali mnie do udania się z nimi do dowódcy frontu generała Timoszenki, który wyraził życzenie poznania mnie i omówienia toku pracy Zarządu miasta. Kiedy z uwagi na porę jesienną sięgnąłem po zarzutkę, uspokoił mnie, że zabieranie okrycia nie potrzebne, ponieważ najdalej za 15 minut wrócę do pracy.

Wyszedłem tedy z nimi i na dole u wejścia uderzyło mnie zainteresowanie tych osobników moim autem. Ponieważ podwórzec ratusza przepełniony był różnego rodzaju samochodami, autobusami, wozami straży pożarnej, po rozglądnięciu się, powiedziałem tym osobnikom, że prawdopodobnie wozem wyjechała moja żona, chociaż dobrze wiedziałem, że z domu nie wychodziła. Wyszliśmy tedy poza obręb budynku, gdzie wprowadzono mnie do polowego auta używanego przez wojsko polskie. Usadzono mnie koło kierowcy, którym był jeden z osobników. Dwaj inni siedzieli na tylnych siedzeniach, i ku mojemu zdziwieniu, wyciągnęli rewolwery z pokrowców.

Kiedy maszynę poprowadzono w odwrotnym kierunku aniżeli mogło się mieścić dowództwo frontu, i kiedy wjechało w bramę budynku policji przy ul. Łackiego, uświadomiłem sobie, że jestem aresztowany. Ten rodzaj podstępnej chwytki ofiary, po to by ją następnie obezwładnić, był stale stosowany, jak się wkrótce przekonałem, do wszystkich.

Pod pozorem potrzeby rozpoczęcia pracy w poszczególnych dziedzinach służby publicznej, ustalono godzinę zebrania urzędników, po czym następowało obstawienie drzwi wejściowych oraz budynków. Następowало arestowanie i przewiezienie schwytanych do więzienia. W ten sposób ujęto prokuratorów i sędziów, od najniższego do najwyższego apelacyjnego sądownictwa.

Po wjeździe auta na podwórzec budynku policji, trzymano mnie przez kilka godzin pod ścianą muru okalającego podwórze. Dopiero po kilku godzinach wezwano mnie do gabinetu, w którym zastałem dwóch, jak się okazało „śledczych” oficerów NKWD. Śledztwo chwilowo nie było protokolowane, polegało na ściąganiu personalii, a potem na temat ustroju samorządu miejskiego, stosunków gospodarczych i ludnościowych miasta. Do przesłuchania wezwano trzeciego osobnika w mundurze NKWD, który był tłumaczem, ponieważ po rosyjsku nie mówiłem. W czasie przedstawienia struktury ludnościowej, powiedziałem o prawach i równouprawnieniu wszystkich obywateli na podstawie konstytucji polskiej oraz przedstawiłem procentowy skład narodowościowy ludności, wymieniając Żydów. W tym momencie spotkał mnie nieoczekiwane grad iście sowieckich sprośnych wyrażań i poderwanie się „śledczych” do bicia, które zakończyły się tylko wygrażaniem pięściami przed oczyma. Kiedy zaprotestowałem przeciwko metodzie przesłuchiwania i zapytałem przez tłumacza, jaka jest przyczyna tak niewłaściwego zachowania się, odpowiedział, że obrażam dużą część ludności, nazywając ich obraźliwie Żydami. Zapytałem tedy, jak mają być nazywani, skoro to jest nazwa literacka, używana w kronikach i w piśmiennictwie od chwili pojawienia się Żydów na terenie Polski, nazwa używana przez samych Żydów. Kiedy zapytałem jak ich mam nazywać, by uniknąć brutalnego wystąpienia sędziów, dostałem krótką odpowiedź „jewrej”.

Nie pomogło tłumaczenie, że każdy naród i każdy język określa dane społeczeństwo czy narodowość w swoim języku i skutkiem tego brzmienie i pisownia są w różnych językach różne.

Nie mogłem przekonać „śledczych” tymi wywodami, gdyż mieli w ręku swoim elementy siły, a w zachowaniu niespotykaną w międzynarodowych stosunkach brutalność i chamstwo okupanta.

Po tym „przesłuchaniu”, odesłano mnie pod strażą ponownie na podwórze pod ściankę. Po pewnym czasie wprowadzono mnie do większej sali budynku policji, w której było zebranych kilkudziesięciu oficerów NKWD, siedzących częściowo na stołkach, częściowo na krzesłach, jak gdyby byli uszykowani do pamiątkowego zdjęcia fotograficznego. Jeden z oficerów począł indagować mnie na temat współpracy postów ukraińskich, którzy mieli być płatnymi „agentami” Rządu Polskiego. Zaprotestowałem stanowczo przeciw ubliżaniu postom ukraińskim, wychodząc z założenia, że byli wybrani w pięcioprzymiotnikowym głosowaniu, przez swoich rodaków. Zachowanie ich godziło nieraz w interesy Państwa i Rządu Polskiego, np. z chwilą kiedy w prze-

łomowych godzinach naszej historii, odważyli się głosować w Sejmie, przeciw uchwaleniu budżetu resortu wojskowego. Uważałem, że jest to dostateczny argument dla ochrony nieobecnych Ukraińców od podejrzenia ich o zdradę swojego narodu.

Nie mogłem i nie zamierzałem ujawniać miejsca pobytu postów ukraińskich wymienionych przez „śledczego”, zasłaniając się brakiem osobistych kontaktów poza znajomością z terenu Sejmu, czy mojej pracy jako prezydenta miasta. Z kolei rzucono mi pytanie – co zamierza zrobić polska burżuazja? Odpowiedziałem wymijająco: – czeka na swoje przeznaczenie.

Wśród śmiechu zebranych NKWDzistów rzucono mi wyzwanie: – wkrótce wszyscy znajdziecie się w więzieniach i na szubienicy.

Ponownie znalazłem się na podwórzu pod ścianką. Po niedługim czasie zaprowadzono mnie do innego „śledczego”, którego rozumiałem, ponieważ władał językiem ukraińskim. Młody ten człowiek interesował się przede wszystkim miękkością mojego ubrania z polskiego materiału, gładkością mojej bielizny, dobrze wyprawioną skórą bucików. Zastanawiała go złote spinki u mankietów, szelki podtrzymujące spodnie, podwiązki podtrzymujące skarpetki, zaczęły go interesować stosunki gospodarcze, majątkowe przeciętnego obywatela miasta, zarobki, sposób mieszkania, odżywiania się i warunki mieszkaniowe przeciętnego robotnika i bezrobotnego, życie chłopa biednego, średniozamożnego i tak zwanego „kułaka”, to jest chłopa siedzącego na kilkudziesięciu morgach ziemi. Wszystkiego tego słuchał z zaciekawieniem, bez przerywania mi, ale widać było niedowierzanie, które zakończyło obiektywne przedstawienie stosunków bytowania chłopa i robotnika, okrzykiem: – „wriosz”, kłamiesz. Istotą, jak się okazało jego indagacji było zaprotokolowane pytanie i moja odpowiedź. Czy wiem, kiedy dowódca Korpusu, gen. Langner po raz pierwszy powiedział mi, że zamierza poddać Lwów armii czerwonej. Oświadczyłem, że po przemówieniu Mołotowa o zajęcia ziem wschodnich Polski, w dniu następnym, to jest dnia 18 lub 19 września 1939 r. Zeznanie to podpisałem, po czym „śledczy” wy dobył z szuflady biurka rewolwer wojskowy, zostawiając strażnika na korytarzu, polecił mi zejść schodami. Następnie wprowadził do piwnicy budynku, po czym kłuczając wąskimi przejściami, kazał mi w pewnym momencie stanąć twarzą do ściany. Otworzył bezpiecznik rewolweru, trzymając mnie w nerwowym napięciu przez krótki czas, który wydał mi się wiecznością. Oczekiwałem w spokoju na wystrzał, była to świadomość krótko trwającego procesu, który na zawsze uwolni mnie od pohańbienia i potrzeby znoszenia warunków niewoli wśród nieznanego mi dotąd chamstwa. Była to, jak się okazało, chęć zastraszenia mnie, złamania mojej woli, poddania dyktatowi przemocy. Wystrzał nie nastąpił. Zostałem oddany, po przyprowadzeniu do gabinetu „śledczego”, w ręce strażnika, który tym razem odprowadził mnie do celi więziennej.

Więzienie, związane z budynkiem byłej Policji Pań-

stwowej, zbudowano za czasów austriackich, raczej dla potrzebnych wstępnych przesłuchań, skutkiem tego cele były budowane najwyżej na jedną albo kilka osób. Umieszczono mnie w jednej z cel na jedną osobę, w której była drewniana prycza bez siennika, poduszki czy koca, nie mówiąc o prześcieradle, powłóczkach itp. Była to cela, w której okno było umieszczone na wysokości czterech lub więcej metrów nad podłogą. Okno to dopuszczało światło dzienne a równocześnie swoją wąskością i umieszczeniem miało zapobiec ucieczkę więźnia.

Ponieważ noce stawały się niesłychanie chłodne, a zimne powietrze dostawało się przez wybite okno celi, przechodziłem tortury bólu wszystkich kości i stawów. Ze zmęczenia i wyczerpania głodem zasypiałem na krótko, budząc się często z jękiem z powodu bólu. Wyżywienie, które dawano, składało się z tak zwanej zupy, która była zabarwioną wodą z kilkoma pływającymi ułamkami liści kapusty i kilkoma ziarnkami pęczaku. Chleb, dostarczany w ilości kilkuset gramów, całkowicie niewypieczony, przedstawiał błotnistą miazgę, pokrytą stwardniałą skorupą był nie do jedzenia. Podobne pożywienie otrzymywałem przez cały czas pobytu w więzieniu, nic też dziwnego, że wkrótce wystąpiły u mnie obrzęki twarzy i kończyn, zwłaszcza dolnych, jako oznaka rozpoczynającej się puchliny wodnej i awitaminoz. Warunki moje w celi szybko się pogorszyły z chwilą wprowadzenia do mnie 80-letniego dr. Kościa Lewickiego, byłego wiceprezydenta Parlamentu austriackiego, wybitnego przedstawiciela Ukraińców, prezesa UNDO, znanego adwokata. Z uszanowania dla wieku odstąpiłem mu miejsce na pryczy. Pozostawało mi leżenie na nagim betonie. Tortury moje, z powodu zimna, przeżycia moralnego, osobistego, rodzinnego, narodowego i ludzkiego, wydawały mi się nie do przetrwania. Zwracanie się do strażników o nakrycie lub prośby zwrócone do „śledczego” o pozwolenie przysłania mi jakiegoś okrycia z opodał położonego mojego mieszkania, spełżyły na niczym.

Po kilku dniach zostałem przeniesiony z tej celi do innej, większej, w której zastałem prof. Stanisława Grabskiego, naczelnika Wydziału Prokuratury Józefa Brzeskiego, ławnika i przedstawiciela mieszczan lwowskich Sudhofa, właściciela dużej przetwórni wódek i likierów Adama Baczewskiego oraz kilku nieznanymi ludzi, niewinnie zabranych z ulicy. Warunki pobytu o tyle może poprawiły się, że znalazłem miejsce na pryczy i bezpośredni tłok innych więźniów umniejszał cierpienia cielesne z powodu zimna i głodu.

W czasie tego pobytu, przez okienko w drzwiach widziałem przesuwające się liczne znane mi osoby świata publicznego, prezesa Sądu Apelacyjnego, naczelnego prokuratora, byłego ministra Spraw Wojskowych gen. Malczewskiego, który w 70-tych latach swojego życia był zmuszony do codziennego zmywania korytarza zimną wodą. Zmywanie wychodków o starym systemie, kiedy jeszcze nie znano muszli klozetowych splukiwanych bieżącą wodą, mycie tych wychodków,

jak też zmywanie i wynoszenie cuchnących wiader z wydzielinami ludzkimi, należało do wspólnych czynności lokatorów poszczególnych cel, ze szczególnym uwzględnieniem późnego wieku i szczerbą zajmowanego na drabinie społecznej.

## **Przedstawiciele sowieckiej sprawiedliwości**

Wypada mi uzupełnić powyższy opis obrazkami pierwszego zetknięcia się z przedstawicielami tak zwanej „ludowej sprawiedliwości”, którzy w pierwszym dniu przesłuchania bezpośrednio przenosili niektóre przedmioty wprost z mojej kieszeni do swojej. Tak się stało z wiecznym piórem, ołówkiem ze srebrną oprawką, z oprawką legitymacji poselskiej i z drobiazgami niewartymi wspomnienia. Zostały mi szkła w futerale, które prosiłem sąsiada z mojej celi, dr. Kościa Lewickiego o przekazanie mojej żonie, byłem bowiem przekonany, że jako starca niewątpliwie zwolnioną go z więzienia. Okazało się później, że jechał ze mną we wspólnym wagonie w nieznaną, że po czternastu miesiącach pobytu w więzieniu na Łubiance, siedział tuż za ścianą w sąsiedniej celi. Później dowiedziałem się, że przebywał w więzieniu Butyrki, do którego i mnie przeniesiono, oraz że był skazany na pięć lat obozu poprawczego karnego, mimo, że „śledczy” zapewniał mnie słowem honoru, że Lewickiego wysłano z powrotem do Lwowa. Inny obraz w czasie mojego czekania pod ścianą na podwórzu gmachu Policji: oto przyprowadzono pod silną strażą bolszewicką kilkunastu polskich oficerów. Po wprowadzeniu ich na podwórze, natychmiast, na moich oczach pozbawiono ich prywatnej własności: zegarków, pierścionków i co kto z nich mógł w kieszeniach munduru czy płaszczu posiadać. Była to niesamowita rewizja osobista, której sam dotąd w tej mierze nie zaznałem. W nocy słychać było odgłosy strzałów i jęki mordowanych. To sprawiedliwość sowiecka załatwiała porachunki z polskim żołnierzem.

Podaję z oddali lat, przy zacierającej się wrażeniami pamięci, przeżycia własne i cudze, obrazujące brak wartości życia ludzkiego dla ustroju czy „religii” sowieckiej. To ściąganie jednostki ludzkiej do znaczenia numeru, to ściąganie do wartości niższej od wartości pościągowego czy mlecznego zwierzęcia, zawiera z oddali lat jaskrawość osobistych przeżyć. Słowa wymówione czy pisane nie są w stanie oddać tysiąca odcieni przeżyć człowieka, czasem w godzinie, dniu, nocy, nie mówiąc o tygodniach i miesiącach.

Szczęśliwie, pamięć zaciera przebyte najpotworniejsze, najstraszniejsze przeżycia. Wracanie do nich, ujmowanie ich na kartkach papieru, tylko w ułamkowej skali może oddać ogrom nieszczęścia jednostki, grup ludności, czy narodu, poddanych niebywale, nieludzkiej sowieckiej myśli i państwowej maszyny.

W pierwszej połowie października 1939 roku dowiedziałem się od „śledczego”, że wkrótce mam stanąć

przed sądem ludowym. Nie wiedziałem na czym to polega, do czego ma zmierzać. Z czasem po doświadczeniach, po zetknięciu z elementem zamykanym, podobnie jak ja, do więzień, dowiedziałem się, że miał to być proces pokazowy, który prawdopodobnie byłby zakończył się znaną bolszewicką metodą unicestwienia. Ponieważ jednak objawy awitaminozy z obrzękami nóg stale wzrastały, przedstawiono mnie lekarzowi, który zdecydował o przeniesieniu do izby chorych.

Ku mojemu zdumieniu i radości, dostałem rozsypany na papierze do pakowania, plik moich rzeczy, wśród których znajdowało się nieco bielizny, skarpet-, chusteczki, sweter, a co najważniejsze kurtka odbita futrem, której używałem do wycieczek lub polowań. Było to jakby fizyczne nawiązanie kontaktu moją najbliższą rodziną. Nazajutrz, po tym zdarzeniu, zabrano mnie na wóz i przewieziono do izby chorych w więzieniu św. Brygidy przy ul. Kazimierzowskiej. Oczekiwałem, że ogrzeję się, że położę do czystego łóżka, że dostanę odpowiednie pożywienie, że w ten sposób znikną objawy narastającej awitaminozy. Tymczasem znalazłem się w pustej, olbrzymiej sali, z łózkami bez sienników, bez koców, bez przykrycia. Okna z dwu stron olbrzymiej sali były pozbawione szyb, powybijanych prawdopodobnie przez opuszczających więzienie zbrodniarzy. Żadnego lekarza, żadnej pomocy sanitarnej, jedzenie podobne jak w poprzednim więzieniu.

Po kilku dniach przeniesiono mnie do innego budynku, do małej celi, w której zastałem ciężko chorego sekretarza PPS Kuryłowicza, chorego na cukrzycę i zmiany zgorzelinowe na kończynach dolnych. Wartością niezmierną poza uczuciem ciepła z powodu bliskości kuchni, czy jakiegoś innego ogniska, była możliwość wymiany myśli i rozmówienia się z człowiekiem, który znalazł się w podobnej jak ja sytuacji.

Po niedługim czasie, w drugiej połowie października, polecono mi ubrać się i zabrać pęczek moich rzeczy. W międzyczasie, przez cztery tygodnie pobytu w więzieniu, zdołała mi urósć gęstą siwizną przetykana broda i wąsy. Po opuszczeniu celi, przeprowadzono mnie na podwórze i polecono wsiąść na lorę ciężarową, z zakazem poruszania się lub odwracania głowy. Słyszałem, że kogoś poza mną usadawiają w podobnej pozycji, na dnie wozu. Obok mnie stanęło dwóch NKW-Dzistów z dobytymi rewolwerami w rękę, ostrzegając, że chęć ucieczki lub porozumienie się z kimkolwiek w czasie przejazdu ulicami miasta, zakończy się zastrzeleniem.

Samochód ruszył, przejechał w górę ulicą Janowską, potem skręcił w boczną ulicę, przejechał ulicę Gródeczką, by dotrzeć do dworca towarowego. Nie mając związanych oczu patrzyłem na życie ulic mojego miasta. Nie poznawałem o tej porze dnia olbrzymiego powiększenia się ludności, poruszających się pieszo lub zsiadających na przeładowanych wozach tramwajowych i autobusach. Można by wnioskować, na podstawie tych krótkich wrażeń wzrokowych, że ludność uwielokrotniła się dzięki napływowi uciekinierów z zachodu,

a jeszcze więcej z powodu napływu z wojskami sowieckimi wschodnich mongolskich twarzy. Na dworcu przy wysiadaniu mogłem odwrócić głowę i przekonałem się, że towarzyszem na wozie był dr Kość Lewicki, 80-letni starzec.

## Deportacja

Wprowadzono nas, każdego z osobna do pociągu, złożonego z monotonnych zielonych barwą, okratowanych wozów więziennych, tzw. „stołypinek”.

Każdego więźnia w naszym wagonie umieszczono po jednym w przedziale. Okratowane okna, wychodzące tylko na korytarz, były nieomal w całości zasłonięte firanką z jednolitego płótna. Ponieważ siedziałem sam w przedziale, wspinałem się na siedzenie, lub na drugą czy trzecią pryczę i mogłem godzinami obserwować ruch na korytarzu wagonu, jak też oglądać mijane okolice, obserwować w przejeździe krajobraz i ludzi. Z obserwacji, z mojego przedziału widziałem kilku postów ukraińskich, między innymi dr. Celewicza, wiceprezesa UNDO, postać Lewickiego, naczelnego redaktora „Dila”, tego samego nazwiska; z Polaków radnego i członka zarządu PPS Bronisława Skalaka, oraz kilku innych, których nazwiska pominę, gdyż mogą być jeszcze w zasięgu bolszewickim. Przykrą rzeczą było słuchać skarg dr. Kościa Lewickiego: - że jest niewinny, że go zamknięto przez pomyłkę jako eksperta spraw ukraińskich, że jest znanym adwokatem we Lwowie i że domaga się bezwzględnego uwolnienia. Były to głosy człowieka złamanego wiekiem i przeżyciami ostatnich tygodni, na które słyszał w odpowiedzi jedynie grubiańskie, ordynarne sowieckie przezwiska i drwiny.

Więźniowie, jak ja, siedzący po jednym w przedziale, albo byli bardzo ważnymi przestępcami, albo spotkali ich specjalny zaszczyt. Przekonałem się o tym, gdyż niebawem do sąsiedniego przedziału wprowadzono kilkunastu obywateli ze Stanisławowa, różnych narodowości i wyznania, którzy w kilkunastu zapełnili sobą przedział o tych samych wymiarach, w których siedzieli więźniowie po jednym. Później, już na Syberii, jechałem w takim samym przedziale, gdzie przebywało wraz ze mną 23 więźniów. Pociąg, który ruszył pod wieczór, włókł się przez siedem dni do miejsca przeznaczenia. Z okien mojego przedziału przypatrywałem się mijanemu krajobrazowi. Po przejeździe granicy polskiej, przez Żmerynkę, ujawniła się widoczna różnica w wyglądzie. Po stronie polskiej wsie i miasteczka były zabudowane schludnie, choć nieraz ubogie. Obok chat czy domów widne były ogrody i sady, zwierzęta domowe i ptactwo, schludne, dobrze odżywione, często liczne. Ludzie schludnie choć skromnie ubrani, dzieci pogodne, dobrze odżywione i dobrze okryte. Po stronie sowieckiej rzucały się w oczy duże jednolite powierzchnie pól, tworzących sowchozy. Drogi, poza jedną szosą główną, wyglądały rozpaczliwie, jak gdyby nigdy nie naprawiane, niby drogi z przed XVIII stulecia, pełne wyboi,

blota i wody. Chaty wiejskie, często ulegające rozpadowi, łatanie odmiennymi częściami niezgodnymi z podstawowym materiałem budulcowym. Tu i ówdzie podparte były domki pakami, tu i ówdzie domy pozbawione okien i szyb. Ludzie i dzieci obdarci, często w szmatach zastępujących obuwie, wiązanych sznurkami. Mało zwierząt domowych, mało ptactwa, tu i ówdzie świnie przypominające wysokością nóg – psy gończe, charty. W miastach ludzie lichy odziani, spoglądający ponuro w ziemię, przechodzący szybko, jak gdyby się nie znając. Spieszyli do pracy, czy z pracy, z kawałkiem ciemnego chleba pod pachą.

Widziało się i ludzi – więźniów, zabranych z domów, czy z pracy, spędzanych na dworzec, by pójść tą samą drogą, jaką myśmy jechali. Po przejeździe na miejsce, wsadzono nas, partiami do wozów zwanych „czarnej woron”, którymi przewieziono nas do więzienia.

(c.d.n.)

**Stanisław Ostrowski** (ur. 29 października 1892 we Lwowie, zm. 22 listopada 1982 w Londynie) – polski lekarz dermatolog z tytułem doktora, żołnierz Legionów i Wojska Polskiego, poseł na Sejm RP III, IV i V kadencji (1930 – 1939), ostani polski prezydent Lwowa w II Rzeczypospolitej i trzeci Prezydent RP na Uchodźstwie.

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Śp. Irena Czaszczin

1947 – 2020



Dnia 15 września 2020 r. zmarła zasłużona dla środowiska polskiego w Stanisławowie Irena Czaszczin.

Z Ireną poznaliśmy się w 1999 r. dzięki nawiązaniu kontaktów z Towarzystwem Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Stanisławowie. To Ona, wraz z prezes Lucyną Kubicką oprowadziła nas po miejscu gdzie hitlerowcy dokonali zbrodni na polskiej

inteligencji we wsi Pawełcze, w Czarnym Lesie. Prowadzono wtedy prace nad utworzeniem cmentarza w miejscu zidentyfikowanych dołów śmierci. Mimo poważnej choroby, Irena oddawała czas i siły, aby doły śmierci pokryte kałużami zamienić w ukwiecone mogiły. Byliśmy pełni uznania dla garstki Polaków, którzy z wielkim sercem pracowali przy tym dziele, wymagającym ciągłych starań, by teren 2 ha uporządkować i uszanować ofiary zbrodni. Starania te stały się najważniejszym zadaniem Polaków ze Stanisławowa, a w dużej mierze Ireny i Witalija Czaszczinów.

Irena urodziła się w lipcu 1947 r. w Stanisławowie w rodzinie zesłańców sybirskich, którym udało się powrócić do Stanisławowa. Rodzice Ireny - matka, Janina z domu Olejak, pochodząca z rodziny nauczycielskiej została wywieziona 1941 r. na Syberię, do Kraju Krasnojarskiego, gdzie pracowała przy wyrębie lasu. Poznała tam Rosjanina, lekarza – Michała Iwanyszyna, który pomógł rodzinie przetrwać katorżnicze warunki i który poślubił Janinę. Dzięki jego staraniom udało się w 1947 r. rodzinie wrócić do Stanisławowa, gdzie urodziła się Irena.

Lata szkolne spędziła w Stanisławowie, uczyła się w polskiej szkole nr 7 im. Adama Mickiewicza. Studia

politechniczne podjęła w Sankt Petersburgu na kierunku „Gospodarstwo leśne”, który ukończyła w 1974 r. W tym też roku wyszła za mąż za kolegę ze studiów, Witalija Czaszczina, który również pochodził z rodziny polskich sybiraków. Osiedli w Stanisławowie.

Mimo, że oboje wywodzili się z rodzin polsko-rosyjskich, zostali wychowani w tradycji polskiej i w polskim duchu. Podjęli działalność w polskich organizacjach, przede wszystkim zajęli się pacą nad ocaleniem miejsca polskiej pamięci narodowej - cmentarza w Czarnym Lesie i także innych miejsc. Dzięki ich staraniom, pamięć o tej okrutnej zbrodni nie została zapomniana. Nawiązali kontakty i współpracę z Oddziałami Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, polskie dzieci ze Stanisławowa przebywały na edukacyjnych koloniach organizowanych w Polsce, aktywnie uczestniczyły i uczestniczą w polskich uroczystościach patriotycznych. Irena i Witalij Czaszczinowie organizowali uroczystości rocznicowe, na które przyjeżdżało wielu dawnych stanisławowian, utrzymywali kontakty z rodzinami ofiar zbrodni w „Czarnym Lesie”. Starali się zintegrować Polaków w Stanisławowie, czemu sprzyjała wspólna praca w Czarnym Lesie. Za zasługi w tej działalności Irena otrzymała liczne odznaczenia i dyplomy uznania. Z czasem ciężka choroba, która dotknęła Ją i z którą, dzięki nieustannym staraniom i troskliwej opiece męża walczyła przez wiele lat, nie dawała się pokonać. Irena Czaszczin zmarła w Warszawie podczas leczenia. Została pochowana 22 września 2020 roku na Miejskim Cmentarzu w Czukałowce k. Stanisławowa, w rodzinnym grobowcu. Żegnała Ją cała rodzina przybyła z Polski, prezydent miasta, liczni przyjaciele i członkowie Towarzystwa „Przyjaźń”. Ceremonię prowadzili księża Jan Hano z parafii rzymskokatolickiej Chrystusa Króla w Stanisławowie i ks. dr Wasyl Zabojski. Odeszła Postać niezwykła, której życie wypełniła aż do śmierci praca na rzecz zachowania polskości, pełna oddania polskim sprawom.

Cześć Jej pamięci!

TMLiKPW Oddział w Tarnowie

## Wspomnienie

**Śp. Alicja Kluczevska-Dor**

16 III 1936 – 9 XI 2020

**Śp. Władysław Dor**

15 VI 1934 – 4 XI 2020



Z prawdziwym smutkiem i wielkim żalem społeczeństwo Paczkowa i Śląska Opolskiego pożegnało odchodzące na Wieczną Służbę małżeństwo Alicji Kluczevskiej-Dor i Władysława Dora, wspianiałych nauczycieli, wychowawców wielu pokoleń młodych ludzi, bez reszty oddanych sprawom swoich wychowanek i wychowanków. Przez ponad pół wieku żyli razem, tylko kilka dni pani Alicja była bez męża. Z ich osobami związane są „Złote Lata Paczkowa”, tak nazwano okres lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku, bo za sprawą znakomitych przedstawicieli miasta, w tym także państwa Dorów o Paczkowie było głośno, nie tylko w kraju.

Stało się tak między innymi za sprawą młodzieżowych siatek, uczennic miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Przebojem wdarły się do grona najlepszych w swojej kategorii wiekowej. Najpierw były najlepsze na Opolszczyźnie, potem najlepsze w Polsce i stały się dumą miasta; pisały o nich gazety, mówiono wiele w radiu. Bo też nie tak często zdarzało się, by drużyny reprezentujące nasze województwo sięgały po najwyższe krajowe laury. Do walki o mistrzowskie tytuły młode zawodniczki przygotowywał mgr Władysław Dor. To z jego nazwiskiem związane są sukcesy paczkowskich siatek w latach 1959 – 1984, a więc ponad ćwierć wieku.

Władysław Dor urodził się 15 czerwca 1934 roku w Kozowej (pow. Brzeżany, woj. tarnopolskie). Tam na Kresach Wschodnich rozpoczął naukę szkolną. Ukończył ją w Otmuchowie, w którym wraz z rodzicami zamieszkał w 1945 roku. Zanim w 1951 roku złożył egzamin w tutejszym Liceum Ogólnokształcącym, dał się poznać jako świetny piłkarz, który już w wieku 14 lat grał razem z seniorami w A-klasowej drużynie „Ogniwa”. Sport cieszył się w tamtych latach niebywałą

popularnością wśród uczennic i uczniów. Siostra Władysława – Urszula została mistrzynią Polski w tenisie stołowym. Po maturze rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. W 1954 roku z dyplomem nauczyciela wychowania fizycznego trafił do Liceum Ogólnokształcącego w Paczkowie. Obok pracy w szkole trenował także piłkarzy „Ogniwa”. Rozpoczął, w ramach zajęć pozalekcyjnych przygotowanie drużyn siatkarskich chłopców i dziewcząt. Skromna baza sportowa w zdominowanej przez dziewczęta szkole wymusiła rezygnację z drużyny uczniów.

Praktycznie od 1962 roku aż do 1972 roku siatkówka żeńska została na Opolszczyźnie we wszystkich kategoriach wiekowych, od młodziczek po seniorki, zdominowana przez wychowanki mgr. Władysława Dora. Zaczęło się od mistrzostwa młodziczek w 1962 roku. Największe sukcesy przysły w latach następnych. Wymienić tu można m.in.: III miejsce w kraju wśród junierek młodszych (1966 r.); IV miejsce w kraju w kategorii junierek (1968 i 1971 r.); II i IV miejsce w Ogólnopolskich Spartakiadach Młodzieży (1968 i 1971 r.); mistrzostwo Polski Szkolnego Związku Sportowego (1970 r.); II miejsce w Turnieju Ziem Nadbałtyckich i Nadodrzańskich (1970 r.); a obok tego nieprzerwanie prymat w województwie opolskim. W 1972 roku szkolna sala gimnastyczna została poddana remontowi, remont trwał dwanaście lat. Ta przerwa zaburzyła jednak piękny bieg paczkowskich siatek. Ostatni znaczący sukces osiągnęły one w 1985 roku, zdobywając brązowy medal Na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. W 1989 roku mgr Władysław Dor przeszedł na emeryturę, potem przez kilka lat, w niepełnym wymiarze godzin pracował w macierzystej szkole. Zapewnił wielu rocznikom młodych uczennic Liceum Ogólnokształcącego przeżycie wielkiej przygody. Działalność zawodowa, społeczna i sportowa zostały wysoko ocenione przez władze oświatowe, w uznaniu zasług został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, „Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej”, „Odznaką Zasłużonego dla Opolszczyzny”, „Złotą Odznaką Polskiego Związku Piłki Siatkowej” i innymi odznaczeniami i wyróżnieniami regionalnymi i branżowymi. Dwukrotnie otrzymał Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania, a także Nagrodę Opolskiego Kuratora.

Codzienną rzeczywistość oświatową pięknego Paczkowa współtworzyła wraz z mężem mgr Alicja Kluczevska-Dor, podobnie jak mąż całe swoje życie zawodowe wiążąc z miejscowymi placówkami oświatowymi. W 1962 roku rozpoczęła swoją pracę nauczycielską w tym mieście.

Urodziła się 14 marca 1936 roku w Stanisławowie. Wraz z rodzicami w 1945 roku przybyła do Opolu. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1954 roku w II Żeńskim Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Opolu, dalszą naukę kontynuowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Z dyplomem magistra filologii polskiej w 1958 roku rozpoczęła pracę nauczyciel-



ska w Liceum Ogólnokształcącym w Paczkowie, a potem od 1962 roku aż do przejścia na emeryturę w 1991 roku w miejscowym Zespole Szkół Zawodowych. Od 1976 w macierzystej szkole pełniła funkcję zastępcy dyrektora, od 1981 roku dyrektora Zespołu. Leżąca na obrzeżach województwa szkoła należała do najlepszych w województwie. Wyróżniała ją troska o rzetelne przygotowanie wychowanków do pracy zawodowej, przy jednoczesnym oferowaniu uczniom szerokiej gamy zajęć pozalekcyjnych, na których mieli oni szansę realizować swoje pasje. Umiała mgr Alicja Kluczevska-Dor pozyskać życzliwość i wsparcie dyrektorów paczkowskich zakładów pracy. Dzięki temu coraz lepsza była szkolna baza dydaktyczna, rozbudowany został internat, otrzymany nieodpłatnie obiekt przekształcono na wzorową salę gimnastyczną. W szkole panowała twórcza atmosfera, a przyjazne układy w radzie pedagogicznej miały istotny wpływ na dobre przygotowanie do pracy i życia opuszczających co roku szkolne mury średnio 350 absolwentek i absolwentów różnych specjalności.

Wiele czasu zajmowała mgr Alicji Kluczevskiej-Dor praca społeczna. Przez dwie kadencje (1983 – 1989) była radną Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, gdzie pracowała w Komisji Oświaty i Wychowania. Wcześniej została wybrana do Powiatowej Rady Narodowej w Nysie. Ta praca społeczna był prostym przedłużeniem zawodowych i osobistych pasji, pasji wynikających z chęci służenia innym, zwłaszcza młodym,

poprzez ukazywanie im, że powodzenie w życiu można zdobyć przez rzetelne wypełnianie obowiązków, pracowitość i życzliwość dla tych, z którymi wypadło wspólnie żyć. I najpiękniej swoim przykładem przekonywała o tym innych. Na emeryturę przeszła w 1991 roku, kontynuowała działalność w Towarzystwie Przyjaciół Paczkowa, gdzie pełniła funkcję wiceprezesa.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej została odznaczona m.in.: Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie”. Kilkakrotnie otrzymała Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania oraz Nagrodę Opolskiego Kuratora Oświaty.

Rodzinne tradycje podtrzymują córki: Anna jest lekarzem, pracownikiem naukowym Akademii Medycznej we Wrocławiu; Marta jest zastępcą dyrektora Oczyszczalni Ścieków w Opolu.

Alicja i Władysław Dorowie wielce dla Paczkowa i dla Opolszczyzny zasłużeni nauczyciele, którzy wspólnie przeżyli ponad pół wieku, wnieśli swój nieprzemijający wkład w dzieło wychowania wielu pokoleń młodzieży i przygotowania ich do aktywnego, twórczego życia. To właśnie dzięki nim pokolenia te mogły pięknie przeżyć swoją młodość, a Paczków przeżył swoje złote lata.

Alicja i Władysław Dorowie zostali pochowani na cmentarzu Komunalnym w Opolu-Półwsi.

*Jerzy Duda*

---

## Śp. ks. Henryk kardynał Gulbinowicz

1923 – 1920



Urodził się 17.10.1923 r. w polskim Wilnie. Młodość spędził w majątku ojca w Szukiszkach. Szkołę powszechną i gimnazjum jezuickie ukończył w 1945 r. w Wilnie, gdzie rok wcześniej wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. Lata 1951 – 55 – studia w Lublinie, 1956 – 59 – duszpasterstwo akademickie w Białymstoku, 1959 – 70 – profesura w Wyższym Seminarium Duchownym Hosianum w Olsztynie, lata

1970 – 76 – objął urząd administratora apostolskiego w Białymstoku.

W 1970 r. ks. kardynał powołał pierwszy w Polsce Diecezjalny Ośrodek Kształcenia Soborowego Księży w Białymstoku. Był członkiem trzech Kongregacji w Stolicy Apostolskiej: ds. Kościołów Wschodnich, ds. Ewangelizacji Narodów oraz ds. Duchowieństwa. Jako rządca archidiecezji we Wrocławiu został członkiem Rady Głównej Episkopatu Polski. Jego zaangażowanie doprowadziło do wizyt Jana Pawła II we Wrocławiu (1983, 1997), dwóch Europejskich Spotkań Młodych Taize, Kongresu Pracy, międzynarodowych obchodów 750 rocznicy śmierci św. Jadwigi oraz wyboru Wrocławia na miejsce obrad 46 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w 1997 r. Z okazji 30-lecia przyjęcia sakry biskupiej i 25-lecia rządów w archidiecezji wrocławskiej odbyły się uroczystości we Wrocławiu, a przy ołtarzu stanęły filary Kościoła Katolickiego w Polsce: biskupi, arcybiskupi i kardynałowie. Uroczystość zaszczylicili kardynałowie Prymas Józef Glemp i metropolita krakowski Franciszek Macharski. List od Ojca Świętego odczytał nuncjusz apostolski, arcybiskup Józef Kowalczyk.

12 stycznia 1970 papież Paweł VI mianował go administratorem apostolskim części archidiecezji wileńskiej w granicach Polski z siedzibą w Białymstoku i biskupem tytularnym Acci. Urząd objął kanonicznie 17 stycznia 1970, zaś 8 lutego 1970 otrzymał święcenia

biskupie i odbył ingres do prokatedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku. Konsekracji dokonał kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, któremu asystowali Józef Drzazga, administrator apostolski diecezji warmińskiej, i Kazimierz Majdański, biskup pomocniczy wrocławski. Jako zawołanie biskupie przyjął słowa „Patientia et caritas” (Cierpliwość i miłość). Sprawując urząd administratora apostolskiego w Białymstoku, utworzył Diecezjalny Ośrodek Kształcenia Soborowego Księży i Ośrodek Duszpastersko-Katechetyczny, a także dokonał reorganizacji podziału administracyjnego.

15 grudnia 1975 został mianowany, a 3 stycznia 1976 prekonizowany arcybiskupem metropolitą wrocławskim. Archidiecezję objął kanonicznie 12 stycznia 1976, natomiast ingres do archikatedry św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu odbył 2 lutego 1976. W archidiecezji wrocławskiej w latach 1985 – 1991 przeprowadził synod, a w 1991 kongres pracy. Dwukrotnie podejmował we Wrocławiu papieża Jana Pawła II w trakcie jego podróży apostolskich do Polski – w 1983 oraz w 1997 na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. W 1989 i 1995 patronował Europejskim Spotkaniem Młodych we Wrocławiu. W 1989 ustanowił archidiecezjalny oddział Caritas, a w 1990 Komitet ds. Pomocy Parafianom z terenu Związku Radzieckiego. W archidiecezji powołał schroniska św. Brata Alberta, Hospicjum i Dom dla Narkomanów we Wrocławiu, Zakład Opiekuńczo-Lecznicy św. Jadwigi w Trzebnicy, Wrocławskie Towarzystwo Opieki nad Więźniami, Dom dla Emerytowanych Rolników w Henrykowie oraz Dom Samotnej Matki im. św. Faustyny Kowalskiej we Wrocławiu. Doprowadził do ukończenia budowy Domu Księży Emerytów we Wrocławiu. Powołał dolnośląskie pismo katolickie „Nowe Życie” oraz Katolickie Radio Rodzina. W latach 1976–2004 sprawował urząd wielkiego kanclerza Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu[9]. 3 kwietnia 2004 papież Jan Paweł II przyjął jego rezygnację z urzędu arcybiskupa metropolity wrocławskiego i jednocześnie mianował jego następcą Mariana Gołębiewskiego, dotychczasowego biskupa diecezjalnego koszalińsko-kołobrzeskiego.

W sierpniu 1980 udzielił wsparcia robotnikom strajkującym na Dolnym Śląsku, wyrażając zgodę na obecność kapłanów w zakładach pracy i odprawianie tam mszy. Wspierał struktury „Solidarności”, biorąc udział w święceniach lokali i sztandarów, uroczystościach narodowo-religijnych i obchodach zakazanych rocznic. Na początku grudnia 1981 ukrył w swojej rezydencji 80 mln zł wyłaconych z konta bankowego przez działaczy dolnośląskiej „Solidarności”, z których następnie była finansowana działalność organizacji. Po wprowadzeniu stanu wojennego udzielał schronienia (m.in. w swojej siedzibie) ukrywającym się działaczom opozycji antykomunistycznej. Publicznie potępiał postępowanie rządzących, apelował o respektowanie praw obywateli, interweniował u władz w sprawie internowanych, a także odwiedzał ośrodki odosobnienia. W marcu 1982 powołał Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu z zadaniem opieki nad internowanymi, więźniami i biednymi. W związku ze wspieraniem podziemnej

„Solidarności” funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa zintensyfikowali działania operacyjne prowadzone wobec niego. Próbowano go zastraszyć, podpalając jego samochód w trakcie wizytacji w Złotorzy w maju 1984. We wrześniu 1984 przyjął zwolnionych z więzienia dolnośląskich przywódców opozycyjnych, udzielając im błogosławieństwa.

W Episkopacie Polski był członkiem Rady Głównej. Pełnił funkcję przewodniczącego Komisji ds. Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Wszedł także w skład Komisji ds. Duszpasterstwa Ogólnego, Komisji ds. Duchowieństwa i Komisji ds. Duszpasterstwa Emigracyjnego.

25 maja 1985 papież Jan Paweł II kreował go kardynałem prezbiterem. Jako kościół tytularny został mu przydzielony kościół Niepokalanego Poczęcia Maryi w Grottarossie. 1 czerwca 1985 odbył ingres kardynalski do archikatedry wrocławskiej. Został członkiem trzech watykańskich dykasterii: Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów i Kongregacji ds. Duchowieństwa. W 1990 uczestniczył w VIII Zwyczajnym Zgromadzeniu Synodu Biskupów w Watykanie. W dniu ukończenia 80 roku życia, 17 października 2003, utracił prawo do uczestniczenia w konklawe. W związku z tym nie brał udziału ani w konklawe w 2005, ani w 2013 roku.

Udzielił sakry biskupom pomocniczym wrocławskim: Tadeuszowi Rybakowi (1977), Adamowi Dyczkowskiemu (1978), Józefowi Pazdurowi (1985), Janowi Tyrawie (1988) i Edwardowi Janiakowi (1996), biskupowi pomocniczemu w Białymstoku Edwardowi Ozorowskiemu (1979) i biskupowi diecezjalnemu świdnickiemu Ignacemu Decowi (2004). Był także współkonsekratorem podczas święceń 11 biskupów.

Zmarł 16 listopada 2020 w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym we Wrocławiu z powodu niewydolności krążeniowo-oddechowej, wynikającej z ostrego zapalenia płuc. 20 listopada 2020 w kościele Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu została odprawiona msza żałobna pod przewodnictwem arcybiskupa metropolity wrocławskiego Józefa Kupnego. 23 listopada 2020 został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie.

Postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z 17 października 2008 został odznaczony Orderem Orła Białego. Wcześniej prezydent RP Lech Wałęsa postanowieniem z 3 lutego 1995 nadał mu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

W 2006 otrzymał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a w 2009 Złotą Odznakę „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej”. W 2013 został udekorowany medalem Ministerstwa Kultury Litwy „Nieś swoje światło i wierz”.

Ks. Kardynał czynnie uczestniczył w życiu Towarzystwa, brał udział w okolicznościowych zjazdach i Mszach św. np. w kościele Świętej Rodziny we Wrocławiu (poświęcenie sztandaru), kościele św. Doroty, św. Stanisława i św. Wacława.

Zawsze z dużą życzliwością przyjmował zaproszenia na spotkania lwowskie. Ostatnio składał kwiaty pod pomnikiem pomordowanych Profesorów Lwowskich we Wrocławiu. Celebrował rocznicowe Msze św. Towarzystwa, święcił sztandar naszego Towarzystwa.

## Śp. Irena Kotowicz

1923 – 2020



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy że w nocy z 2/3 listopada w Warszawie w wieku 97 lat zmarła p. Irena Kotowicz – Czortkowianka, Przewodnicząca „Klubu Podole” oraz Redaktor Naczelny „Głosów Podolan” od ich założenia w 1993 roku do śmierci. członek AK, więzień UB, więziona m.in. przy ul. Rakowieckiej. Zasłużona w upamiętnianiu

historii województwa Tarnopolskiego, wyróżniona wieloma odznaczeniami państwowymi w tym Srebrnym Krzyżem Zasługi. Pochowana została w Rzeszowie w grobowcu rodzinnym.

Irena Kotowicz urodziła się w grudniu 1923 roku we wsi Skorodyńce pow. Czortków w rodzinie nauczycieli. Dzieciństwo i lata szkolne spędziła w Czortkowie. W czasie wojny wraz z mężem była zaangażowana w konspiracyjnej Narodowej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta przystąpiła później do AK tworząc wspólną organizację.

W 1944 wraz z mężem ucieka przed NKWD do Przemyśla, gdzie w 1946 roku zostaje aresztowana przez UB. Więziona m.in. w Warszawie przy Rakowieckiej Po amnestii zostaje zwolniona do domu. Przenosi się wtedy do Poznania gdzie kończy studia na kierunku psychologii klinicznej. Po ukończeniu studiów do przejścia na emeryturę pracuje w zawodzie na terenie Warszawy.

W 1989 roku wstępuję do nowopowstałego TML oddział Warszawski, gdzie zostaje członkiem zarządu oddziału. W 1993 jest inicjatorem powołania klubu „Podole” przy Warszawskim oddziale TML, którego zostaje prezesem do śmierci.

W tym samym czasie organizuje także własne wydawnictwo „Głosy Podolan”, które to wychodzi do dnia dzisiejszego, obecnie w nakładzie 200 egzemplarzy (łącznie wyszło już 150 numerów). Przez cały okres 25 lat była jego redaktorem naczelnym. Prócz wydawania „Głosów”, które mają głównie charakter wspomnieniowy, ukazało się także z jej inicjatywy dziesięć numerów specjalnych – zeszytów naukowych na tematy Podola. Były to m.in.: „Skatata”, „Terrorvzrn na Podolu” czy „Wysiedlenie”.

„Głosy” są wydawnictwem niezwykłym – są niezwykle cennym źródłem historycznym dla przyszłych pokoleń. Są bowiem w nich setki wspomnień z różnych podolskich miejscowości, o których innych materiałów niema. Opublikowano na ich łamach m.in. relacje mieszkańców wiosek – często ostatnich żyjących – z wykazami ich mieszkańców itd. Równie cenne są ze-

szyty specjalne. I tak na przykład w wydawnictwie „Wysiedlenie” zgromadzono dziesiątki relacji z wypędzenia Polaków z kresów w 1944/1945. Warto dodać, że wspomnienia w „Głosach” są często wzbogacone aparatem krytycznym i naukowym od redakcji. Są one wysoko oceniane przez historyków zajmujących się kresami – wysoko ocenia je m.in. Tomasz Kuba Kozłowski. Dzięki współpracy „Głosów” z Wielkopolską Biblioteką Cyfrową są one dostępne dla każdego w każdym momencie. P. Irena poświęciła setki jak nie tysiące godzin bezpłatnie je redagując, zbierając wspomnienia i często je przepisując ręcznie, wykonując naprawdę benedyktyńską pracę. Jeszcze tydzień przed śmiercią rozmawiała z nami, cieszyła się z wyróżnienia „Semper Fidelis”, oraz dawała krytyczne uwagi na temat wydawnictwa. Niestety we wtorek 2.XI dotarła smutna informacja o jej śmierci...

Za swoją pracę p. Irena Kotowicz została wyróżniona wieloma medalami i odznaczeniami w tym Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (2006 r.) oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi (2013 r.) W 2020 roku wyróżniona została przez poznański oddział TMLiKPW statuetką „Semper Fidelis”, niestety z powodu pandemii termin wręczenia był przesuwany, a do zaplanowanego już ostatecznie na koniec listopada już nie dojdzie ...

P. Irena budziła wielki szacunek wśród czortkowiec. Często gdy spotykaliśmy znajomych nieznajomych czortkowiec i mówiąc to potem p. Irenie ona ich wszystkich знаła i z pamięci mówiła o ich rodzinach. Każdy Czortkowiak wypowiadał się o niej z szacunkiem i ją bardzo cenił. Tak jak Czesław Blicharski był uznany za „papieża” Tarnopolan, tak p. Kotowicz była najwyższą instancją wiedzy o Czortkowie. I choć niektóre osoby wypominały jej „żelazną rękę” w klubie to należy przyznać że bez tego niemożliwością byto by tyle osiągnąć. „Głosy Podolan” były, są i będą ogromnym źródłem historycznym dla kolejnych pokoleń historyków badających historię kresów i tamtych ziem. Choć niedoceniona należnie za życia szczególnie przez środowisko historyków, myślę że pozostanie we wdzięcznej pamięci nie tylko środowisk kresowych.

Cześć Jej pamięci!

Igor Megger  
– Redakcja „Głosów Podolan”

Marzeniem i wielką prośbą p. Ireny było by dokończyć zaległy rok 2018 biuletynu. Wraz z osobami które pracowały przy biuletynie uznaliśmy, że na pewno przynajmniej dwa ostatnie, niewydrukowane zaległe numery ukażą się – przynajmniej w wersji internetowej na stronie Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej – na której to znajdują się bezpłatnie także wszystkie wcześniejsze numery, do których lektury serdecznie zapraszamy. W związku że wydawanie „Głosów” jest według nas wielką rzeczą dla przyszłych pokoleń, planujemy wydać je dalej w zależności od ilości osób chętnych, osoby zainteresowane wydawnictwem prosimy o kontakt telefoniczny pod numer 728-252-793.

## Śp. ksiądz prałat Józef Kusche

23 VIII 1941 – 7 XII 2020

**Ślązak, który pokochał Lwów i Kresy.  
Kochał Lwów jak Śląsk.**

Ksiądz prałat Józef Kusche urodził się 23 sierpnia 1941 roku w miejscowości Cisek koło Koźła na Opolszczyźnie. W latach 1986 – 2012 był proboszczem parafii św. Anny w Zabrzcu.

Od początku powstania w 1989 roku Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zabrzcu ksiądz prałat Józef Kusche był duchowym opiekunem lwowian i kresowian z Zabrzca. Zorganizował kilka pielgrzymek do Lwowa i na Kresy Południowo-Wschodnie. Był wielkim miłośnikiem tamtych terenów. Interesował się historią tych ziem i jej burzliwymi losami. Mówił, że jak bywał we Lwowie, lubił usiąść na ławce przy Wałach Hetmańskich i obserwować, jak spacerują ludzie.

W czasie jednej z pielgrzymek pobrał ziemię z Cmentarza Orląt Lwowskich na Cmentarzu Łyczkowskim we Lwowie i przywiózł ją do Zabrzca. Ufundował pamiątkowy obelisk przy Krzyżu Pamięci przy kościele św. Anny. Pod nim została złożona ta ziemia. Na nim został umieszczony napis skąd pochodzi.

Przywiózł także ziemię z grobów polskich oficerów i żołnierzy z Katynia i umieścił po tym obeliskiem. Wielokrotnie wspominał, że będąc w Katyniu przejmowała jego ogromna cisza, jaka tam panowała.

Przez wiele lat w rocznicę obrony Lwowa przypadającą 22 listopada ksiądz prałat odprawiał mszę świętą w intencji obrońców Lwowa oraz za żyjących i zmarłych lwowian i kresowian z Zabrzca.

Organizował zbiórki pieniężne i darów dla Polaków i ludzi mieszkających na Kresach Południowo-Wschodnich.



*Ksiądz prałat Józef Kusche modli się pod obeliskiem z ziemią z Cmentarza Orląt Lwowskich przy kościele św. Anny w Zabrzcu.*

Pomagał księdzu Andrzejowi Jagielce w budowie kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy we Lwowie–Zboiskach.

Uczestniczył w spotkaniach oplatkowych i tradycyjnym świętym w okresie Świąt Wielkanocnych lwowian i kresowian w Zabrzcu.

Był w pełni tego słowa znaczeniu pasterzem, który jednoczył ludzi o różnych poglądach. To wielki erudyta, wspaniały kapłan, który do końca życia pomagał ludziom biednym, zagubionym, szukającym sensu życia. Został uhonorowany przez Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu Złotą Honorową Odznaką Towarzystwa, a także Odznakami 25-lecia i 30-lecia powstania Towarzystwa.

Zmarł 7 grudnia 2020 roku w Zabrzcu. Jego pogrzeb odbył się 11 grudnia 2020 roku w Zabrzcu. Został pochowany na cmentarzu parafii św. Anny przy ul. Czołgiistów.

*Andrzej Azyan*

---

Władysław Bełza

## ***Katechizm polskiego dziecka***

*Kto ty jesteś?  
Polak mały.  
Jaki znak twój?  
Orzeł biały.  
Gdzie ty mieszkasz?  
Między swemi.  
W jakim kraju?  
W polskiej ziemi.  
Czem ta ziemia?  
Mą Ojczyzną.  
Czem zdobyta?  
Krwią i blizną.  
Czy ją kochasz?  
Kocham szczerze.*

*A w co wierzysz?  
W Polskę wierzę.  
Coś ty dla niej?  
Wdzięczne dziecię.  
Coś jej winien?  
Oddać życie.*

Zmiana pierwszej strofki dla dziewczątek:

*Kto ty jesteś?  
Polka mała.  
Jaki znak twój?  
Lilja biała.*

## Śp. Daromiła Krajewska-Potiszil

11 IX 1930 – 4 XI 2020



Na pierwszym spotkaniu byłych mieszkańców Lwowa i Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, które miało miejsce jesienią 1989 roku, w opolskim Ratuszu, kilkuset rozentuzjarmowanych uczestników podjęło decyzję o utworzeniu Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich RP, spontanicznie na pierwszą przewodniczącą wybrano mgr Daromiłę

Krajewską-Potiszil. Pochodziła z wielce dla Opola i Śląska Opolskiego zasłużonej rodziny, która do Opola w 1945 roku przybyła z Lwowa.

Ojciec Daromiły Józef Krajewski (1896 – 1967), absolwent Państwowego Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Lwowie był od 1924 roku nauczycielem muzyki w lwowskich szkołach, założycielem Orkiestry i Chóru w Związku Teatrów i Chórów Ludowych w Lwowie. Po przybyciu do Opola został nauczycielem muzyki miejscowych szkół średnich. Założył miejski chór „Lutnia” uświetniające miejskie uroczystości, był wielbicielem muzyki Feliksa Nowowiejskiego i Stanisława Moniuszki. Skomponował kilkanaście utworów na chór i orkiestrę, największą sławę przyniosła mu pieśń „Skarbie polskich ziem”, która przez wiele lat była swoistym hymnem mieszkańców Śląska Opolskiego. Pieśń tę wydano jako pierwszy powojenny, opolski druk muzyczny.

Daromiła Krajewska urodziła się 11 września 1930 roku w Lwowie. W Opolu ukończyła II Liceum i Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej. Po maturze podjęła studia z zakresu filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W okresie pobytu w tym mieście związana była z „Piwnicą pod Baranami”. Do Opola powróciła w 1955 roku. Została nauczycielką języka rosyjskiego w Zespole Szkół Mechanicznych w Opolu, w latach 1959 – 1964 pracowała w opolskim Zespole Szkół Elektrycznych. Kolejne lata to praca w charakterze starszego wykładowcy w opolskich uczelniach: Wyższej Szkole Pedagogicznej i Wyższej Szkole Inżynierskiej. W latach 1978 – 1981 była sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet w Opolu. Na emeryturę przeszła w 1991 roku.

Wieloletnia przewodnicząca Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich Rzeczypospolitej. Organizatorka wielu spektakularnych przedsięwzięć, m. in. sprowadzenia do Polski i Opola legendarnego „Białego Kuriera” Władysława Ossowskiego; przyjęcia na wakacje polskich dzieci z Kazachstanu; kilka razy oprowadzała mieszkańców w Opolu dawnych Lwowian i ich potomków po swoim ukochanym, rodzinnym mieście. Posiadała wartościową kolekcję pozycji literackich i naukowych poświęconych Kresom Wschodnim RP i miastu, w którym przyszła na świat, w tym unikalnych materiałów poświęconych udziałowi Kadetów Lwowskich w III Powstaniu Śląskim, walczących pod Górą Świętej Anny.

Życie i twórczość Józefa Krajewskiego i mgr Daromiły Krajewskiej – Potiszil jest pięknym przykładem wrastania kolejnych pokoleń kresowych wygnańców – których los zmusił do zamieszkania na Śląsku Opolskim – w tę ziemię i przetapiania tęsknoty za miejscem urodzenia w uczucie miłości do nowej Ojczyzny.

Mgr Daromiła Krajewska-Potiszil spoczęła na Cmentarzu Komunalnym w Opolu-Półwsi.

*Jerzy Duda*

## Śp. Teresa Olszańska

1934 – 2020

Teresa Olszańska urodziła się 14 czerwca 1934 r. we Lwowie. Mieszkała z rodzicami, Adamem Olszańskim i Janiną z domu Hoeflich oraz młodszym bratem Adasiem przy ul. Tarnowskiego 5. W czasie wojny rodzice przenieśli się do Jasienicy Rosielnej, gdzie ojciec, magister farmacji prowadził aptekę (wcześniej pracował w aptece w Pasażu Mikolascha we Lwowie). Po wojnie z rodziną w wyniku ekspatriacji zamieszkała w Gliwicach, gdzie ukończyła liceum ogólnokształcące nr 5 i studia magisterskie na Politechnice Śląskiej. Do emerytury pracowała w biurze projektów „Prosynchem” w Gliwicach.

Zawsze angażowała się społecznie. Przez wiele lat z powodzeniem prowadziła biuro poselskie posłów PC. Od początku należała do Oddziału TMLiKPW w Gliwicach, gdzie wykazała się wielką aktywnością. Po kilku latach przeniosła się do gliwickiego Oddziału Stryjan, gdzie przez wiele lat była sekretarzem Oddziału.

Z wielkim zaangażowaniem działała na rzecz Kresów i środowiska Kresowian w Gliwicach. Utrzymywała liczne kontakty z Kresowianami z Polski i ze świata. Prowadziła z nimi długie rozmowy o ich życiu i ich rodzinach. Niejednokrotnie pomagała odnajdować się po latach krewnym zagubionym w czasie wojny i ekspatriacji z Kresów. Szczególnie aktywnie uczestniczyła w pozyskiwaniu sponsorów oraz organizowaniu i transportowaniu materiałów budowlanych na odbudowę kościołów w Stryju i w Skolem. Jednocześnie była redaktorem czasopisma „Z nurtem Stryja”. Sama uparcie zbierała materiały do kolejnych numerów. Szczególnie interesowały ją wspomnienia Stryjan i mieszkańców okolicznych miejscowości. Oprócz działalności w Oddziale Stryjan pełniła także funkcję sekretarza Związku Ormian w Polsce im. ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Za swoją działalność na rzecz Kresów została uhonorowana medalem przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zmarła 2 listopada 2020 r. w Gliwicach.

*Anna Olszańska*

## Śp. Szczepan Siekierka

1928 – 2021



Urodził się 3 sierpnia 1928 r. w Toustobabach, powiat Podhajce, województwo tarnopolskie. W 1941 r. w Toustobabach zorganizowano „Oddział Samoobrony”, do której należał od 1943 r. Celem zorganizowania „Samoobrony” było prowadzenie rozpoznania o działalności miejscowych Ukraińców, należących do OUN, które rozpoczęło mordowanie ludności polskiej już w 1939 r. przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Przykładowo – w Szumlanach zamordowali 38 osób, w Marianowie 4 osoby, w Dolinie 5 osób, w Sławętnie 50 osób, w Nosowie 10 osób. W miesiącu lipcu 1941 r., w Panowicach, policja ukraińska zamordowała 6 osób, a w Zawadówce 5 osób. Terror na ludności polskiej przez nazistów ukraińskich w czasie okupacji sowieckiej i niemieckich, nie był niczym skrępowany przez władze sowieckie i niemieckie, gdyż władzę sprawowali Ukraińcy z policją ukraińską. Samoobrona w 1943 r. została oficjalnie podporządkowana Kompanii Armii Krajowej „Rokita”, pluton „Bluszcz” w Panowicach. Dowódcą tej kompanii był chorąży Paweł Rostkowski, dowódcą plutonu Michał Tracz ps. „Kalina”, a dowódcą drużyny Feliks Rostowski ps. „Akacja Aklina”. Przysięgę wojskową Szczepan Siekierka złożył w styczniu 1944 r. Powierzono mu bardzo ważną funkcję kuriera-łącznika z innymi kompaniami, obwodu Podhajce. Sprzyjało temu to, że był w tym czasie listonoszem. Niezależnie od tego brał udział w przygotowaniu i organizowaniu stanowisk obronnych dla ludności polskiej, w celu obrony przed bandami ukraińskimi. Zajmował się zdobywaniem broni od wojsk niemieckich i od wojsk węgierskich. Od stycznia 1944 r. do sierpnia 1944 r. służył w Armii Krajowej, a od września 1944 r. do września 1945 r. był w Istriebitelnym Batalionie, pluton w Toustobabach, podległy „Wojenkomatowi” w Monasterzyskach. Komendantem plutonu był Leon Zarzycki. Zadaniem tego plutonu była obrona ludności Polskiej przed bandami ukraińskich nacjonalistów. W tych warunkach, tylko w ten sposób można było oficjalnie posiadać broń. W innym wypadku, w razie wykrycia przez władze sowieckie, groziła śmierć. Zaznaczyć należy, że w wolnej Polsce udział w Armii Krajowej i formacjach Istriebitelných Batalionach jest uznawana przez Sąd Najwyższy, przy ustalaniu i nadawaniu uprawnień Kombatanckich.

Po wojnie i osiedleniu się na Dolnym Śląsku Szczepan Siekierka należał do tajnego harcerstwa Pieszyce-Dzierżoniów. Studia wyższe ukończył na Politechnice Wrocławskiej i w Wyższej Szkole Ekonomicznej. W 1990 r. był inicjatorem powołania Stowarzyszenia

Rodzin Pomordowanych Polaków „Misja Pojednania i Pokuty”, które rozpoczęło gromadzenie dokumentacji o ludobójstwie Polaków przez faszystowskie ugrupowania ukraińskich nacjonalistów. W 1992 r. zarejestrowano nowe stowarzyszenie pod nazwą Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z siedzibą we Wrocławiu. Od tego czasu pełni również funkcję Prezesa Stowarzyszenia. Współpracuje z IPN Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, wprowadzonych śledztwach, zajmuje się też utrwalaniem pamięci o zamordowanych Polakach, poprzez budowanie pomników i tablic ofiarom ukraińskiego ludobójstwa oraz zajmuje się działalnością publicystyczną. W 1992 r. zorganizował wydawnictwo czasopisma „Na Rubieży” i zajął się redakcją oraz przygotowaniem do druku materiałów.

Wniósł ogromny wkład w tworzenie współczesnych miejsc pamięci o ofiarach banderowskiego terroru. Włączył się w powstanie 22 pomników i wmurowanie około 135 tablic, aktywizując i współpracując z organizacjami z całej Polski. Z jego inicjatywy wybudowano wrocławski Pomnik-Mauzoleum Pamięci zamordowanych Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich. Jest współautorem czterech książek o tematyce ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939 – 1946 w województwach: lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim oraz książki o ludobójstwie dokonanym na duchowieństwie obrządku łacińskiego i zniszczeniach obiektów sakralnych rzymskokatolickich przez OUN-UPA. Ponadto brał udział przy opracowaniu przewodnika pomników i tablic znajdujących się na terenie kraju w obecnych granicach państwa polskiego, poświęconych zamordowanym Polakom. Zainicjował powstanie wystawy przedstawiającej ludobójstwo dokonane na Polakach, opracowanej na podstawie zebranej przez Stowarzyszenie UOZUN dokumentacji. W 2010 r. powołał komitet organizacyjny do wybudowania Kaplicy Kresowian w Kościele Garnizonowym Wojska Polskiego – Bazylice Mniejszej we Wrocławiu. Jest też inicjatorem przeprowadzenia na Dolnym Śląsku zajęć zgodnie z ideą „Żywej Lekcji Historii” (w porozumieniu z Kuratorium Dolnośląskim i Sejmikiem woj. dolnośląskiego) prowadzonej dla młodzieży i mieszkańców województwa. Niezależnie od działalności w Stowarzyszeniu, jest członkiem Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej III Obszaru Lwowskiego we Wrocławiu i inicjatorem powołania Światowego Kongresu Kresowian w 1995 r. z siedzibą we Wrocławiu. Między innymi za jego działalność Stowarzyszenie w 2017 r. otrzymało Nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej przyznawaną przez Prezesa IPN i jednocześnie doprowadził, że 11 lipca 2017 r. odsłonięto Tablicę Pamięci przy Pomniku na Skwerze Wołyńskim w Warszawie, zgodnie z uchwałą Sejmu z 22 lipca 2016 r.

Zmarł 15.01.2021 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym Wrocław–Polanowice.

## Śp. Andrzej Szlichta

lekarz weterynarii

1935 – 2020



Andrzej Konrad Szlichta urodził się 19 lutego 1935 roku w Sandomierzu. Pochodził z rodziny nauczycielskiej – rodzice Stefan i Filomena z Wyrostów byli nauczycielami, do wybuchu II wojny światowej uczyli w powiecie Oszmiana na Wileńszczyźnie. Ojciec w 1944 roku za przynależność do Armii Krajowej został aresztowany przez NKWD, skazany i wywieziony do obozów na terenie ZSRR, wrócił do Polski dopiero w 1957 roku. Andrzej Szlichta lata okupacji hitlerowskiej spędził na Kielecczyźnie w Grzegorzewicach koło Słupi Starej, u podnóża Gór Świętokrzyskich. Tu uczył się na tajnych kompletach. Po zakończeniu działań wojennych kontynuował naukę w Szkole Powszechnej w Słupi Starej, a od roku 1947 w Opatowie Kieleckim, gdzie również po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Bartosza Głowackiego w roku 1952 uzyskał maturę. W tymże roku podejmuje studia na Wydziale Weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. W okresie studenckim aktywnie uczestniczy w życiu sportowym uczelni, jako zawodnik i działacz Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Po reaktywowaniu Związku Harcerstwa Polskiego w roku 1956 podejmuje działalność harcerską. Organizuje 4 Drużynę Harcerzy im. Stefana Czarnieckiego. Był jej drużynowym do 1960 r., również był członkiem Komendy Hufca Wrocław II Śródmieście. Po otrzymaniu dyplomu lekarza weterynarii podejmuje pracę zawodową w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Brzegu w woj. opolskim. Po stażu zostaje kierownikiem Przychodni Weterynaryjnej w Przylesiu, a następnie kierownikiem powiatowej Lecznicy dla Zwierząt w Brzegu. W roku 1969 przeniósł się na teren woj. katowickiego. Od lipca 1969 był Powiatowym Weterynaryjnym Inspektorem Sanitarnym w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Kłobucku. W roku 1975 po powstaniu województwa częstochowskiego został przeniesiony na stanowisko

starszego inspektora Wojewódzkiego Weterynaryjnego Inspektoratu Sanitarnego w ramach Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Częstochowie. Od roku 1991 do przejścia na emeryturę w sierpniu 1999 r. pracował na stanowisku starszego inspektora weterynarii w Rejonowym Inspektoracie Weterynarii w Częstochowie.

W okresie pracy zawodowej bardzo aktywnie działał w organizacjach społeczno-zawodowych weterynarii. Był inicjatorem założenia Koła Powiatowego Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii i jego sekretarzem przez pięć lat. W roku 1976 współorganizował Oddział Wojewódzki Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii w Częstochowie. Przez cztery lata był sekretarzem, a przez jedenaście lat prezesem Zarządu Oddziału. Z chwilą powstania Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w 1991 r. aktywnie działał w samorządzie lekarsko-weterynaryjnym. Przez trzy kadencje był członkiem Rady Okręgowej Izby, a przez jedną kadencję pełnił funkcję wiceprezesa. Przez dziewięć lat był członkiem Krajowego Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego, uczestniczył jako delegat w siedmiu kolejnych Krajowych Zjazdach Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Od 1999 r. był sekretarzem, a od 2005 prezesem Klubu Seniora Lekarzy Weterynarii Regionu Częstochowskiego. Ze względu na swe zamiłowania historyczne, szczególnie w zakresie Kresów Wschodnich II RP, był członkiem Oddziału Częstochowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w którym od 2004 r. był członkiem Zarządu Oddziału.

Za swoją pracę zawodową i działalność społeczno-zawodową odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Srebrną Odznaką „Zasłużony w Rozwoju Województwa Częstochowskiego”, odznakami „Za wzorową pracę w Służbie Weterynaryjnej” i „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”, Złotą i Srebrną „Odznaką Honorową Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii”, Odznaką „Meritus” – Zasłużony dla Samorządu Lekarsko-Weterynaryjnego, Odznaką Złotą Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zmarł 19.11.2020 r.

W dniu 23.11.2020 na Cmentarzu Komunalnym w Częstochowie pożegnała Go Rodzina, Przyjaciele i Znajomi, Koleżanki i Koledzy lekarze weterynarii.

*Marek Szlichta (syn)*

## Śp. Władysław Żołnowski

3 IX 1932 – 20 XI 2020

Wielkim żalem okryło się środowisko opolskich Kresowian na wiadomość o śmierci znanego, lubianego i darzonego wielkim szacunkiem mgr. Władysława Żołnowskiego.

Uczestniczył od samego początku tworzenia organizacji kresowych w naszym województwie, w ich organizacji, obdarzony talentem pisarskim pięknie odtwarzał te historyczne wydarzenia, którymi żyli dawni mieszkańcy Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Jedno-

ześnie starał się wszystkim mieszkańcom Opolszczyzny przekazać tę wiedzę o wielkości i chwale Kresów, aby wszyscy zrozumieli, jakie wielkie wartości zostały bezpowrotnie utracone przez Polskę po II wojnie światowej.

Wydawało się, że nigdy nie uwolni swojej pamięci od pamięci strasznej nocy 13/14 kwietnia 1945 roku. W tę noc banda upowska wymordowała w jego rodzinnym Rohaczynie 47 osób, w tym 17 młodych chłopców, bo tylko młodzi pozostali, starsi poszli na front. Jedynie bohaterka postawa matki ocaliła życie Władysławowi i jego bratu. Nie udało się uchronić rodzinnego domu i zabudowań przed pożogą.

Urodził się 3 września 1932 roku w Rohaczynie koło Brzeżan, pięknej i zasobnej miejscowości, tak ją zapamiętał: „... Wznoszące się z obu stron doliny wzgórze były kolebką, w której rosnę, zacząłem poznawać i nazywać rzeczy, kształty i głosy. Tu po raz pierwszy odczuwałem istnienie trzech stanów materii: ziemi, wody i powietrza. Potem mój świat coraz bardziej otwierał się na nieskończoność... Już wtedy, kiedy jeszcze tam byłem i oglądałem z bliska naszą dolinę, zaczęła się rodzić do niej tęsknota i powstawał obraz rajy...”

Latem 1945 roku, wraz z rodziną przybył do Namysłowa, tam ukończył Liceum Ogólnokształcące, dalszą naukę kontynuował na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Po ukończeniu studiów pracował w Namysłowie jako nauczyciel, bibliotekarz i pracownik namysłowskiego Domu Kultury.

W 1990 roku zadebiutował na łamach „Semper Fidelis” wspomnieniami z Rohaczyna: „Ogniem i karabinem”, obejmującymi czas przedwojenny i lata trzech okrutnych okupacji, które były udziałem wszystkich mieszkających na Kresach Wschodnich. Z kolei pierwszy swój wiersz opublikował w 1994 roku w „Kresach Literackich”. Wydał ponad trzydzieści książek, wspomnień i tomików poetyckich, zawsze związanych z tematyką kresową. Do najważniejszych i najpoczytniejszych jego książek zaliczyć można: „Niebo i piekło na ziemi” (1992); „Matka Boska Buszecka i jeźdźcy Apokalipsy” (1998); „Ludzie i podludzie” (2010); a także ważne tomiki poetyckie: „Niech będzie pochwalona dolina” (1995); „Otcłań nad głowami” (1997); „Moja pamięć, mój czas, mój czyściec” (2005); i ostatni „Bo...” (2020).

Od połowy lat dziewięćdziesiątych był członkiem Opolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, w którym w różnych latach sprawował obowiązki sekretarza i prezesa. Był także członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu.

O twórczości Władysława Żołnowskiego wybitny polski poeta Jan Goczoł napisał: „... Autor urodził się na Podolu i stamtąd wraz z rodziną przywiózł w swojej pamięci, tutaj – do Opoli, niezacierające się okrutne obrazy mordów popełnionych na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich. Jego wiersze odbierałem i odczuwałem jako bezustanne katharsis, jako oczyszczenie podświadome, rozładowanie zadawnionych uczuć strachu, żalu, bezradności...”

Po latach odwiedził rodzinny Rohaczyn, nie był to jednak powrót radosny, raczej zdumienie i wstrząs, mówi o tym piękny wiersz: „Po latach ujrzałem kraj rodzinny”:

*Ja widziałem ognie pożarów  
Spopielane ściany mego domu.  
Ja widziałem ciała skrwawione  
I spalone na węgiel do kości,  
Grzebane śpiesznie przez ocalonych.  
Uszedłem daleko z mojej ziemi  
Niosąc w pamięci wiernej dziecka  
Obrazy śmierci i zniszczenia.  
Po latach ujrzałem kraj rodzony.  
Myślałem łaska zbawi kraj morderców  
I razem z nimi pójdę na groby,  
Przez nich zabitych i zamęczonych.  
Tam ja i oni zapłaczą  
Łzami jednania, oczyszczenia.  
Ale spotkałem zaciętą nienawiść  
I pogardę rosnącą jak chwasty  
Do zgładzonych i ocalonych.*

Odszedł od nas na Wieczną Służbę świetny pisarz i poeta, bez reszty oddany swoim ukochanym Kresom Wschodnich, swojej ziemi rodzinnej. Będzie nam go bardzo brakowało.

Jerzy Duda

## Poszukiwania

Zgłaszam się z uprzejmym pytaniem do Państwa. Poszukuję swoich przodków z Lwowa – Polaków; pradziadek Kazimierz Bukowski był oficerem policji w latach międzywojennych. Rodzina została wywieziona podczas wywozu ludności. Dziadek Stanisław Bukowski zginął u was w miejscowości podczas montażu linii wysokiego napięcia w 1952 r. (w wieku 27 lat). Kontakt z rodziną ztracono. Jakiegokolwiek informacje byłoby bardzo cenne dla mnie. Posiadam jedynie akt zgonu dziadka, załączę go w załączniku.

Czy jest jakaś szansa na pomoc w odnalezieniu informacji o zaginionej rodzinie?

Dziękuję bardzo.

Pozdrawiam serdecznie.

**Bartosz Bukowski**  
Tel.: 723 10-10-10

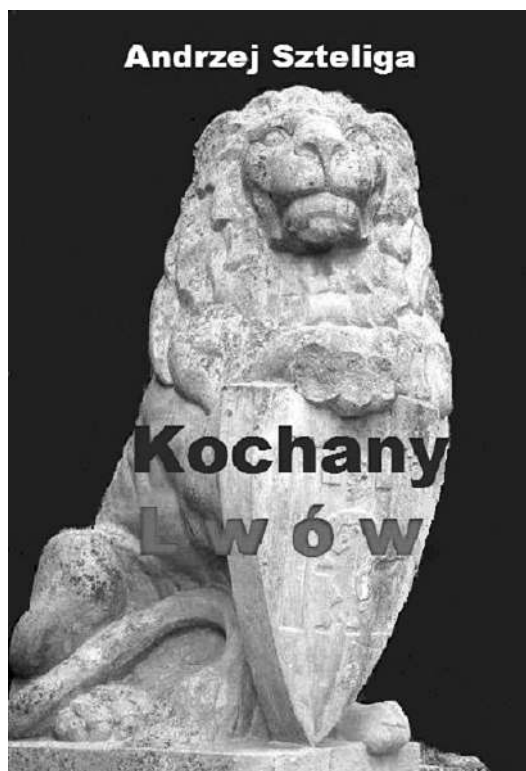




# Kochany Lwów

„Kochany Lwów” to tytuł książki Andrzeja Szteligi, która ukazała się nakładem Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Stanowi ona rzetelny dokument historyczny fascynujących, ale także dramatycznych dziejów Lwowa i lwowiaków. Powstała z tęsknoty za swoim miejscem na ziemi, mówi o wyobcowaniu, o brutalnym odcięciu od korzeni, a dotyczy świata, którego już prawie nie ma. Autor ze znanostwem i z polotem kreśli obraz Lwowa i jego dziejów, tworząc jakby przewodnik po mieście niezwykłym, który przypomina i pozwala pełniej zrozumieć jego historię piękną, romantyczną, heroiczną ale i tragiczną. „Kochany Lwów” jest osobistym rozliczaniem swojego uczestnictwa w czasie teraźniejszym – w polskich realiach politycznych, społecznych i kulturowych, wyborów dróg i celów życia, ale z garbem Lwowa na plecach. Na tym tle kreśli autor swe wątki rodzinne pełne głębokiego patriotyzmu i umiłowania tradycji oraz ukazuje dziedzictwo kresowych emigrantów, a szczególnie twórcze wartości kulturowe i naukowe, wpływające na rozwój nowego społeczeństwa. Ponadto zapisuje dzisiejsze dzieje lwowskiej diaspory na Śląsku. Osobny rozdział poświęcony jest działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w skali ogólnokrajowej. Tekst jest bogato ilustrowany i przeplatany poezją pisarzy lwowskich. Autor stara się wydobyć z niepamięci losy ludzi i miasta semper fidelis. Legenda Lwowa jest fenomenem na skalę światową. Tam, na południowym-wschodzie tworzyła się historia, kultura, nauka, literatura; Żyły i tworzyły elity intelektualne, kulturalne, naukowe i patriotyczne Polski. Jaki nieprawdopodobny genius loci miało to miasto, skoro współcześnie nadal budzi ogromne emocje i tęsknotę u kolejnego pokolenia potomków lwowian i kresowian... (*fragmenty recenzji*). Edycję książki wsparł Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu.

Autor – Andrzej Szteliga – urodzony już poza Lwowem, ale rodzinnie i emocjonalnie niezwykle z Nim



związany; doktor nauk ekonomicznych, wieloletni dyplomata i nauczyciel akademicki; wiceprezes katowickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich; jest synem Obrońcy Lwowa, który po II wojnie światowej osiadł na Górnym Śląsku.

Możliwość zakupu książki – bezpośrednio w Wydawnictwie Biblioteki Śląskiej lub poprzez zamówienie telefoniczne bądź internetowe:

40-021 Katowice, plac Rady Europy 1

tel.: (+48) 32 20 83 887,

e-mail: wydawnictwo@bs.katowice.pl

**Zarząd TMLiKPW Oddział Katowice**

## Szanowni Państwo!

Zapewne niebawem dotrze do Państwa egzemplarz wydanej przeze mnie książki pt. „Dzienniczek. Rok 1940” Do książki dołączyłam list, w którym popełniłam błąd w nazwie Towarzystwa. Przepraszam i w załączeniu przesyłam poprawioną wersję. W liście tym obiecałam przysłać materiały ilustracyjne do ewentualnego wykorzystania, co niniejszym czynię. Postaram się dotrzeć z informacją o książce do poszczególnych kół na terenie naszego kraju, jednak umieszczenia informacji w „Semper Fidelis” nie można przecenić. Dotarłam z obiema moimi książkami do p. Lesława Flisa, który mieszka obecnie w Zabrze. Po lekturze stwierdził, że wrócił do Lwowa. Prośba o pomoc w propagowaniu „Dzienniczka...” podyktowana jest przede wszystkim tym, że niewielu jest już lwowiaków, którzy pamiętają opisywany przez moją mamę Lwów. Książka jest

w pewnym sensie ponadczasowa, ale najwięcej radości sprawia przede wszystkim lwowiakom. Jeśli będzie potrzeba napisania przeze mnie informacji o książce chętnie to uczynię. W załączeniu przesyłam też wybór cytatów z „Dzienniczka...” do ewentualnego wykorzystania.

Przekazuję informację o możliwości pozyskania „Dzienniczka...”: cena hurtowa książki – 29 zł, opłata za dostarczenie przesyłką pocztową – 4 zł. Łącznie do zapłaty 33 zł po otrzymaniu przesyłki na numer konta, który podaję w przesyłce. System ten sprawdza się doskonale od kilku lat (przesyłam też w ten sposób „Portret Aktorki...”) Wszystkim zainteresowanym udzielę wyczerpujących informacji pod numerem telefonu: 509 710 275 lub elektronicznie k.frankowiak@wp.pl

Serdecznie pozdrawiam  
Katarzyna Frankowiak  
wnuczka Obrońcy Lwowa

Olsztyn, 18. 02. 2021

Katarzyna  
Frankowiak  
ul. Na Skarpie 12 m 6  
10 - 078 Olsztyn  
tel. 509 710 275  
adres: k.frankowiak@wp.pl

*Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich  
we Wrocławiu*

Z prawdziwą przyjemnością przekazuję książkę, którą udało mi się wydać w sierpniu ubiegłego roku. Jest to pierwsza część Dziennika, jaki pisała moja mama podczas wojny we Lwowie w latach 1940 – 1945. Autorką tych zapisków jest wówczas trzynastoletnia Danusia Kucka, bohaterka książki „Portret aktorki. Moje dzieciństwo za kulisami teatru.”, której dodruk był możliwy między innymi za sprawą wsparcia finansowego otrzymanego z Zarządu Głównego. Książkę, która właśnie do Państwa dotarła wydałam ze środków własnych.

Z powodu zaistniałej sytuacji związanej z pandemią mam bardzo poważne kłopoty z dotarciem do ewentualnego odbiorcy. Ponieważ nie odbywają się żadne wieczory autorskie (w przypadku „Portretu...” było ich aż 11) zwracam się do Państwa z gorącą prośbą o po-

moc w rozpropagowaniu „Dzienniczka” w środowisku lwowiaków. Jeśli uznacie Państwo, że książka, która jest dokumentem pisany 80 lat temu jest warta uwagi bardzo proszę o zamieszczenie w najbliższym „Semper Fidelis” materiałów jej dotyczących, które prześlę drogą elektroniczną.

Równocześnie informuję, że jestem w trakcie opracowywania wspomnienia o niedawno zmarłym Stanisławie Witku. Wiem, że w tej sprawie rozmawiał z Państwem nasz Prezes Józef Sowa, który przekazał mi informację, że nasz tekst powinien zmieścić się na dwóch stronach. Postać Stanisława Witka jest tak wielobarwna i ciekawa, że trudno byłoby zamknąć losy tego lwowiaka, patrioty i żołnierza w tak małej przestrzeni. Ponadto Stanisław Witek miał w swoim domu małe muzeum związane ze Lwowem i Zadwórzem, warto chociaż trochę z tych zbiorów upublicznić.

Nadal będę pracować nad tekstem i kiedy będzie gotowy prześlę Państwu – może uda się go zamieścić w kolejnym numerze? W październiku przypadnie pierwsza rocznica śmierci Pana Stasia. Tymczasem można te dwie strony w bieżącym numerze wykorzystać na zamieszczenie informacji o mojej książce. Drogą elektroniczną prześlę potrzebne materiały i proszę o kontakt.

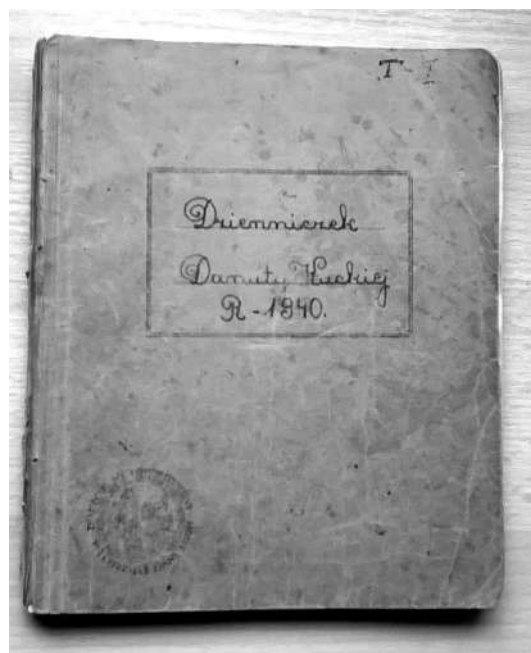
*Z kresowym pozdrowieniem i życzeniami zdrowia  
Katarzyna Frankowiak*

---

## Cytaty z Dzienniczka – Patriotyzm – polskie książki

Dzisiaj zmieniłam nieco urządzenie na moim biurku. Podobał mi się mój kącik... Białe promyki słońca przesunęły się przez zamrażnięte szyby i oświetliły portret Dziadka – Józefa Piłsudskiego – wiszący nad biurkiem. Zajaśniał orzeł legionowy wetknięty za złote ramki portretu. Natomiast w półmroku wisi obraz przedstawiający mogiłę bohaterów spod Zadwórz. Lekko tykało serduszko (wahadełko) małego zegarka wiszącego na ścianie. (11.01)

Nie odbyła się lekcja niemieckiego. Postanowiłyśmy czymś się zająć. I nagle zabrzmiał cichy, melodyjny śpiew „Warszawianki”... „Powstań Polsko skrusz kajdany” rozbrzmiewało coraz głośniejsze w dużej sali klasy. Jakaś otucha wstąpiła w nasze serca i zaczęłyśmy uśmiechać się do siebie. Koleżanki zgrupowały się koło mojej ławki i śpiewałyśmy legionowe piosenki. Nie bałyśmy się nikogo i niczego. Zdawało się nam, że nie ma takiej mocy, która mogłaby zabronić tego niewinnego śpiewania. (18.01)



W domu przeglądałam pamiątkowy album o obronie Lwowa „Semper Fidelis”. Były tam fotografie małych dzieci, które zginęły za Ojczyznę. Oglądałam zdjęcia ruin domów zburzonych w wojnie 1918 r. i cały zbiór fotografii grobowców Obrońców Lwowa. (23.01)

... jutro są imieniny J. Piłsudskiego, Dziadka młodzieży polskiej i wodza Legionu Polskiego. O godzinie piątej po południu poszłam do Marty O. Zaczęłyśmy przysstrajać portret. Na maszynę położyłyśmy kilim, na środku portret, po boku palmy i smereka – wszystko oświetlone lampką elektryczną przysłoniętą krepą. Nad tym górował polski biały Orzeł na czerwonym tle. Po przysstrajaniu usiadłyśmy obie obok siebie... Bardzo miły był nastrój! A jutro ma być ta wielka uroczystość, którą urządzają członkinie Z.K.J.S. (18.03)

Byłam zmuszona siedzieć w domu i rozmyślałam o Polsce... Przecież jeszcze tak niedawno chodziłam do polskiej szkoły, pamiętam pacierz przed lekcjami: Duchu Święty..., Boże! Jak to było niedawno! Defilada na 3 maja, piosenki, chorągwie, napisy, iluminacje. A przecież jeszcze wtedy nie rozumiałam, co to znaczy Ojczyzna, lecz teraz już wiem i z każdym dniem lepiej to rozumiem.

I wiem, że ta Ojczyzna odleciała jak gdyby ptak w dalekie przestworza. Lecz kiedyś przecież opadnie, jako opada mgła poranna na nasze łąki, pola i lasy. Tak, kiedyś przecież to stać się musi! (5.07)

Po zdawce wyszłyśmy na boisko, aby poczekać na chłopców. Lunął deszcz... Nagle ujrzałam, jak książki z naszej szkolnej biblioteki ładowano na auto. Nasze polskie książki... Rzuciłam się na nie. Wprost zebrałam. Otrzymałam 25 książek. Tę wiedzę będę kryła w swej domowej biblioteczce. (22.05)

Dziś 17 września. Rocznica... rocznica zapisana krwawymi literami w sercach Polaków. Toteż niejedna pierś uniosła się dziś łkaniem. Niejeden uśmiech zamarł na ustach. Dziś już rok, długi rok przepłynął pod bolszewickim jarzmem. Wydaje się to ponad moje siły, ale przecież nie na mnie jedną spadło to nieszczęście. Trzeba umieć cierpieć – mówię w duszy i uśmiecham się do przyszłego szczęścia... (17.09)

11 listopada! ... Jakże pamiętnym jest ten dzień w sercach Polaków. Czy jeszcze choć raz w życiu będę w wierszu wystawiać rycerskość, dumę i sławę Polaków? O, jeszcze choć raz w życiu, tak bardzo tego pragnę. Choć raz jeszcze w wolnej Polsce święcić rocznicę niepodległości! Co to by było za szczęście! (11.11)

### Cytaty z Dzienniczka – Wywózka

Rano, gdy szłam do szkoły, ujrzałam wóz napchany ludźmi. Boże! To wywozili Polaków. Jakiż płacz usły-

szłam w szkole. W każdym domu spotkało kogoś nieszczęście. (13.04)

Obraz zgrozy przedstawił się dzisiaj moim oczom. Wzdłuż całej ulicy Zielonej, koło każdej bramy stał bolszewik z bagnetem w ręku. Płacz i przeraźliwe wrzaski niewiast rozlegały się wszędzie. Zgroza i spustoszenie miały teraz miejsce na ulicach naszego miasta. Przez każde prawie okno wyglądały twarze przerażonych ludzi obserwujących ten okropny widok i szepczących drżącymi ustami modlitwę: „Boże, zlituj się nad nami”. (29.06)

### Cytaty z Dzienniczka – Miłość

Po południu siedząc w cieniu bukowych drzew, obserwowałam zachód słońca. Był piękny! Krwawe promienie oświetlały drżące listeczki osiki rosnącej przede mną. I nagle w mej duszy zrodziło się pytanie: czy On też obserwuje ten zachód słońca? Niestety, nie potrafiłam na to pytanie odpowiedzieć. (3.07)

Dzień dzisiejszy był ponury i deszczowy. Szare chmury sunęły po niebie, a ziemię zaległa niezwykła ciemność. W dali słychać było grzmoty i bicie piorunów, za oknem zaś bez ustanku plusk deszczu. Kwiaty, wszak spragnione wilgoci, poschyłały główki pod naporem ulewy. Wreszcie deszcz ustał. Wyszłam do ogrodu, świat wyglądał jakby odświeżony. Była cisza – tylko resztki ulewy z pluskiem spadały z dachu willi, a na różach kropelki błyszczały niby perły. Za chwilę złowrogo zagrzmiało i znowu wróciła letnia burza. Kiedy grzmiało, a światło błyskawic oświetlało daleki widnokrąg, ja siedziałam przy biurku i czytałam „Potop” Henryka Sienkiewicza. I uświadomiłam sobie, że tak jak dla Kmicica i dla mnie po tęsknocie, niepewności i żalu przyjdzie dobrze zasłużona cierpieniem nagroda. O, dałby dobry Bóg, by tak się stało! (13.07)

Dziś z Iciem, Krzysią i Cesią poszłam na górkę obok domu Itka. Wiedząc o tym, że Itek szalenie lubi poezję, wzięłam ze sobą mały tomik poezji Stodora. Siedliśmy na zboczu jednego wzgórza i zaczęłam czytać. Itek zamyslił się. Oczy jego błędziły gdzieś daleko, myśli pewnie ulatywały bardzo wysoko, słuchał. A kiedy mieliśmy iść do domu, wstał błądzący z zapadniętymi oczyma. Szedł powoli, a kiedy odwracałam się, by go ujrzeć, widziałam uśmiech na dziewczęcej twarzy. Czasem był ironiczny, czasem smutny, a czasem tak przyjazny, że zdawało mi się, że od niego ciepło miłości bije na moje serce. A później, gdy wszystkich pożegnałam, szłam drogą, którą z nim szłam niedawno. Szłam drogą, na której płaczące brzozy szeptały miękkie, jako jego jasne, złote włosy, imię: Witold... (6.08)

Znowu wybraliśmy się do cioci M. Ponieważ dziś jest święto lotnictwa w Związku Sowieckim, widziałyśmy

akrobatyczne sztuki na niebie. Do obserwacji służył nam dach budynku cioci, na który wydostaliśmy się przez strych. Było dosyć wesoło, gdyby nie moja tęsknota za Witkiem. Wczoraj, gdy kładłam się spać, długo nie mogłam usnąć. Myślałam o nim... Jego pogodna, chłopięca jeszcze twarz mającyla w cieniach wieczoru. A przenikliwe spojrzenie jego błyszczących, pięknych oczu zdawało się czuć nad sennymi widzeniami i nade mną. (18.08)

Wieczorem w towarzystwie Martulki byłam w parku. Było całkiem ciemno. Tylko jeden reflektor rzucał świetlny blask na kolorowe piękne rabaty. Tu i tam na ławkach siedzieli zakochani. A gdzie światło nie dotarło, smugi jasnosrebrnego światła księżycy oświetlały im twarze. Był cudny wieczór. Wierzby i brzozy kąpały gałązki, ni by koronki, w jeziorze, a ostatnie herbaciane róże płakały perłową rosą. A w mej duszy zrodziło się jedno tylko pragnienie: iść tak swobodnie uszczęśliwiona z Witoldem, pośród takiej księżycowej nocy w jesieni... (20.09)

Na świecie jest pięknie! Cudnie! Oszronione drzewa ni by korona, błękit nieba ni by oczęta Witolda. I słońce jest tak pogodne! Uśmiecha się tak słodko, jak Witold. Wszystko tak cudne, iż słów nie ma! Wszędzie ten biały niewinny kolor, tak czysto biały, że nic równie białego nie znajdzie się na świecie. A przy uczuciu piękna – taka tęsknota porywa mą duszę, że idę wpatrzona w ten świat, zapatrzone w lazur nieba jak w jego oczęta... (18.12)

### Cytaty z Dzienniczka – Bieda

Gdy rano obudziłam się, mamusi łóżko było puste; poszła do kościoła. W mieszkaniu nie było palone. Szczękaliśmy zębami z zimna i oczekiwaliśmy powrotu mamy. Wreszcie przyszła, ale strasznie zdenerwowana. Przyszła z wiadomością, że słonina kosztuje 24 ruble za kilogram. Czym będziemy smarować chleb? Z czego będziemy żyć? Wszakże ojciec bez pracy... Oto nasze ciągłe zagadnienie. Ja również zaczynam się tym martwić. (6.01)

Mamusia przyszła z jeszcze jedną nowiną: że nic nie można dostać. Nastaly okropne warunki. Najwięcej brak tłuszczu. Czasem trafi się zobaczyć ogonek po słoninę – 40 rubli kg lub masło po 38 rubli – można tylko dostać 1 kg. Bieda panuje wszędzie (13.01)

### Cytaty z Dzienniczka – Szkoła

Zbudziłam się o godzinie siódmej. Do szkoły było trochę za późno. Zerwałam się i chciałam iść – mamusia mnie nie puściła. Był straszny mróz... Martwiłam się, że nie dowiem się o zmianach zarządzonych w szkole od

1 stycznia. Moja ciekawość została zaspokojona. Przyszedł cioteczny brat Wiesław i powiedział, że zarządzo- no: każda klasa cofa się o jeden rok, a klasa I staje się klasą początkującą. Nauka nie będzie się odbywała, gdy temperatura będzie niższa niż minus 20 stopni. (11.01)

Cały dzień wczorajszy przygotowywałam się do pierwszego dnia nauki po feriach zimowych. Lecz zamiast dawnego nastroju, w szkole zastałam tylko wielki smutek i rozgoryczenie. Mianowicie wydrukowano polskie książki w języku ukraińskim. Oburzenie odmalowało się na twarzach moich koleżanek. Nie wolno teraz używać książek Polskiego Wydawnictwa. Historia starożytna jest unieważniona, natomiast programem historii będzie historia bolszewików. Z geografii mamy opracować Związek Radziecki. (15.01)

Przed smukłą figurką Matki Boskiej świeci się lampka. Cały ołtarzyk tonie w ostatnich już kwiatach. Leżę na kanapce przykryta ciepłym, starym szlafrokiem. W pokoju jest cicho, tylko miarowe tykanie sygnalizuje upływ czasu. A ja rozmyślam. Myśli moje biegną daleko – do szkoły. Ale nie do tej, którą pojutrze już ujrzę. Ja tęsknię do polskiej szkoły. Boję się, że dłużej nie wytrzymam i wybuchnę, niosąc rodzicom swoim zagładę. Wstaję, pokornie klękam w rogu pokoju i modłę się o cierpliwość, o wytrwanie. Modłę się o Ojczyznę. I nagle wszystko widzę jak przez mgłę. Prześliczna twarzyczka Matki Przenajświętszej wiruje mi przed oczyma i padam wyczerpana na kanapę kurczowo ściskając pięści. Już dłużej nie wytrzymam. (31.08)

### Cytaty z Dzienniczka – Recytacje

W sobotę szkoła nasza daje „Wieczór” w Pałacu Pionierów. Ja biorę w nim udział deklamując „Panią Twardowską” Mickiewicza. O 4-tej była generalna próba (...) Weszliśmy do przepięknej sali, której ściany były obite wiśniowymi draperiami. Wspaniałe świeczniki lśniły odbijane w lustrach mozaiką tysiąca kryształków. Pod balkonikiem (na którym znajdował się posąg Stalina) widniała skromna, ale wytworna scenka. Kolejno następowaly popisy: tańce, muzyka, śpiew, recytacje. Ja denerwowałam się coraz bardziej. Aż wreszcie kończył się przedostatni numer. Za kilka sekund stałam na scenie z sercem bijącym, pomimo że nieraz już w swoim krótkim życiu występowałam. (25.10)

Po południu miał się odbyć „Nasz wieczór”. Czułam się okropnie...co zresztą łączyło się z fatalną dzisiejszą pogodą. (...) Za chwilę rozpoczął się „Wieczór”. Denerwowałam się coraz bardziej, wiedząc o tym, że deklamacja moja to będzie ostatni punkt. Nareszcie nadeszła chwila, gdy miałam już iść. Wstałam, gdy nagle rozległ się głos Rosjanina:  
– Na tym my kończym.

Sala zafalowała.

– No, a Danusia?

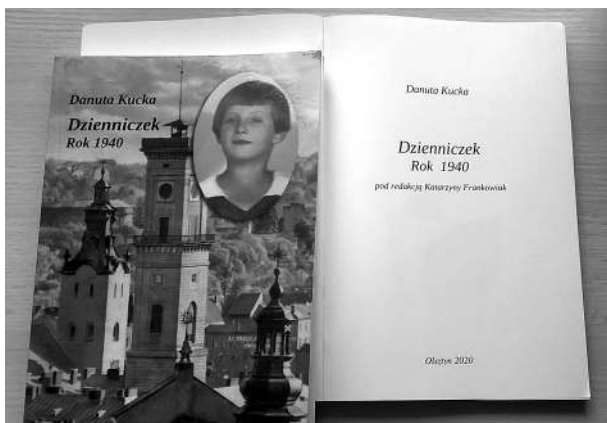
– A Kucka?

– A „Pani Twardowska”?

Jedyną odpowiedzią było:

– Wyhadi, vyhadi.

No i po wszystkim. Pani Lewicka starała się mnie uspokoić. Okazało się, że deklamacja została odrzucona dlatego, że zawierała wzmiankę o diable i święconej wodzie. Ja nie zmartwiłam się wcale tym zajściem. Późnym wieczorem zmarznięta wracałam do domu. Głowa pękała mi wprost z bólu, w butach chlupotało, a ostra jesienna zawierucha bezlitośnie cięła mi twarz. Kroki me były powolniejsze i coraz bardziej ociężałe... aż wreszcie ostatkiem sił dotarłam do domu. (26.10)



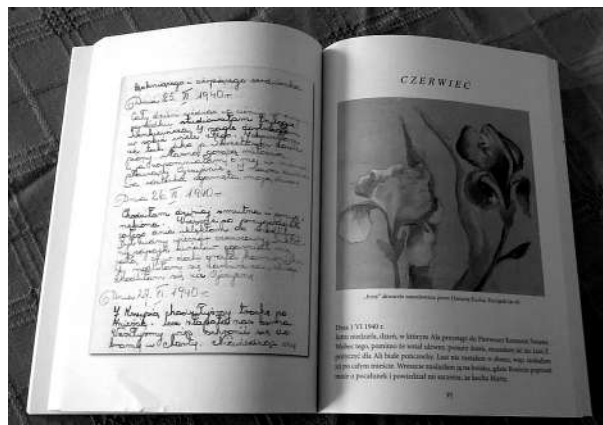
### Cytaty z Dzienniczka – Opisy przyrody

Wzgórza koło naszego domu były pokryte zaspami śnieżnymi. Wszystko mieniło się w słońcu... W dali widać było roześmiane dzieci na nartach i sankach, a na dole, w jarze płynął cichutko pod lodem strumyczek, wierzby schylały swe wiotkie gałązki ku niemu. Ich końce były skute razem z taflą na strumyku. Ja patrzyłam na to wszystko... i poczułam, że świat jest piękny, bardzo piękny! Doszłam do furtki i znikło wszystko, weszłam w mury jednopiętrowej kamienicy, w której jest moje mieszkanie. (20.01)

Do godziny dziewiątej wieczór Jurek zrywał dla mnie, swojej matki i Lusi kwiat lipowy na herbatę. Gdy zmęczony wreszcie zszedł z drzewa, zapytał, kto idzie się kąpać? Wszyscy się bardzo zdziwili, lecz ja zgodziłam się, wiedząc, że będzie to bardzo romantyczne, i że wyrwie na mnie niezatarte wrażenie. Więc poszłam... Księżyc świecił, rzucając swe blaski na ciemne głębie stawu. Skoczyłam – dreszcz wstrząsnął mym ciałem, a krople wody błyszcząły w księżycu niby szmaragdy lub szafiry. W dali majaczyły lipy, a ich woń roznosiła się wszędzie. Jurek podpłynął do mnie i przyskaliśmy się wodą. (16.07)

Wieczorem w towarzystwie Martulki byłam w parku. Było całkiem ciemno. Tylko jeden reflektor rzucał świetlny

blask na kolorowe piękne rabaty. Tu i tam na ławkach siedzieli zakochani. A gdzie światło nie dotarło, smugi jasnosrebrnego światła księżyca oświetlały im twarze. Był cudny wieczór. Wierzby i brzozy kąpały gałązki, ni-by koronki, w jeziorze, a ostatnie herbaciane róże płakały perłową rosą. A w mej duszy zrodziło się jedno tylko pragnienie: iść tak swobodnie uszczęśliwiona z Witoldem, pośród takiej księżycowej nocy w jesieni... (20.09)



Rano pojechałam z mamusią i Alą na Cmentarz Janowski na grób babci. Był prawdziwie jesienny dzień. Świeciło jaskrawe, żółte słońce, a wiatr dął. Chwiały się nagie konary, na których gdzieniegdzie sterczały żółte, czerwone lub rdzawe liście. Natomiast na ziemi leżała ich moc. Co chwila przenoszone przez wiatr spadały na inne miejsce. Ostatnie chryzantemy więdły na grobach, gdzieniegdzie błyszcząło małe światełko w latarkach. Liście szeleściły w powietrzu nad głowami i pod stopami. Wszędzie ich było dużo, wszędzie słyhać ich szelest... A ja szłam jakaś podupadła na duchu z rozdartym sercem. Jakaś dziwna tęsknota ogarnęła mnie za Polską. Zdawało mi się, że każdy krzyż pyta: „Gdzie twa Ojczyzna?”. O tak, ten rząd szarych krzyży zrobił na mnie bolesne wrażenie. Szłam niby pogodna i poważna, a w głębi płakała ma dusza. Płakała tak, jak nigdy jeszcze, płakała jak słowik w klatce uwięziony, płakała jak małe bezradne dziecko... Płakała z krzyżami, zwiędłymi liśćmi, bladoniebieskim niebem, płakała z jesienią... (13.10)

Rano, kiedy po nocnej męczarni, otworzyłam oczy zobaczyłam, że świat cały okrył pierwszy zimowy śnieg. To znaczy, że to już zima? Ta okrutna pora, co przyrodę zakuwa w kajdany, co rzeki błękitne, szmaragdowe stawy skuwa lodem, co świergotliwe ptaszki z ziem naszych wypędza. To zła pora roku. To pora, w której okrucieństwie tkwi piękno. Bo czy nie piękna jest noc księżycowa, gdy gwiazdy wesoło mrugające posyłają swój uśmiech odpoczywającej, otulonej w srebrny szal ziemi? A ośnieżone pola ciągną się hen..., hen... Na końcu szereg ośnieżonych chat, światełka migają w oddali. A cały ten księżycowy świat tajemniczy jest i cichy, spowity srebrną mgłą. Delikatny puszek zasłania

nam go, to odslania. Niby jedwabna wspaniała korona, niby zwój koronek, pomiędzy którymi rzucone brylanciki skrzą się i błyszczą. Piękny jest taki świat. Cicho, cicho... i jeszcze ciszej..., śpi, odpoczywa matka ziemia. (27.10)

Wzrok mój bezustannie spoczywał na oknie. Patrzyłam w noc, w jasne gwiazdziste niebo i w księżyc. Było cicho i tak pięknie, że nikt by chyba nie odgadł, iż to listopad..., że spadł już pierwszy śnieg, którego teraz nie było. Świat tonął w poświacie księżycowej. Nie słyszałam już później bicia żadnej godziny. Zasnęłam... (12.11)

Na świecie jest pięknie! Cudnie! Oszronione drzewa niby korona, błękit nieba niby oczęta Witolda. I słońce jest tak pogodne! Uśmiecha się tak słodko jak Witold. Wszystko tak cudne, iż słów nie ma! Wszędzie ten biały niewinny kolor, tak czysto biały, że nic równie białego nie znajdzie się na świecie. A przy uczuciu piękna – taka tęsknota porwa mą duszę, że idę wpatrzona w ten

świat, zapatrzona w lazur nieba jak w jego oczęta... (18.12)

### Cytaty z Dzienniczka – Urodziny

Dzisiaj był dzień moich urodzin. Kończę trzynaście lat. Było mi trochę przykro, gdyż nikt nawet o tym nie wspomniał. Ale nic dziwnego... Mama poszła rano do babci, a ojciec ma czym innym głowę zabitą. Mama zostawiła mnie na gospodarstwie. Pościarałam podłogę, przyrządziłam śniadanie. Później, nie mając nic do roboty, zabrałam się do rysunku. Narysowałam obrazek przedstawiający noc w gaju. Jasna kula księżycy weszła na niebo, a na dróżce, oświetlonej przez jego promienie stoi płochliwa, zwinna sarenka. Obrazek wykończyłam kredkami. Nawet mi się udał. Właściwie dzień spędziłam beczynnym. Pójdę się jutro dowiedzieć, czy przywieźli opał do szkoły. Może będzie nauka. Wieczorem zabrałam się do wykładania kart. Dosyć myśli mi się spełniło, ale naprawdę to ja w to nie wierzę. (24.01)

## Janusz Sekulski

### Powstanie Sejneńskie 1939

W ostatnim numerze „Semper Fidelis” (4/160/2020) ukazała się informacja Pana Leszka Mulki dotycząca publikacji książki pt. „Powrót Żołnierzy Zadwórze Polskie Termopile” autorstwa Grzegorza Hetnara i Stanisława M. Jankowskiego. Jak pisze autor książka upamiętnia polskich żołnierzy walczących pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 roku z wojskami bolszewickimi a dokładniej z I Armią Konną Siemiona Budionnego.

Z początkiem 2020 r dotarła do mnie informacja, że niebawem ukaże się książka Wiesława Jana Wysockiego „Zadwórze 1920”.

Objechałem wszystkie księgarnie w Gnieźnie i w jednej empiik owej po informacji z hurtowni powiadomiono mnie, że za 4 – 5 dni dostanę wiadomość telefoniczną o odbiorze tej publikacji.

Minęło 10 dni i wtedy pojechałem do tej księgarni z pytaniem co z moim zamówieniem? Wręczono mi ładnie opakowaną książkę w sztywnej oprawie, zapłaciłem i ruszyłem do domu.

Po odpakowaniu okazało się, że książka nosi tytuł „Powstanie Sejneńskie 1939” tego samego autora. Przejrzałem strony i okazało się, że publikacja zawiera wydarzenia, których wcześniej nie znałem.

Lwów i Sejny, Polska południowo-wschodnia i północno-wschodnia.

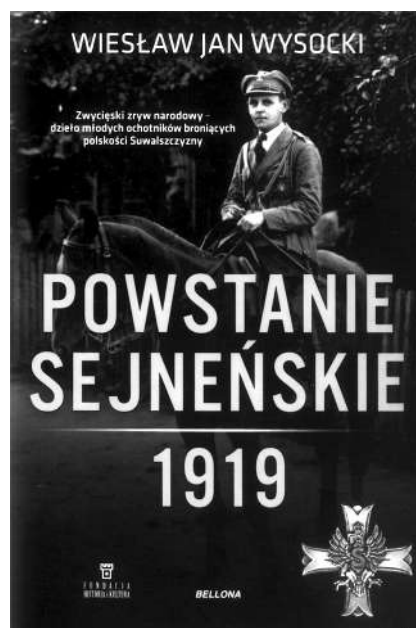
Tam na terenach Polski północno-wschodniej Polacy walczyli o przynależność ziem (Pojezierze Wschodnio-Suwalskie, Puszcza Augustowska, Wigierski Park Narodowy) do macierzy. Powstanie Sejneńskie to walka z Litwinami i to powstanie zwycięskie.

Wiele wydarzeń, wątków podobnych w Powstaniu Sejneńskim do walk w obronie Lwowa. Na terenie Suwalszczyzny inaczej niż we Lwowie obie strony przygo-

towały się do walki. Miejscowości, ziemie przechodziły z rąk do rąk. Oczekiwano na pomoc regularnego Wojska Polskiego. Zarówno Niemcy jak i bolszewicy, a także Żydzi sprzyjali Litwinom. Podobnie jak we Lwowie Litwini mordowali rannych i bezbronnym.

Władze polskie, w tym Józef Piłsudski nie chcieli zaognić sytuacji z Litwinami, aby nie wywoływać wojny polsko-litewskiej. W końcu jednak wprowadzono regularne Wojsko Polskie co przesądziło o uporządkowaniu spraw administracyjnych.

O wrogości Litwinów do Polaków świadczy fakt, że w 1920 roku gdy Litwini umówili się z Rosją Sowiecką i od lipca do września 1920 roku ponownie okupowali powiaty: augustowski, suwalski i sejneński. szczęśliwie na krótko. Tylko w ogromnym skrócie o powstaniu, o którym mało wiemy i drugiej książce opisującej Bitwę pod Zadwórzem.



## **Lista Ofiarodawców za miesiące XII 2020 – II 2021 (w zł)**

1. Bogusław Maziak, Gdańsk .....200.-
2. Maciej Józefowicz, Legnica .....23.-
3. n/n .....300.-
4. Maria Borzemska, Wrocław .....138.-
5. Emilia Madej, Bytom .....100.-
6. Beata Misiek, legnica .....100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

---

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów  
Południowo-Wschodnich

wydało

### **Kalendarz Lwowski 2021 pt. Lwowskie Pałace.**

Zgłoszenia proszę kierować do Zarządu Głównego.  
Cena 13 zł.

---

### **Informacje**

Cena prenumeraty „Semper Fidelis”  
na rok 2021 wynosi 36 zł.

\*\*\*

Jest możliwość nabycia medalu okolicznościowego z okazji 30-lecia Towarzystwa.

Wesołych Świąt

